EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku

EY Building a better working world

IGOR KLAJA – OTCF
Przedsiębiorca Roku 2020

4 marca 2021 roku odbyła się Gala Finałowa 18. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku, w którym niezależne, 13-osobowe Jury wyłoniło spośród 12 finalistów najlepszego przedsiębiorcę roku 2020. Został nim IGOR KLAJA, twórca firmy OTCF (będącej właścicielem m.in. marki 4F, Outhorn czy Under Armour). Zwycięzca będzie reprezentował Polskę podczas światowego finału konkursu w Monte Carlo mierząc się z najlepszymi przedsiębiorcami z ponad 60 krajów.

W Polsce, od 2003 roku niezależne Jury nagradza przedsiębiorców wyróżniających się wizją, innowacyjnym myśleniem i sukcesami biznesowymi. Dzięki wieloletniej tradycji EY Przedsiębiorca Roku to także silna społeczność dająca wszystkim kandydatom wyjątkową możliwość budowania relacji i rozwoju swojej firmy.

W finale 18. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku znalazło się 12 kandydatów spośród których jury wyłoniło laureatów w każdej z trzech kategorii oraz przyznało pięć nagród specjalnych:

Kategoria „Nowy Biznes"

- Urszula Ośmiałowska, Anna Bieluń – Bieluń&Bieluń
- Robert Stachurski – GlucoActive
- **NICOLE SOCHACKI-WÓJCICKI i JAKUB WÓJCICKI** – Roger Publishing

Kategoria „Nowe Technologie/Innowacyjność"

- **DAWID ZIELIŃSKI** – Columbus Energy
- Michał Mikulski – EGZOTech
- Krzysztof Folta – TIM
- Jacek Świderski – Wirtualna Polska Holding

Kategoria „Produkcja i Usługi"

- Leszek Krysieniel, Arkadiusz Kozak – 4Kraft
- Ewa Chodakowska – BeBio
- Leszek Gierszewski – DRUTEX
- **IGOR KLAJA** – OTCF
- Jacek Sarnowski – PORTA KMI Poland

Wyróżnieni „Nagrodą Specjalną"

Michał Mikulski

Krzysztof Folta

Ewa Chodakowska

Leszek Gierszewski

Jacek Świderski

EY Przedsiębiorca Roku to jedyna na tak dużą skalę międzynarodowa inicjatywa promująca najlepszych przedsiębiorców na świecie. Konkurs wypełnia misję wspierania, rozwoju i promocji najbardziej wartościowych firm prywatnych. W konkursie przedsiębiorcy nagradzani są przez osoby, które dzielą z nimi doświadczenie budowania i prowadzenia firmy odnoszącej sukcesy. O wyborze najlepszego przedsiębiorcy, decydują takie aspekty jak: przedsiębiorczość, strategia, działalność międzynarodowa, innowacyjność oraz relacje z pracownikami i otoczeniem.

Prestiż
Relacje gospodarcze

Pismo poświęcone reputacji polskiej gospodarki
www.prestiz.info.pl

ISSN 1429-6667

Nr **75**

Marzec 2021

Motto:
Żeby działanie miało sens, jeszcze i to – potrzeba uznania drugiego człowieka.

POLITYKA GOSPODARCZA Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska
ZARZĄDZANIE Jakiego państwa chcemy?
LUDZIE I FIRMY Rynek pracy w obliczu zmian
GOSPODARKA Bankructwa obawia się co trzecia firma
TECHNOLOGIE OZE i atom mogą zastąpić węgiel szybciej, niż przewiduje rząd
SŁOWA I GESTY Elegancja języka w biznesie

EEC TRENDS

17-18 lutego 2021 r. ● online ● w gronie wyjątkowych gości debatowano nad głównymi trendami, które staną się przedmiotem dyskusji w trakcie tegorocznego Europejskiego Kongresu Gospodarczego. EEC Trends to merytoryczny, programowy, kreatywny prolog Kongresu, to: ● 5 specjalnych bloków tematycznych ● Forum otwartej debaty o świecie i gospodarce ● Laboratorium trendów, koncepcji, pomysłów.

European Economic Congress

EEC TRENDS

Zaproszeni Goście, stali uczestnicy Kongresu – eksperci i naukowcy, przedsiębiorcy, inwestorzy i decydenci – wzięli udział w dyskusjach w ramach wskazanych w agendzie obszarów tematycznych. W edycji 2021 wyznaczone zostały następujące obszary debaty:

- **EEC GREEN. Zrównoważony rozwój, ochrona klimatu, cele Zielonego Ładu – w strategiach firm, w sferze technologii, w ofertach biznesowych. Innowacyjne rozwiązania dla zielonej gospodarki. Zielony zwrot i ograniczanie emisji w wybranych sektorach przemysłu gospodarki.**
- **EEC DIGITAL. Rola przełomowych technologii w przemyśle i gospodarce. Robotyzacja i automatyzacja produkcji. Przyspieszony proces cyfryzacji gospodarki – korzyści, bariery, ryzyka. Zdalna praca, zdalne zarządzanie. Cyberzagrożenia – profilaktyka, edukacja, regulacje.**
- **EEC INVEST. Inwestycje „z wyższej półki" i ich otoczenie: technologie, rynek pracy, koniunktura. Zaawansowana infrastruktura jako wyznacznik jakości życia. Inwestycje w ramach transformacji sektora energii. Finansowanie inwestycji w ramach nowych unijnych narzędzi.**
- **EEC INNOVATION. Gospodarka oparta na wiedzy jako element konkurencyjności. Finansowanie innowacji. Kreatywność, elastyczność, odporność – biznesowe wyzwania czasu pandemii i odbudowy gospodarki. Innowacje wspierające bezpieczeństwo i zdrowie. Współpraca start-upów i dużych firm przemysłowych.**
- **EEC FUTURE. Gospodarka, finanse, rynek pracy w realiach kryzysu związanego z pandemią. Bilans 2020, aktualna sytuacja, prognozy. Europa wobec wyzwań wspólnego wychodzenia z impasu i budowania nowej rzeczywistości. Globalny rynek i wymiana handlowa: dylematy niezależności i szerokiej kooperacji. Mobilność a paliwa, logistyka a handel – trendy i prognozy.**

Częścią EEC Trends było przyznanie wyróżnień WNP Awards – tym, którzy pełnią rolę pionierów – wskazują na polskim rynku tendencje, przecierają szlak, niekiedy idą pod prąd, inicjują innowacyjne działania. Tym, bez których śmiałości rozwój nie byłby możliwy. WNP Awards powędrowały do 10. laureatów **(str. 47).**

OD REDAKTORA

Wszystko przemija

Jerzy Byra

Heraklit głosił, że ciągłe stawanie się i przemijanie jest najważniejszą cechą bytu. Coś zrobiłeś, to znaczy, że byłeś. To co zrobiłeś przeminęło, ale byt nie zginął, on staje się od nowa. Podążając tym tropem myślenia, 10 lat temu, po przejściu na emeryturę uznałem, że jeszcze nie czas na błogie leniuchowanie. Stąd decyzja o kontynuowaniu wydawania powołanego do życia w 1998 r. kwartalnika „Prestiż - relacje gospodarcze", pisma poświęconego szeroko pojmowanej reputacji polskiej gospodarki. Od powstania był drukowany w nakładzie 4 tys. egzemplarzy i imiennie adresowany do osób mających zasadniczy wpływ na rozwój i funkcjonowanie polskiej gospodarki.

Od kwietnia 2012 roku, „Prestiż" zaistniał również online. Z codzienną porcją dodatkowych informacji. W ten sposób poszerzył krąg Czytelników, zdecydowanie zwiększył i przyspieszył oddziaływanie zamieszczanych publikacji. Od tego też roku, zgodnie z okładkowym przesłaniem „Żeby działanie miało sens, jeszcze i to - potrzeba uznania drugiego człowieka" – została ustanowiona Nagroda Prestiżu pod nazwą „Renoma Roku". Kapituła nadawała ją w oparciu o takie wartości nagrodzonych jak: wiarygodność, niezawodność, zaufanie i odpowiedzialność. Dzięki mobilności i szerokiemu zasięgowi Internetu pozwoliło to szeroko propagować osiągnięcia laureatów.

Dla przykładu, z satysfakcją informuję, że tylko w 2020 r. internetowa strona „Prestiżu" odnotowała prawie 1 milion 900 tysięcy odsłon. To chyba niezły wynik, jak na portal o problematyce gospodarczej redagowany w pojedynkę (w części również osobiście zapisywany i w całości opracowywany typograficzne). Nieskromnie też dodam, iż jako wydawca i wielofunkcyjny redaktor – od kwietnia 2012 r. do końca lutego br. – zamieściłem na nim ponad 10 tysięcy 300 tekstów zróżnicowanych w formie i wielkości. Niestety, kolejne lata wprawdzie mijały, ale zdrowie zaczęło wyraźnie przemijać dając do zrozumienia, że czas na zmianę. Stąd decyzja, że niniejszy 75. numer „Prestiżu" jest ostatnim w tej formie, ale z zapewnieniem, że wszystko co do tej pory ukazało się na portalu pozostaje i będzie dostępne on-line. Będzie świadczyło za Heraklitem, że byt nie ginie. A to, że wiadomości przemijają jedynie znaczy, że będą nowe. Dlatego ufam, że miejsce „Prestiżu" zajmie nowa jakość. Może też związana z uznaniem i zaufaniem dla przedsiębiorczości oraz z szacunkiem dla wiarygodnych działań społeczno-gospodarczych, których tak brakuje w Polsce.

Tymczasem polecam lekturze ostatnie strony „Prestiżu". Na początek rozmowę z Januszem Piechocińskim, byłym wicepremierem i ministrem gospodarki, honorowym patronem Nagrody Prestiżu „Renoma Roku", który mówi o schamieniu polityki, cynizmie polityków, stanie gospodarki i przyczynach odejścia z polityki. Dalej między innymi autorskie teksty: dr Sławomira Dudka o państwie i braku zaufania do rządzących, którzy zamiast je budować, wzbudzać odpowiedzialność społeczną, serwują kolejne konflikty i podziały. Lucyny Pleśniar o problemach związanych z rynkiem pracy w obliczu zachodzących zmian. Mariusza Gołębiewskiego o badaniach dotyczących robotyzacji procesów, które mogą stać się odpowiedzią na pogarszającą się sytuację demograficzną. Sławomira Grzelczaka o kondycji finansowej firm i ich obawie przed bankructwami. Prof. Roberta Zajdlera o OZE i atomie, które mogą szybciej zastąpić węgiel, niż przewiduje rząd. Poza tym materiały o niemarnowaniu żywności i dalszym wzroście ich cen; o zielonej gospodarce, która zacznie się rozpędzać; o brexicie i jego skutkach dla polskich eksporterów; o polityce senioralnej, która nie ma szans bez odpowiednich kadr oraz jeszcze wiele innych.

Wydanie, tradycyjnie kończy felieton prof. Ewy Lewandowskiej-Tarasiuk. Tym razem o elegancji języka w biznesie. W którym autorka twierdzi, iż sposób językowej artykulacji, jej poprawność i czystość, troska o brzmieniowy kształt językowego komunikatu jest także miarą językowej elegancji, niezbędnej i zalecanej we wszelkich kontaktach międzyludzkich w ogóle, w biznesie zaś w szczególności.

PRESTIŻ - RELACJE GOSPODARCZE. Ogólnopolski magazyn poświęcony reputacji polskiej gospodarki. REDAGUJE: Wydawca i redaktor naczelny – Jerzy Byra. E-mail: prestiz@prestiz.info.pl, www.prestiz.info.pl. OBSŁUGA WYDAWNICZA: Centrum Komunikacji Gospodarczej, 00-676 Warszawa, ul. Marszałkowska 55/73 lok. 14. Dyrektor – Halina Byra. Druk – Comernet. Dystrybucja – Dana. ADRES REDAKCJI: 02-302 Warszawa, ul. Kurhan 6K. Telefon: (22) 6254818. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych prac i ich adiustacji oraz zmiany tytułów stosownie do potrzeb publikacji. Za treść reklam redakcja nie odpowiada. Opracowanie redakcyjne zakończono – 05.III.2021 r.

Na I str. okładki
Janusz Piechociński
były Wicepremier, Minister Gospodarki,
Prezes Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja

Dr Sławomir Dudek
Główny ekonomista
Pracodawców RP

Lucyna Pleśniar
Prezes Zarządu People

Sławomir Grzelczak
Prezes BIG InfoMonitor

Jakub Olipra
Ekonomista banku
Credit Agricole

Elżbieta Sobiech
Ekspertka ds. rekrutacji digital i e-commerce w Devire

Beata Czech
Dyrektorka wykonawcza
Promedica24

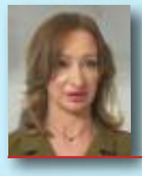

Patrycja Sass-Staniszewska
Prezes Izby Gospodarki Elektronicznej

Artur Szeremeta
Specjalista ds. IT w Sarota

Dorota Zawędzka-Stępniak
Dyrektorka departamentu energii i zmian Konfederacji Lewiatan

Dr hab. Robert Zajdler
Ekspert
ds. energetycznych
Instytutu Sobieskiego

Bartłomiej Zagrodnik
Managing Partner/CEO w Walter Herz

Prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk
APS w Warszawie i PUNO w Londynie

W NUMERZE:

3 **Wszystko przemija**
Jerzy Byra

5 **Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska**
Rozmowa z Januszem Piechocińskim

10 **Jakiego państwa chcemy?**
Dr Sławomir Dudek

12 **Niemarnowanie żywności jednym z wiodących trendów 2021 roku**
Instytut Ochrony Środowiska PIB

14 **Rynek pracy w obliczu zmian**
Lucyna Pleśniar

18 **Bankructwa obawia się co trzecia firma**
Sławomir Grzelczak

21 **Drewno w budownictwie drogą do osiągnięcia neutralności klimatycznej**
Tomasz Szlązak, Andrzej Schleser

22 **Brexit a sprawa polska**
Anna Boata, Tomasz Starus

24 **Ceny żywności będą nadal rosnąć**
Jakub Olipra

26 **W których branżach będzie można zarobić najwięcej w 2021 roku?**
Elżbieta Sobiech, Dorota Hechner

30 **Języki obce, a wysokość naszej wypłaty**
ESKK

32 **Polityka senioralna nie ma szans bez odpowiednich kadr**
Beata Czech

34 **Małe i średnie firmy toczą w sieci nierówną walkę z globalnymi gigantami**
Patrycja Sass-Staniszewska, Tomasz Janik

36 **Firmy słabo przygotowały pracowników do home office**
Krzysztof Inglot

37 **Praca hybrydowa i wyzwania dla cyberbezpieczeństwa**
Artur Szeremeta

38 **Zielona gospodarka zacznie się rozpędzać**
Dorota Zawędzka-Stępniak

39 **Boom na farmy słoneczne i wiatrowe wciąż przed nami**
Mariusz Łoboda

40 **OZE i atom mogą zastąpić węgiel szybciej, niż przewiduje rząd**
Dr hab. Robert Zajdler

42 **Zwycięzcy i przegrani rynku nieruchomości**
Bartłomiej Zagrodnik

46 **Elegancja języka w biznesie**
Prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk

Okładka:
2, 47 **EEC Trends**
Wyróżnienia WNP Awards
48 **EY Przedsiębiorca Roku**

POLITYKA GOSPODARCZA

Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem, ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja rozmawia Jerzy Byra

W każdym wymiarze polityki, gospodarki i życia społecznego to, co najważniejsze, przekazane nam przez przeszłe pokolenia, to po pierwsze – umiejętność okazywania i zdobywania szacunku. Po drugie – umiejętność ufania, bo tego czego dzisiaj najbardziej potrzeba nam we współczesnym świecie, także w relacjach biznesowych, to nawet nie pieniędzy, towarów i usług, czy nawet innowacji. Tak naprawdę brakuje nam zaufania.

JERZY BYRA

Panie Premierze, przytoczone we wstępie słowa wypowiedział Pan, w marcu 2015 roku, podczas uroczystego finału konkursu o Nagrodę Prestiżu RENOMA ROKU.

To wówczas, jako Honorowy Patron ustanowionej przez redakcję nagrody mówił Pan również, że funkcjonujemy w oparciu o zdolność kierowania się wartościami, które wykreowała nasza kultura. Ta globalna, europejska i nasza Polska. I że najważniejszą, w Pana ocenie, jest kultura relacji ludzkich między nami Polakami. Przyzna Pan, że po sześciu latach od tej wypowiedzi kultura polityczna bardzo zmarniała.

JANUSZ PIECHOCIŃSKI

Powiem mocniej, ona schamiała. Miało być bez błędów, miało być skutecznie, miało być na miękko. Nie jest. Nawet z patriotyzmu gospodarczego wychodzi nacjonalizm. Łatwo kwestionować wszystko, uprawiać antysystemowość. Nam potrzeba mniej wielkich wizji, wielkich programów, mniej prezentacji, a więcej codziennej ciężkiej pracy.

Tylko budowanie zaufania i odpowiedzialnych relacji stanowi o sukcesie przedsięwzięć. Dlatego te relacje, to pozytywne nastawienie do otoczenia jest jak nigdy dotąd potrzebne.

W Pana przypadku to pozytywne nastawienie procentowało. Był Pan doceniany i szanowany. Dwa przykłady: Nagroda Prestiżu „Renoma Roku 2013" w kategorii Polityk i w 2015 roku, w rankingu tygodnika „Polityka", wyróżnienie dla najbardziej pracowitego posła i zarazem ciekawego komentatora politycznego. ➔

cd. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Rozmowa z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem i ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja.

1.

Mówiono również, że jest Pan agentem racjonalności w polityce.

Z jednej strony takie oceny i wyróżnienia oczywiście cieszyły i motywowały do dalszej wytężonej pracy. Ale z drugiej były też mniej pochlebne. Na przykład słyszałem skierowane w moją stronę okrzyki: Złodziej!

Nie podejrzewam, by to było powodem Pana wyjścia z polityki.

Oczywiście, że nie. Decydując się na udział w polityce byłem świadomy, że takie obelżywe, emocjonalnie bezzasadne epitety mogą padać również pod moim adresem.

Wyszedłem z polityki, bo przed wyborami parlamentarnymi w 2015 r. obiecałem, że po nich zrezygnuję z prezesury w PSL i partię przekażę młodym. Wybory zakończyły się porażką, wziąłem to na klatę i 7 listopada złożyłem rezygnację z funkcji prezesa PSL. Na prezesa został wybrany Władek Kosiniak-Kamysz. W konsekwencji, 16 listopada, zakończyłem urzędowanie na stanowisku wicepremiera, ministra gospodarki i odszedłem z polityki.

A gdyby wtedy wyborcy znów zaufali PSL-owi – jak w wyborach samorządowych w 2014 r. – i Pan dostał się do Sejmu, zmienił by Pan decyzję i dalej kierował PSL.

Wtedy już byłem po ciężkiej, szpitalnej operacji i w związku z tym moje postanowienie było nie odwołalne. Dłużej nie wytrzymałbym takiego tempa życia i polityki. W 2015 r. skumulowały się bowiem wszystkie negatywne konsekwencje embarg rosyjskich. Wygraliśmy z nimi w wymiarze ekonomicznym i politycznym, ale przegraliśmy w wymiarze wyborczym. Wtedy ostatnie pół roku spałem po 1,5 godziny na dobę. Zawał, wylew, zator – tak widziałem ewentualny kolejny rok takiej harówy.

Przykre, jak i to, że Waldemar Pawlak, poprzedni prezes i wicepremier, nie szczędził Panu złośliwości. Opowiadał, że Piechociński, jak padł na kolana na kongresie, to ciągle nie może wstać.

Waldek wyciął PSL i mnie wiele numerów. A gdy w 2012 r. wygrałem z nim wybory na prezesa utrudniał mi życie od pierwszej chwili. Ale nie powiem o nim złego słowa, to nie w moim stylu.

Nie tęskni Pan za polityką?

Zupełnie. Dziś polityka sprowadza się do tego, że wszyscy znają się na wszystkim. Znosiłem to cierpliwie przez wiele lat.

Dziś nie jest w cenie, by kogoś przekonać, użyć odpowiednich argumentów. Najważniejszą sztuką jest dokopać przeciwnikowi politycznemu.

Strach się bać.

Nie w tym rzecz. Nie bójmy się ludzi niekompetentnych. Nie bójmy się ludzi naiwnych albo romantyków. Bójmy się cyników! Wyrafinowanych graczy, którzy podpiszą się pod wszystkim, byle tylko odnieść osobistą korzyść. Dla polityka priorytetem stało się funkcjonowanie na scenie samo w sobie. Im jest totalnie obojętne, czy startują z PiS, czy pod szyldem innej formacji politycznej. Tylko gdzie w tym wszystkim jest podejście propaństwowe?

Przez to wszystko, po pięciu kadencjach w Sejmie, zostałem z nadszarpniętym zdrowiem i powiedziałem: koniec, wystarczy, mam dość!

Z nadszarpniętym zdrowiem?

No tak, bo w połowie 2014 roku byłem jednym z nielicznych, którzy myśleli w kategoriach państwowych. Robiłem wszystko, by uratować polskie rolnictwo przed konsekwencjami rosyjskiego embarga, tyrałem po 14-16 godzin na dobę, siedem dni w tygodniu. To miało przemożny wpływ na moje zdrowie. Do tego stopnia, że, jak już mówiłem, wylądowaniem w szpitalu.

Co nie znaczy, że nie odczuwałem satysfakcji z tego co robiłem. Do tego stopnia, że mogę śmiało powiedzieć, iż 2014 rok, czyli 25-lecie wolności, był ostatnim korzystnym rokiem dla Polski i polskich spraw na świecie. Ale w ostatnich latach otoczenie zewnętrzne się od nas odwróciło. Ba, my jako wspólnota, jako naród tego nie dostrzegliśmy. Atomizujemy się na skalę dotąd niespotykaną.

W istocie, partnerzy europejscy widzą Polskę jako kraj nieobliczalny i radykalny, który sam ze sobą nie umie dojść do ładu.

Taki stan rzeczy, to między innymi wynik zamknięcia się i zacietrzewienia. To dzieje się na skalę wcześniej niespotykaną. Nikt tego nie dostrzega, a co najgorsze – nikt się tym nie przejmuje. Ważne sprawy nie mają znaczenia. Gra się toczy o doprowadzenie do społecznego napięcia, dwubiegunowości, →

2.

JANUSZ PIECHOCIŃSKI - Wicepremier, Minister Gospodarki w latach 2012-2015. Aktualnie pełni funkcję Prezesa Izby Handlowo-Przemysłowej Polska-Azja oraz doradza zarządom spółek giełdowych w Polsce. Podczas swojej kadencji rządowej uczestniczył w spotkaniach na najwyższym szczeblu z przedstawicielami ponad 120 państw, aktywnie promując polską gospodarkę i jej produkty, a także zachęcając do inwestycji w Polsce. Z wykształcenia ekonomista po SGH, tamże również wykładowca, posiada wieloletnie doświadczenie z zakresu analiz ekonomicznych oraz wspierania inwestycji. Zorganizował i przewodniczył licznym misjom biznesowym, których celem było zacieśnianie kontaktów gospodarczych między Polską a jej partnerami biznesowymi.

Na zdjęciach:
1. Forum Biznesowe Polska-Tajlandia. W spotkaniu wzięła udział premier Królestwa Tajlandii Yingluck Shinawatra oraz wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński.
2. Wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński i szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego Zjednoczonych Emiratów Arabskich Azza Pin Zayed Al Nahyan (z prawej)
3. Spotkanie z Premierem Japonii Panem Shinzō Abe w ramach misji gospodarczej do Japonii.
Fot. Archiwum - Ministerstwo Gospodarki

→ kurczowego trzymania się swoich kątów i pilnowania, by gdzieś nie wyrosła alternatywa.

Gra grą, ale w sprawie budżetu unijnego udało się rządzącym osiągnąć kompromis w sprawie mechanizmu „pieniądze za praworządność".

Nie postrzegam brukselskiego kompromisu za sukces. Ponieśliśmy gigantyczne straty wizerunkowe, bo najpierw wywołaliśmy trzęsienie ziemi, a teraz chwalimy się, że je powstrzymaliśmy. Mam do rządzących żal o to, że grożąc wetem, nie tylko stygmatyzowali państwa, które zwracały Polsce uwagę na nieprzestrzeganie zasad praworządności, ale przy tym swoją narracją o „złej Unii", która narzuca nam swoje zasady, zniechęcili wielu Polaków do struktur unijnych.

W polityce zagranicznej postawiliśmy na Trumpa, a ten przegrał wybory w USA. Teraz skłóciliśmy się z Unią Europejską. Gdy światu zagraża pandemia, a problemem numer dwa są zmiany klimatyczne, my, Polacy, wzięliśmy się za bary z dotychczasowymi sojusznikami, dla których nie mamy żadnej alternatywy. Bo nie jest nią Orban.

W dużym stopniu sprzyja temu tocząca się wojna w mediach i sieci.

Między innymi. Ale przede wszystkim jesteśmy już tak strasznie podzieleni, że wystarczy wrzucić cokolwiek do sieci, a naskoczą na siebie dwie skonfliktowane grupy.

To szalenie niebezpieczny stan, bo gdyby dziś dziesięciu takich facetów jak ja chciało rozhuśtać polską debatę ekonomiczną na podstawie fake newsów albo statystyk, nie byłoby z tym żadnego kłopotu. Wiem co mówię, bo w korzystaniu z sieci jestem niezły, spędzam tam sporo czasu.

3.

Ma się rozumieć, „król Twittera", ponad 100 tys. obserwujących.

Nie o to chodzi. Tylko wyobraźmy sobie nas jako społeczeństwo – skłóconych, mających wokół taką chamówę. Przecież my jesteśmy totalnie bezbronni! Można nam podsunąć każde kłamstwo. Staliśmy się zakładnikami politycznych wojen.

Kwestia czasu i nie będzie z tym problemu. Prasa regionalna została już przejęta przez paliwowy koncern narodowy, a komercyjne, niezależne media próbuje się dodatkowo opodatkować.

Przejęcie Polski Press z mediami regionalnymi i dystrybutora prasy Ruch przez Orlen to rzeczywiście wielce negatywny, ale ważny etap walki PiS o odzyskanie wysokiego poparcia i wieloletnie utrzymanie władzy.

Natomiast w przypadku dodatkowego opodatkowania mediów ufam, że skonsolidowany czarny protest „Media bez wyboru" sprawi, że zostanie zachowany wybór i różnorodność mediów, i że każda złotówka wydana na reklamę dalej będzie się przekładała na 7 złotych wzrostu PKB.

Jeśli rząd w dobie kryzysu nie obciąży gospodarki kolejną daniną.

Rynek reklamy jest jednym z najważniejszych kół zamachowych gospodarki. Jeśli się tego nie rozumie, do tego w czasie pandemii, to znaczy, że między innymi przez takie działanie prowadzi się do największego kryzysu w historii polskiej gospodarki.

Czy to znaczy, że w decyzjach PiS-u nie dostrzega pan pozytywnych działań społeczno-gospodarczych. 500+ wzbudziło powszechne uznanie.

Dobrze powiedziane. Powszechne tak, bo z danych wynika, że 500+ pobiera 92 proc. uprawnionych. Ale już nie ważne, że co najmniej połowa z 41 mld zł przeznaczonych w tym roku na program 500+ trafia do rodzin, które nie potrzebują pomocy. Politycy oczywiście wiedzą o tym, ale jakoś nie mówią, że program należałoby zmienić.

Zatem szkoda, że wszystko postawiono na „wsadzanie" pieniędzy do kieszeni Polaków, a choćby w części nie przeznaczano na zdrowie, edukację i sprawy społeczne. Widocznie politycy policzyli, że – dla dobra partii – korzystniejszy jest taki transfer finansowy, że to przełoży się na głosy w kolejnych wyborach. Mamy więc z jednej strony 500+, a z drugiej dramatycznie dynamicznie zwiększające się zadłużenie szpitali i porównywalne w liczbach bez waloryzacji wydatki na zdrowie.

Więc jeszcze raz szkoda, że poprawa sytuacji gospodarczej w Polsce od 2014 roku i duża dynamika wzrostu zatrudnienia i tym samym wpływów podatkowych szczególnie po 2015 r., nie przełożyły się na istotny wzrost finansowania wydatków zdrowotnych.

W 2019 r. dynamika koniunktury i dochodów budżetowych zaczęła, szczególnie w czwartym kwartale, zmniejszać się i już przed COVID-19 wiadomo było, że nadchodzi trudny czas. Mówię o tym nie tylko po to, by przypomnieć, ale i ostrzec przed tym, co →

cd. Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska

Rozmowa z JANUSZEM PIECHOCIŃSKIM, byłym wicepremierem i ministrem gospodarki RP, prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja.

Janusz Piechociński w 2015 r. na okładce tygodnika POLITYKA, jako zwycięzca rankingu na najbardziej pracowitego posła i zarazem ciekawego komentatora politycznego.

→ nadchodzi – przed spadkiem zatrudnienia w gospodarce, zmniejszeniem się płac i wpływów podatków, co przełożyło się na mniejsze dochody Narodowego Funduszu Zdrowia i samorządów w 2020 i przełoży się również w 2021 r.

Panie Premierze, od listopada 2015 roku nie ma już Pana w polityce, ale jest Pan w dalszym ciągu członkiem PSL. Pewnie Panu przykro, że partia sondażowo nie ma się najlepiej. Mało tego, w ostatnich wyborach parlamentarnych rolnicy pomogli wygrać PiS.

To prawda, że rolnicy zaufali PiS nie tylko w sferze obrony przed ideologią gender i LGBT, ale także w sferze tego, co się będzie działo z rolnictwem. Bo już wtedy odczuwano rosnące ceny żywności i energii, i jednocześnie wyjątkowo niskie ceny skupu. Do tego załamanie w wołowinie i w mięsie wieprzowym.

Przebudzenie nastąpiło po ustawie o ochronie zwierząt. To był impuls do niezadowolenia i buntu. Polska wieś i rolnicy zauważyli, że dali się oszukać Jarosławowi Kaczyńskiemu i jego zapleczu medialnemu. Ale raz zdradzeni nie zapomną mu wyborczego kłamstwa.

Sytuacja w rolnictwie jest dramatyczna. Wystarczy popatrzeć na realną siłę nabywczą emerytury rolniczej. Sprawą kluczową jest to, że w wyniku wzrostu kosztów między polem a stołem mamy dramatyczny spadek udziału rolnika w chlebie, który konsumujemy i dramatyczny wzrost cen tego chleba dla tych, którzy go spożywają.

Czy w sytuacji postępującego kryzysu gospodarczego widzi Pan jakieś światełko w tunelu?

Po pierwsze – gdyby w prezydenckiej kampanii wyborczej było więcej o gospodarce, a nie tylko o propagandzie i sporze ideowym, to może padłyby racjonalne odpowiedzi na pytania dotyczące gospodarki. W efekcie, nie mamy zweryfikowanego stanu gospodarki, bo nie potrafiliśmy zrobić audytu tego co dobre i złe.

Po drugie – tarcze wygasają, pieniądze się kończą, gospodarka cały czas w rygorystycznym lockdaunie więc fundamentalne pozostaje pytanie: na ile i jak szybko wejdą unijne miliardy z Funduszu Odbudowy.

Jeśli szybko nie wejdą, ze względu na kontrowersje w tej sprawie w Zjednoczonej Prawicy, to lawina upadłości, wchodzenia w restrukturyzację i redukcji miejsc pracy dopiero nas czeka.

Brzmi to niezbyt optymistycznie. Więc wróćmy jeszcze do Pańskiej aktywności politycznej. Polityka męczy?

Mnie męczyła psychicznie i fizycznie. W tygodniu się pracowało, a w sobotę i niedzielę – tyrało.

Na przykład w 2015 roku, jako wicepremier i minister gospodarki wpadłem na genialny pomysł. Żeby sprzedać polskie rzeczy w czasie rosyjskiego embarga, trzeba było ruszyć tyłek. Głównie do krajów arabskich i centralnej Azji. Wykorzystywałem fakt, że gdy wyleciało się u nas w piątek wieczorem, to lądowało się u nich w ich „roboczy poniedziałek". Po czym z niedzieli na nasz poniedziałek lądowałem w Warszawie. Bardzo często zdarzało się, że żona przywoziła mi do ministerstwa świeże koszule, bo z tych wyjazdów nie trafiałem już nawet do domu. Jechałem prosto do biura.

Byłem tym wszystkim tak wyeksploatowany, że w domu tylko milczałem. Swoje zdanie na konkretne tematy wyrażałem oczami. Po prostu – nie miałem siły na więcej.

To co Pan robił z czasem, gdy już się z tej polityki wyzwolił.

Po zakończeniu funkcji prezesa i stanowisk rządowych wicepremiera i ministra gospodarki najpierw zresetowałem mózg, następnie wysypiałem się przez miesiąc, a później ułożyłem plan. Uznałem, że skoro będąc w rządzie organizowałem misje gospodarcze na Wschód, to szkoda byłoby marnować kontakty, które zyskałem i nie wykorzystać tego potencjału wiedzy i umiejętności po to, by wprowadzić polskie produkty rolne do Azji.

Krótko mówiąc, zamienił Pan politykę na biznes i został prezesem Izby Przemysłowo-Handlowej Polska-Azja.

Tak. To nowy rozdział mojego życia. I coraz lepiej wiem, że w tej działalności też mogę dla Polski i Polaków zrobić coś dobrego. Każdy więc nowy kontrakt, każdy nowy rynek czy znaleziony partner to także moja – nie tylko biznesowa – satysfakcja.

Ta odpowiedź przypomina mi przesłanie Witosa: Nie ma sprawy ważniejszej niż Polska.

Nieskromnie przyznam, że jestem wierny temu przesłaniu i towarzyszyło mi zawsze w polityce i dalej będzie w biznesie, póki zdrowia starczy.

Panie Premierze, wygląda Pan, jak przysłowiowy zdrowy rydz więc jeszcze długo Pan ten biznes pociągnie. Przy okazji, skoro już o grzybach mowa – czy zbiera je Pan dalej? Powszechnie wiadomo, że jest Pan zapalonym grzybiarzem.

Czekam tylko na sezon, by wczesnym rankiem ruszyć do lasu i cieszyć się obfitymi zbiorami. Bywa, że i po 300 sztuk ląduje w koszu. A mój rekord pochodzi z 2014 roku. W przeciągu dwóch dni zebrałem 64 kilogramy prawdziwków. To spory wysiłek, ale i świetny relaks. Poza tym zaopatrzenie dla rodziny, sąsiadów i pracowników, bo większość grzybów rozdaję.

A po relaksie praca. Teraz pewnie wygląda inaczej, zarówno ze względu na zakres, jak i na pandemię?

To prawda. I dlatego ostatnio brakuje mi fizycznego kontaktu z ludźmi. Ale poza tym dalej jestem pracoholikiem, choć ostatnio zwolniłem i pracuję już tylko 12-14 godzin dziennie. Polega na tym, że stale korzystam z kilkudziesięciu portali. Zaczynam dzień od →

Na zdjęciach:
1. Wicepremier, minister gospodarki Janusz Piechociński w towarzystwie prezes UPRP dr Alicji Adamczak wręcza prof. Mirosławowi Wendekerowi statuetkę laureata Nagrody Prestiżu RENOMA 2014 w kategorii Wynalazca.
2. Janusz Piechociński z zebranymi grzybami. Fot. Archiwum

Izba Przemysłowo-Handlowa Polska-Azja (w skrócie: Izba Polska-Azja) powstała w kwietniu 2016 roku z inicjatywy polskich przedsiębiorców. Misją Izby jest efektywne kojarzenie popytu i podaży dzięki tworzeniu warunków dla rozwoju działalności inwestycyjnej na rynkach wschodnich. Izba skupia zarówno małe firmy, jak i spółki akcyjne zainteresowane rozwojem we współpracy z zagranicznymi partnerami biznesowymi, poszerzeniem swojej sieci kontaktów oraz dostępem do najświeższych informacji dotyczących istotnych wydarzeń zarówno w Polsce, jak i na świecie. Dzięki szerokiej sieci kontaktów oraz bogatemu doświadczeniu swoich członków Izba jest atrakcyjnym partnerem biznesowym oraz stanowi wartość dodaną dla każdego podmiotu zainteresowanego rozwinięciem swojej działalności na obcych rynkach, a także wypromowaniem swojej firmy w międzynarodowym środowisku biznesowym. Oprócz działalności doradczej Izba organizuje wydarzenia związane z promocją polskich firm za granicą, takie jak misje gospodarcze, konferencje, spotkania B2B.

→ analizy – jeśli interesuje mnie rynek zbóż, to sprawdzam giełdę w Chicago, jeśli transport – to indeks szanghajski. Jest tego trochę. Później wchodzę w bardziej szczegółowe portale, których jest 40. Najciekawsze linki sobie zachowuję i wracam do nich, kiedy nie pracuję, najczęściej w sobotę. Bo teraz w soboty i niedziele bywam w domu. Wówczas czytam i przy okazji zapisuję sobie najciekawsze rzeczy.

Do tego dochodzą jeszcze telekonferencje – w zeszłym roku zrobiłem 74 wielkie telekonferencje z Azją – Twitter, spotkania na Zoomie, wywiady.

Dużo tego, jak na jedną osobę. A czym się dokładnie zajmuje Izba Przemysłowo-Handlowa Polska-Azja?

Działalność naszej izby jest bardzo rozległa. W hasłowym skrócie, to otwieranie drzwi na Bliski Wschód i Azję. Sprowadza się do nawiązywania i utrzymywania kontaktu, uczymy kultury biznesu, pośredniczymy. Na przykład ambasada indonezyjska sygnalizuje, że przyjeżdża ważny polityk albo przedsiębiorca, od razu wchodzimy do akcji. Bo na tym to wszystko polega. Wymaga czasu, kultury, cierpliwości. I co ważne, nasza siła i skuteczność bierze się też z wykorzystania diaspory azjatyckiej czy arabskiej w Polsce. Na czele sekcji narodowych stoją polscy Chińczycy, Wietnamczycy, Arabowie, Koreańczycy, Nepalczycy i tak dalej. Ci, którzy zaufali Polsce i Polska im zaufała, często nie tylko przyjęła ale i wykształciła, dała nowe szanse: męża, żonę, pracę. Ci wspaniali ambasadorowie naszych wzajemnych relacji tworzą także wielką szanse dla polskiej przedsiębiorczości.

Z przyjemnością konstatuję, że z Pańskiej wypowiedzi wybrzmiewa nasze redakcyjne motto: Żeby działanie miało sens, jeszcze i to – potrzeba uznania drugiego człowieka.

Polityka gospodarcza bez dostrzegania dzisiaj emocji, które są po stronie człowieka, już przegrywa. Dlatego te relacje, to pozytywne nastawienie do otoczenia jest jak nigdy dotąd potrzebne. Szczególnie kiedy prowadzimy działalność gospodarczą z coraz bardziej odległymi rynkami.

Kiedy ten świat na tyle przyspieszył, że często nie mamy czasu nie tylko dla partnera w biznesie, ale nawet coraz mniej tego czasu mamy dla siebie – dobrze, by choć na chwilę się zatrzymać i przemyśleć swój biznes, swoje relacje. Dlatego tak ważne jest, żeby umacniać i budować prestiż i mieć świadomość, że nie zbuduje się własnego autorytetu, jeśli nie buduje się autorytetu partnera. Że nie ma drugiej udanej transakcji, jeśli w pierwszej nasz partner nie miał satysfakcji. Że nie ma dzisiaj biznesu na odległość, jeśli nie potrafimy zaufać, jeśli nie potrafimy zagwarantować nie tylko przepływu pieniądza, nie tylko transakcji od strony finansowej, ale także tego, że będziemy mieli poprzez tego partnera dodatkowy udział w sukcesie na jego własnym rynku.

Dlatego nie zawłaszczajmy czyjegoś sukcesu, ale uczmy się dzielić sukcesem, a porażka niech tylko będzie nasza. I to w pierwszej kolejności kieruję do polityków, do tych, którzy odpowiadają za otoczenie polskiej przedsiębiorczości.

A tego typu przedsięwzięcia, które podjął „Prestiż" – nagradzanie, wskazywanie dobrych postaw, produktów, ludzi, przedsiębiorstw – w imieniu całego rządu, a szczególnie kierownictwa i pracowników mojego resortu szczególnie wspierałem. Bo to był obszar szczególnego partnerstwa, za który jestem panie redaktorze bardzo wdzięczny, bo w ten sposób mogliśmy upowszechniać wagę ważnych istotnych elementów, które tworzą naszą przedsiębiorczość lepszą.

Miło to słyszeć, tym bardziej, że Pańscy następcy już tak nie uważali – odmówili patronatu temu przedsięwzięciu.

Panie Premierze, a teraz, już na zakończenie, zdradzę jeszcze powody dla których poprosiłem Pana o rozmowę. Otóż poza wdzięcznością – że pomimo pandemii znalazł Pan czas na spotkanie i podzielił się swoimi opiniami i doświadczeniem polityczno-gospodarczym, że patronował Pan naszej nagrodzie, że nominowanym i laureatom czynił honor wręczając swoje listy gratulacyjne i statuetki naszej RENOMY oraz wypowiadał niezwykle budujące dla nas wszystkich słowa – są jeszcze w tym miesiącu (marcu) dwie okoliczności dla których tą rozmową chcemy Panu podziękować za współpracę, honor i zaszczyt bycia z nami. Otóż, jest to 75. wydanie magazynu „Prestiż - relacje gospodarcze" i Pańskie zaledwie 61. urodziny. A więc i z tej okazji życzymy Panu dużo dobrego zdrowia, satysfakcji i wytrwałości w dalszej owocnej pracy dla Polski i polskiej gospodarki. ■

Jakiego państwa chcemy?

Odpowiedzialność społeczna jest wypadkową kapitału społecznego. Jest silnie związana z zaufaniem do państwa i administracji. Zamiast budować zaufanie, wzbudzać odpowiedzialność społeczną, rządzący serwują kolejne konflikty i podziały.

Państwo zbudowane na konflikcie i podziale społeczeństwa nie jest silne. Jest słabe. Pokazuje to COVID-19. Silne państwo wymaga kompromisów, łączenia, a nie dzielenia. Państwo zbudowane na konflikcie nie jest w stanie skutecznie i efektywnie walczyć z najważniejszymi, najgroźniejszymi wyzwaniami, przed jakimi może stanąć nasz kraj.

Dr Sławomir Dudek
Główny ekonomista
Pracodawców RP

Odpowiedzialności społecznej, solidarności i zaufania społecznego nie da się kupić, a bez tego walka z COVID-19 jest bardzo trudna. Na pierwszej stronie strategii walki z COVID-19 w Korei Południowej widnieje słowo "TRUST", czyli zaufanie. Jest ono czynnikiem spinającym 5 podstawowych wartości, które rząd Korei Południowej zdefiniował jako kluczowe w swoich działaniach w odpowiedzi na pandemię koronawirusa.

Tych pięć wartości to:

- **T jak Transparency (przejrzystość),**
- **R jak Responsibility (odpowiedzialność),**
- **U jak United action (wspólne działanie),**
- **S jak Science & Speed (nauka i szybkość),**
- **T jak Together in Solidarity (razem w solidarności).**

Korea Południowa jest przykładem kraju, który w walce z pandemią radzi sobie bardzo dobrze, mimo bliskości Chin, w których zaczęła się epidemia. W Korei w zasadzie w ogóle nie wprowadzano masowych zamknięć gospodarki. Dziennie umiera kilka, kilkanaście osób. Oczywiście ważne znaczenie odgrywają tu też wzorce kulturowe, doświadczenie po epidemii SARS i rozwój technologiczny. Ale strategia oparta na 5 wspomnianych wartościach odegrała ważną rolę. Szczególną rolę odgrywa tu budowa zaufania. Oczywiście i w Korei były problemy, błędy, a nawet pewne niezadowolenie społeczne. Jednak ostatecznie statystyki zachorowań i śmierci są minimalne – jak na 50-milionowe państwo. Wszystkich wzorców nie da się oczywiście przenieść na kraje europejskie. Niemniej jednak sformułowane w strategii zasady są bezdyskusyjnie potrzebne w walce z pandemią i generalnie dla funkcjonowania państwa.

Niestety w Polsce, w trakcie pierwszych 10 miesięcy walki z COVID-19, nie udało się wielu z tych wartości zaimplementować, wskrzesić, a część z nich została zrealizowana zaledwie częściowo.

Czy możemy mówić o przejrzystości działań? Zdecydowanie nie.

Do tej pory nie powstała ogólnie dostępna, rządowa, szczegółowa baza danych ze statystykami dotyczącymi pandemii i walki z pandemią. Jest wręcz odwrotnie. Dane na poziomie poszczególnych sanepidów przestały być publikowane. Na ich bazie zresztą nie administracja, ale student-amator publikował wartościowe zestawienia. Wielu ekspertów jest nadal sceptycznych co do jakości prezentowanych przez administrację danych.

Brak przejrzystości to również brak przewidywalności, częste zmiany decyzji (np. obostrzenia dla stoków narciarskich czy sklepów meblowych), ogłaszanie decyzji "za pięć dwunasta", jak to było w przypadku święta 1 listopada. Brak konsultacji licznych rozwiązań z przedstawicielami przedsiębiorstw i pracowników. Brak jasnego wytłumaczenia społeczeństwu, dlaczego dane rozwiązanie czy ograniczenie jest wprowadzane.

Brak przejrzystości to też brak strategii. Gdy już ona powstała i zdefiniowano w niej parametrycznie kryteria wprowadzenia poszczególnych etapów bezpieczeństwa włącznie z "kwarantanną narodową", to oczywiście parametrów tych ostatecznie nie zastosowano. Teraz będzie "kwarantanna narodowa" przy dużo mniejszej liczbie zachorowań. A zatem parametry sobie, a decyzje rządzących sobie. Fikcja wzięła górę.

Bez zaufania i w konflikcie nie będzie odpowiedzialności społecznej

Kolejnym elementem bardzo istotnym w walce z wirusem jest odpowiedzialność społeczna. Jest ona niezbędna w przestrzeganiu zasad DDM (dystans, dezynfekcja, maseczka) i innych obostrzeń czy też w osiągnięciu dużego odsetka szczepień w społeczeństwie. Jak pokazują badania, wciąż bardzo duża grupa nie chce się zaszczepić.

Odpowiedzialności społecznej nie da się kupić. Może da się ją wymusić instrumentami policyjno-opresyjnymi. Ale skutek będzie raczej znikomy. Wydaje się, że rząd pomylił odpowiedzialność społeczną z karną albo tą z kodeksu wykroczeń.

Odpowiedzialność społeczna jest wypadkową kapitału społecznego. Jest silnie związana z zaufaniem do państwa i administracji. Zamiast budować zaufanie, wzbudzać odpowiedzialność społeczną, rządzący serwują kolejne konflikty i podziały. I to nawet w czasach COVID-19, czego przykładem są wydarzenia po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji. Trzeba powiedzieć jasno: społeczeństwo jest mocno podzielone, cała strategia polityczna zbudowana jest na konflikcie i negowaniu przez jedną grupę wartości i oczekiwań drugiej. →

→ W takich warunkach nie ma szans na wzrost zaufania i budowę społecznej odpowiedzialności. W efekcie w walce z COVID-19 jesteśmy przegrani już na starcie. Mocno obawiam się, że nie uda się nam zaszczepić szybko znacznej części społeczeństwa.

Wspólne działanie

Ważnym elementem walki z COVID-19 jest "wspólne działanie". Jest ono też wypadkową kapitału społecznego i zaufania. Wspólne działanie polega na podejmowaniu decyzji przez rząd w porozumieniu z władzami lokalnymi, samorządowymi, z przedsiębiorstwami, pracownikami i opozycją. Wymagana jest koordynacja wszystkich działań na wielu poziomach oraz na styku różnych instytucji i partii politycznych. W drugiej fali na początku ujawniły się ogromne problemy koordynacyjne w zakresie miejsc w szpitalach. Efekt? Do gry weszło wojsko. To zostało w jakimś stopniu pomogło. Ale relacje na linii rząd – władze samorządowe oraz na linii koalicja – opozycja pozostawiają wiele do życzenia. W trakcie pandemii mieliśmy do czynienia z wieloma politycznymi wrzutkami legislacyjnymi w Sejmie, zupełnie niezwiązanymi z walką COVID-19. Zamiast skupić się na walce z pandemią i kompromisie, władze podgrzewały konflikt polityczny do czerwoności.

Nauka, szybkość i technologia

W strategii koreańskiej dużą rolę odegrało naukowe podejście, stosowanie zaawansowanych technologii ICT oraz możliwa dzięki temu szybkość działań. W Korei masowo testowano społeczeństwo, stosowano zaawansowane aplikacje monitorujące pandemię, masowo dokonywano pomiaru temperatury. Szczegółowo i naukowo analizowano dane statystyczne dotyczące pandemii.

W Polsce liczbę przeprowadzanych testów trzeba pozostawić bez komentarza. Co do analizy danych to warto przypomnieć, że dopiero we wrześniu w Ministerstwie Zdrowia powołano Zespół do spraw monitorowania i prognozowania przebiegu epidemii COVID-19. W tym samym miesiącu przy premierze ogłoszono utworzenie specjalnej grupy rządowych doradców epidemiologicznych pod kierownictwem prof. Horbana. Co ważne, nie jest to grupa multidyscyplinarna. Skupia się jedynie na aspektach zdrowotnych. W innych krajach takie zespoły mają znacznie szerszy zakres merytoryczny. W ich składzie są m.in. ekonomiści, socjolodzy i psycholodzy.

Zarządzanie walką z pandemią od początku miało charakter polityczny. Emanacją tego były niemal codzienne konferencje prasowe. Brali w nich udział nie eksperci, ale politycy w osobie premiera i podległych mu ministrów. W innych krajach Europy na konferencjach występują głównie eksperci.

Kolejnym problemem jest to, że Polacy nie zaufali rządowej aplikacji do walki z pandemią STOP COVID – ProteGO Safe. A ci, którzy ją mają, nie raportują zakażeń. I znowu wracamy do zaufania, które jest elementem spinającym kluczowe wartości w zarządzaniu walką z pandemią. Gdyby nie konflikt polityczny i gdyby nie brak zaufania do rządu, o ile więcej osób zainstalowałoby aplikacje monitorujące i o ile łatwiej byłoby w tym zakresie walczyć z pandemią?

Solidarność

Ostatnim elementem koreańskiej strategii jest "Solidarność", której chyba w Polsce nie trzeba definiować. Dotyczy to solidarności międzynarodowej, a także solidarności w ramach różnych grup społecznych i mniejszości.

A co robią politycy władzy w okresie COVID-19, kiedy potrzebujemy solidarności i współdziałania? Wywołują temat LGBT w trakcie kampanii wyborczej. A później pojawia się sprawa aborcji.

COVID-19 pokazał mimo wszystko ogromną solidarność międzynarodową i europejską. UE pokazała swoją wspólnotę. Stanęła na wysokości zadania, czego spektakularnym przykładem jest to, że razem kupiliśmy szczepionki, a nasi naukowcy wspólnie analizują dokumenty w celu dopuszczenia ich do użytku. I właśnie lada moment szczepionki pojadą do wszystkich państw członkowskich.

W tym szczególnym momencie kryzysu gospodarczego, spowodowanego COVID-19, dokonał się kolejny przełom. Unia Europejska wyemituje wspólne obligacje w celu sfinansowania programu odbudowy i wzmacniania gospodarek UE. Polska będzie jednym z większych beneficjentów tego programu. I znów pytanie, co robi Polski rząd. Chce zawetować ten budżet. Członkowie polskiego rządu rozsiewają "kłamstwo integracyjne". Jego propagatorzy posuwali się nawet do stwierdzeń, że Polska na członkostwie w UE traci. A skrajni kłamcy wspominali nawet o potencjalnym polexicie. Zatem w obliczu przełomowej solidarności w UE my wywołujemy demony polexitu. To przecież absurd.

Kryzys COVID-19 pokazuje naocznie, jak ważny jest kapitał społeczny, zaufanie, solidarność, współdziałanie i odpowiedzialność.

Państwo zbudowane na konflikcie i podziale społeczeństwa nie jest silne. Jest słabe. Pokazuje to COVID-19. Silne państwo wymaga kompromisów, łączenia, a nie dzielenia. Państwo zbudowane na konflikcie nie jest w stanie skutecznie i efektywnie walczyć z najważniejszymi, najgroźniejszymi wyzwaniami, przed jakimi może stanąć nasz kraj. Jakie państwo będzie w stanie w przyszłości walczyć z epidemiami, których jeszcze nie znamy. A takich wyzwań nie zabraknie. Jedno (nowa mutacja wirusa) nadciąga już z Wielkiej Brytanii. Jakiego państwa chcemy? Podzielonego czy wspólnotowego? ■

Niemarnowanie żywności jednym z wiodących trendów 2021 roku

Zapobiegając wyrzucaniu jedzenia oszczędzamy wodę i inne cenne surowce, które zostały zużyte, by produkt mógł powstać.

Jak wynika z przeprowadzonych badań w ramach projektu PROM przez Instytut Ochrony Środowiska - Państwowy Instytut Badawczy oraz Szkołę Główną Gospodarstwa Wiejskiego, jako konsumenci kupujemy i gromadzimy za dużo oraz nie planujemy posiłków i zakupów. To też sprawia, że często granica między zachcianką, a potrzebą jest wyraźnie zatarta. Teraz w czasie pandemii gdy więcej gotujemy w domu, być może będziemy bardziej wyczuleni na moralne, finansowe i środowiskowe konsekwencje marnowania żywności. Jak podkreślają eksperci w najnowszych raportach żywnościowych na rok 2021: czas na zmiany, na trend „mniej", na konsekwentne planowanie i bardziej świadome wybory.

Każda zmiana musi zaczynać się od nas

Instytut podaje, że w samej Polsce w każdej sekundzie przez cały rok wyrzucane do kosza są blisko 153 kilogramy żywności w całym łańcuchu żywnościowym, a więc począwszy od producentów, poprzez dystrybucję, gastronomię, na konsumentach kończąc. Za 92 kg z tej sumy odpowiadamy my w naszych domach. To tak jakby każdego dnia, przez cały rok, w każdej sekundzie Polacy w swoich domach wyrzucali 184 bochenki chleba. Problem jest więc poważny.

Według raportu żywnościowego Food Report 2021 „Eating in 2030", jak również ostatniego raportu „2021 Trends Report" agencji Baum + Whiteman, która prowadzi globalne doradztwo w zakresie żywności, jednym z ważniejszych tegorocznych trendów żywnościowych ma być ograniczenie marnowania żywności. Na to samo wskazują eksperci z Instytutu Ochrony Środowiska-Państwowego Instytutu Badawczego i podkreślają, że rozwiązania są możliwe, jeśli zrozumiemy, że za ilością wyrzucanego jedzenia i skutków z tym związanych stoi suma naszych konkretnych, małych działań we własnych domach.

Na skutek spowolnienia związanego z pandemią, wielu z nas odkryło w sobie kulinarny potencjał. Według badań Banków Żywności niemal 3/4 Polaków zaczęło więcej gotować. Ostatnimi laty popularny jest temat gospodarowania resztkami w kuchni i wykorzystywania tego, co nam zostało. Choć to niezwykle cenna umiejętność, to wciąż nie zmieniło to naszego nawyku kupowania na zapas i gromadzenia. Te same badania Banków Żywności wskazują bowiem, że w trakcie pandemii zaczęliśmy wręcz kupować jeszcze więcej niż wcześniej.

Przed nami więc ważna lekcja zapobiegania marnowaniu żywności, którą są świadome wybory i planowanie. Musimy jednak zmienić nasze przyzwyczajenia. Jak podkreślają eksperci IOŚ-PIB najlepiej zacząć metodą małych kroków. Nie musimy rezygnować ze wszystkiego, na początek postarajmy się po prostu kupować mniej, zamiast gromadzić rzeczy w szafkach i lodówkach.

Małe kroki na wagę złota

Zacznijmy od przeglądu lodówki, od sporządzenia planu posiłków na kilka dni, a do sklepu wybierajmy się z listą i najedzeni. Często jemy oczami więc im bardziej głodni robimy zakupy i w większym pośpiechu, tym mniej kontroli mamy nad tym, co faktycznie wyląduje w naszym koszyku i tym mniej odporni jesteśmy na zachcianki. Dobra lista jest na wagę złota, a specjalne aplikacje mogą nas w tym wspomóc. Dzięki temu spędzimy na zakupach krótszy czas i ograniczymy zbędne wyjścia do sklepu po zapomniany produkt. Takie listy możemy też udostępniać innym domownikom. Jednymi z popularniejszych są chociażby Listonic, Moja Gazetka, Out Of Milk, Bardzo Prosta Lista Zakupów, Pola. Ta ostatnia aplikacja Pola ma jeszcze jedną istotną funkcję – umożliwia wspieranie lokalnych producentów. Skanując kod produktu dowiemy się jaka firma go wyprodukowała i gdzie. To też niezwykle ważne z perspektywy środowiska, ponieważ produkcja regionalna, w odróżnieniu od produktów importowanych, wiąże się z mniejszym śladem węglowym, który generowany jest chociażby przez ich transport.

Zwróćmy też uwagę na właściwe przechowywanie produktów w naszych domach, lepsze rozumienie etykiet. Nie wszyscy wiedzą, że umieszczone na etykietach „najlepiej ➔ spożyć przed" (często na mące, oleju, makaronie itp.) oraz „należy spożyć do" (na mięsach, rybach, nabiale etc.) znaczą co innego. Produkty oznaczone „najlepiej spożyć przed" najlepiej zjeść przed tą datą, ale nic się nie stanie jeśli zjemy je po jej upłynięciu – pod warunkiem, że były dobrze przechowywane i nie stwierdzimy wizualnie zmian. Natomiast „należy spożyć do" oznacza termin przydatności do spożycia, po upływie którego zjedzenie produktu może powodować nawet konsekwencje zdrowotne, dlatego taki produkt nie nadaje się do zjedzenia.

Z badań PROM wynika, że gospodarstwa domowe, których mieszkańcy mają większe umiejętności i doświadczenie w planowaniu zakupów, robieniu ich zgodnie z założeniami oraz przygotowywaniu zaplanowanych posiłków, po prostu marnują mniej żywności. By wesprzeć nas w tych konkretnych działaniach IOŚ-PIB rozpoczął w grudniu 2020 roku kampanię Jedz Bez Wyrzutów, której ambasadorami zostali dziennikarka Agnieszka Cegielska oraz szef kuchni Andrzej Polan. Inicjatywa ta ma nam pomóc postępować z żywnością odpowiedzialnie, czyli bez wyrzucania do kosza, bez wyrzutów sumienia i z korzyścią dla środowiska. Więcej o projekcie i kampanii można przeczytać na stronie www.projektprom.pl.

W walce z marnotrawieniem żywności w 2021 roku będą nas wspierać też aplikacje, które łączą lokalne restauracje bezpośrednio z mieszkańcami, oferując posiłki z dużymi rabatami. Na polskim rynku dostępne są na przykład aplikacje Too Good Too Go czy Foodsi. Umożliwiają one np. zamówienie z restauracji dań, które nie zostały sprzedane. Restauracje wysyłają o tym powiadomienie w aplikacji, a zainteresowani użytkownicy mogą wówczas zgłosić chęć odbioru posiłku za znacznie niższą cenę i uratować tym samym żywność przed zmarnowaniem.

3 x E. Ekonomia, ekologia, etyka

Wyniki badań zespołu badawczego IOŚ-PIB i SGGW jasno pokazują, jak ważna jest nasza odpowiedzialność w domach na co dzień. Odpowiednimi działaniami możemy oszczędzić nasze pieniądze, za które kupiliśmy produkt, ale również zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych do atmosfery, które produkuje gnijąca żywność na wysypiskach, obciążając środowisko naturalne. To są konkretne liczby. Jak wyliczyły Banki Żywności jedna polska czteroosobowa rodzina rocznie wyrzuca do kosza żywność o wartości ok. 2500 zł. A każda tona żywności, która trafia na wysypisko śmieci, emituje do atmosfery 4,2 ton CO2 przyczyniając się do zmian klimatycznych. Jeszcze groźniejszym gazem cieplarnianym pochodzącym z rozkładającej się żywności jest metan.

Zapobiegając wyrzucaniu jedzenia oszczędzamy wodę i inne cenne surowce, które zostały zużyte, by produkt mógł powstać. Może się wydawać, że prawdziwe oszczędności zasobów są możliwe tylko przy dużych ilościach lub dotyczą tylko produkcji. Nic bardziej mylnego. Mamy na nie wpływ również my, w naszym domach. Jeśli zapobiegniemy zmarnowaniu tylko jednego jabłka – oszczędzimy np. 70 litrów wody, która musiała być zużyta by to jedno jabłko powstało (to tzw. ślad wodny).

Do tego dochodzą również kwestie etyczne. Z jednej strony obserwuje się nadprodukcję żywności i jej marnowanie, z drugiej narasta problem głodu, który jeszcze bardziej pogłębiła pandemia Covid-19. W skali świata marnowanych jest 1,3 miliarda ton żywności, podczas gdy 868 milionów ludzi cierpi z powodu głodu. Dlatego obniżenie o połowę skali marnotrawstwa żywności do roku 2030 znalazło się wśród 17-tu najważniejszych celów rozwojowych ONZ.

Wiele w naszych rękach

Błyskawicznie nie rozwiążemy problemu, ale każde działanie, nawet najmniejsze, realnie przybliża nas do tego celu. Za przykład i wzór może nam służyć chociażby Dania, która zaledwie w ciągu pięciu lat ograniczyła marnotrawstwo żywności o 25%. Ta imponująca zmiana dokonała się oddolnie, dzięki inicjatywom obywatelskim oraz innowacjom społecznym. To tylko pokazuje, że każda nawet minimalna oszczędność ma znaczenie. Pomnożona przez setki, tysiące czy miliony ludzi okaże się, że może nas doprowadzić do wielkich zmian. ■

Too Good To Go

Ruch Przeciw Marnowaniu Jedzenia.

Polska jest na piątym miejscu wśród krajów UE pod względem skali wyrzucania nadającej się do spożycia żywności. Co roku w koszach ląduje 9 mln ton jedzenia, podczas gdy liczba głodujących Polaków to ok. 2 mln. Ale problem jest globalny – na świecie w każdej sekundzie przepada 51 ton żywności. Dlatego też ONZ postawiła jako jeden z celów zrównoważonego rozwoju zmniejszenie marnotrawstwa o połowę do 2030 roku.

Too Good To Go

Jedną z inicjatyw pomagającą walczyć z marnowaniem jedzenia jest platforma Good To Go to. Klienci poprzez aplikację mogą zamawiać niesprzedane produkty w restauracjach lub w sklepach, mogą też zamówić paczki z żywnością, tzw. magiczne torby. Ceny są dużo niższe niż przy zakupie regularnych produktów. Restauracje biorące udział w programie namawiają też klientów do zabierania niedojedzonych posiłków na wynos. Dzięki temu już dziś każdej sekundy ponad 23 mln użytkowników ratuje jeden posiłek, co do tej pory przełożyło się na uratowanie przed zmarnowaniem emisji 112 tys. ton CO2.

W Polsce Too Good To Go od ponad roku wspiera polską branżę gastronomiczną, łącząc użytkowników aplikacji, z miejscami takimi jak: kawiarnie, cukiernie, restauracje, hotele czy sklepy, gdzie na koniec dnia zostaje niesprzedana żywność, która choć świeża, ze względu na przepisy musiałaby zostać wyrzucona. W Polsce aplikacja zyskała popularność wśród prawie pół miliona użytkowników i dostępna jest w kilkunastu polskich miastach, między innymi w Warszawie, Wrocławiu, Gdańsku, Krakowie, Łodzi, Katowicach, Gdyni, Poznaniu, Toruniu, Szczecinie i Rzeszowie.

Misją Too Good To Go jest inspirowanie społeczeństwa i udostępnienie narzędzi do walki z marnowaniem jedzenia poprzez budowanie Ruchu Przeciw Marnowaniu Jedzenia, stworzonego, by wywrzeć wpływ na czterech płaszczyznach: Gospodarstw domowych, Przedsiębiorstw, Edukacji i Polityki. ■

Rynek pracy w obliczu zmian

Pracodawcy coraz bardziej cenić będą sobie zaradność, otwartość na zmiany oraz elastyczność swoich pracowników.

Lucyna Pleśniar
Prezes Zarządu People

Pandemia wywołała trwałe skutki gospodarcze i społeczne, istotnie wpływając na działanie firm oraz funkcjonowanie ludzi, zarówno jako jednostek, jak i zbiorowości. Zmusiła nas do nagłej zmiany trybu pracy i rezygnacji z wielu ważnych elementów codziennego życia. Wpłynęła także na sposób zarządzania organizacjami. Niektóre branże zyskały swoje bizesowe pięć minut i odnotowują spektakularne wzrosty, jednak większość firm znalazła się w sytuacji niepewności.

Przedsiębiorcy zostali zmuszeni zamrozić swoje plany rozwojowe, a wielu z nich stanęło przed koniecznością zwolnienia pracowników, ograniczenia lub zamknięcia działalności. Lucyna Pleśniar, Prezes Zarządu People podsumowuje, jak pandemia wpłynęła na rynek pracy oraz co czeka pracodawców w 2021 roku?

Rynek DOBREGO pracownika – w cenie talent, kompetencje i… samodzielność

U schyłku 2019 roku eksperci prognozowali wyhamowanie rynku pracownika. Jednak w efekcie zmian wywołanych pandemią, jeszcze bardziej umacnia się pozycja osób o wysokich kompetencjach. Zjawisko to nazwać można rynkiem DOBREGO pracownika, samodzielnego specjalisty o unikalnych kompetencjach. Ze względu na konieczność zarządzania rozproszonym zespołem kluczowi są obecnie pracownicy potrafiący realizować swoje obowiązki bez stałego nadzoru. Jednocześnie następuje też redefinicja talentu. Dotychczas pojęcie to oznaczało osobę wysoko wyspecjalizowaną, eksperta w wąskiej dziedzinie. Teraz natomiast poszukiwane są osoby jak najbardziej wszechstronne, choć wciąż wyróżniające się wysokimi kwalifikacjami i pokładające duże zaufanie w swoje umiejętności. Istotna okazuje się także dojrzałość psychiczna. Pracodawcy będą teraz oczekiwać od zatrudnionych większej odporności na sytuacje kryzysowe.

– Ważne jest również, by pracownicy ufali swoim pracodawcom, rozumieli sens swojej pracy oraz mieli świadomość, że ich produktywność ma bezpośredni wpływ na powodzenie organizacji, a co za tym idzie, na ich własny sukces – tłumaczy Lucyna Pleśniar, Prezes Zarządu People. – Dlatego cenione będą osoby z poczuciem sprawczości, wierzące w swoje kompetencje. W sytuacji zmiany i niepewności przyczynią się one do sukcesu organizacji – dodaje Lucyna Pleśniar.

Pracownicy w obawie przed zmianą pracy

Wyniki przeprowadzonej przez agencję People w lipcu ankiety sugerowały, że wiele osób, mimo pandemii, miało zamiar zmienić pracę jeszcze w tym roku. Kolejne miesiące i dalsze rozprzestrzenianie się koronawirusa sprawiły jednak, że pracownicy stali się dużo bardziej ostrożni, a wcześniejsze deklaracje okazały się niczym więcej jak tylko pierwszą, dość emocjonalną odpowiedzią na działania pracodawców.

– To, w jaki sposób pracodawca zareagował na pandemię i jakie kroki podjął w związku z nią miało według ankietowanych bezpośredni wpływ na ich decyzję o ewentualnej zmianie miejsca pracy. Rynek natomiast szybko zweryfikował i ostudził te emocje. Pracownicy po czasie uznali, że w obecnej sytuacji, pełnej niepewności i obaw, nie chcą podejmować zbędnego ryzyka. Wolą więc odłożyć decyzję o zmianie na tzw. „lepsze czasy”, szczególnie jeśli ich obecna praca jest w miarę stabilna i bezpieczna – mówi Lucyna Pleśniar.

Z punktu widzenia rekruterów przysparza to sporo trudności, ponieważ kandydaci coraz częściej wycofują się z procesu rekrutacyjnego nawet na ostatnim etapie.

Rosnące znaczenie candidate experience

Niechęć pracowników do zmiany oznacza natomiast, że rośnie znaczenie candidate experience. Osoby biorące udział w rekrutacjach są teraz niezwykle uwrażliwione na to, jak traktuje je potencjalny pracodawca. Zatem już na wczesnym etapie kandydat powinien poznać jak najwięcej szczegółów na temat stanowiska, a także samego pracodawcy, w tym wartości, jakimi kieruje się firma oraz jej kulturę organizacyjną, a także zdecydować, czy jego własne przekonania są z nią spójne. Ważne jest także empatyczne działanie i właściwa reakcja na emocje kandydata, co może pomóc rozwiać jego ewentualne obawy związane ze zmianą. Do zadań rekrutera należy zbudowanie wzajemnego zaufania.

– Podczas rozmów z kandydatami moi pracownicy słyszą często: „Nikt mi jeszcze nie zadał takiego pytania”, „Nigdy tak o tym nie myślałem”, „Dziękuję, że mi Pani o tym mówi”. Myślę wtedy, że mimo rosnącego znaczenia nowych technologii w procesie rekrutacji, jest to jeden z powodów, dla których sztuczna inteligencja jeszcze długo nie będzie w stanie zastąpić w nim człowieka – mówi Lucyna Pleśniar.

Minione miesiące pokazały jednak, jak wiele dobrego może przynieść odpowiednie wykorzystanie innowacji. Bez nowych technologii wiele aspektów naszego życia nie mogłoby funkcjonować. Znacząco przyczyniają się one do usprawnienia codziennej komunikacji, stanowiąc kluczowe narzędzie w pracy, jak i w relacjach z bliskimi. Innowacje to obszar, w który rekruterzy będą w najbliższym czasie inwestować, adaptując do swoich potrzeb najnowocześniejsze narzędzia i rozwiązania.

→

Zestaw cech i umiejętności ważniejszy od wieku

Rok 2021 może przynieść także koniec postrzegania pracowników przez pryzmat generacji. Swoisty przewrót w sposobie pracy spowodował, że wśród pracowników uwidocznił się nowy podział, oparty raczej na predyspozycjach, pewnych cechach charakteru i sposobie funkcjonowania w świecie, niż na wieku. Oznacza to, że osoby przedsiębiorcze, energiczne i samodzielne, mające poczucie wpływu – niezależnie od tego, czy mają 25, 35 czy 50 lat – mogą szybko umocnić swoją pozycję w organizacji. Tymczasem ci, którzy do tej pory polegali wyłącznie na strukturach i znanym porządku, mogą mieć problem z odnalezieniem się w nowej rzeczywistości.

– Podziały generacyjne nie mają już takiego znaczenia, jak jeszcze rok czy dwa lata temu – tłumaczy Lucyna Pleśniar. – Kluczowy staje się natomiast sposób funkcjonowania w życiu. Pracodawcy coraz bardziej cenić będą sobie zaradność, otwartość na zmiany oraz elastyczność swoich pracowników – dodaje.

Swoisty przewrót w sposobie pracy spowodował, że wśród pracowników uwidocznił się nowy podział, oparty raczej na predyspozycjach, pewnych cechach charakteru i sposobie funkcjonowania w świecie, niż na wieku.Oznacza to, że osoby przedsiębiorcze, energiczne i samodzielne, mające poczucie wpływu – niezależnie od tego, czy mają 25, 35 czy 50 lat – mogą szybko umocnić swoją pozycję w organizacji.

Stabilność zatrudnienia ważniejsza od działań CSR

Badanie pt. „Rynek pracy oczami pracowników” przeprowadzone przez agencję People pokazało, że działania CSR, będące do tej pory istotnym elementem employer brandingu, jednoznacznie straciły na znaczeniu. Wśród czynników, które mogłyby zdecydować o wyborze nowego pracodawcy, poza wynagrodzeniem i możliwością rozwoju zawodowego, ankietowani wskazywali natomiast pewność zatrudnienia oraz stabilną sytuację danej firmy.

– Przyczynę takiego stanu rzeczy doskonale obrazuje piramida potrzeb Maslowa – wyjaśnia Lucyna Pleśniar. – Praca w firmie, która aktywnie działa na rzecz spraw ważnych dla danej osoby i której wartości są zgodne z jej prywatnymi poglądami, stanowi odpowiedź na potrzebę samorealizacji. Natomiast w sytuacji kryzysowej, kiedy istnieje poważne ryzyko utraty pracy, a co za tym idzie, także pewności wynagrodzenia, nasze potrzeby stają się dużo bardziej podstawowe – dodaje Lucyna Pleśniar.

Czasy kryzysu sprawiają, że nadajemy priorytet fundamentalnym instynktom, związanych z bytem i bezpieczeństwem. 2020 rok przewartościował naszą hierarchię potrzeb, a samorealizacja i rozwój w pracy na chwilę zeszły na dalszy plan.

6-procentowa stopa bezrobocia to dopiero początek

Zarówno przedsiębiorcy, jak i przedstawiciele rządu zapowiadali, że nasza gospodarka nie byłaby w stanie przetrwać kolejnego zamknięcia. Jednak wiele firm, szczególnie z branż najbardziej dotkniętych ograniczeniami, wciąż boryka się z brakiem przychodów, co w najbliższym czasie powodować może kolejne zwolnienia, a nawet bankructwa. Dlatego optymizm związany z danymi dotyczącymi bezrobocia, które od kilku miesięcy utrzymuje się na dość stabilnym poziomie, jest jednak przedwczesny. Tarcze antykryzysowe, z których przedsiębiorcy korzystali wiosną, być może przyczyniły się do spowolnienia kryzysu na rynku pracy, jednak po zaledwie kilku miesiącach symbolicznego wsparcia większość przedsiębiorców została pozostawiona sama sobie. Efekty tzw. drugiej fali pandemii widoczne będą dopiero za kilka miesięcy, co oznacza, że realny obraz sytuacji poznamy najwcześniej w pierwszych miesiącach 2021 roku. Aktualne dane dot. bezrobocia nie uwzględniają również osób samozatrudnionych które utraciły stały dochód lub tych, które pracowały na zasadach B2B, a to z ich firmy w sytuacji kryzysowej rezygnowały w pierwszej kolejności.

– Jednocześnie wielu pracodawców, nawet jeśli dotychczas wzbraniało się przed zwolnieniami, właśnie teraz, na przełomie roku, w obliczu kolejnych obostrzeń i coraz głośniejszych zapowiedzi trzeciej fali pandemii zastanawia się, co zrobić i wkrótce mogą oni stanąć przed koniecznością podjęcia trudnych decyzji – zdradza Lucyna Pleśniar. – Sytuacja gospodarcza w Polsce jest trudna i na pewno w 2021 roku rynek pracy mocno to odczuje – dodaje.

Pandemia pokazała, że w biznesie trzeba być gotowym na wszystko

Nikt nie spodziewał się, co będzie bezpośrednią przyczyną prognozowanego na 2020 rok spowolnienia gospodarki. Ostatecznie niewielu przedsiębiorców było rzeczywiście przygotowanych na trudniejsze czasy. Doświadczenia minionych miesięcy pokazują natomiast, że nie tylko warto przygotować się na sytuacje kryzysowe, ale też należy pogodzić się z myślą, że po kryzysie świat nie będzie już tak ustabilizowany i poukładany, przynajmniej przez jakiś czas. Jeśli jednak jesteśmy otwarci na zmiany, sytuacja niepewności może pomóc nam wykształcić nowe kompetencje i wypracować mechanizmy rozwoju. Operatywność, przedsię-biorczość, zaradność, a także odporność psychiczna to cechy, które nabywamy, ucząc się dostosowywać do nowej rzeczywistości. Ponadto kryzys, choć pełen traumatycznych przeżyć i ludzkich dramatów, jednocześnie uczy nas refleksji i wzajemnego wsparcia. To wartości, z których jako społeczeństwo możemy skorzystać w dłuższej perspektywie czasu. ■

Jeśli jesteśmy otwarci na zmiany, sytuacja niepewności może pomóc nam wykształcić nowe kompetencje i wypracować mechanizmy rozwoju. Operatywność, przedsiębiorczość, zaradność, a także odporność psychiczna to cechy, które nabywamy, ucząc się dostosowywać do nowej rzeczywistości.

GOSPODARKA

Polskie Davos przenosi się do Karpacza

To już pewne. Od tego roku kolejne edycje Forum Ekonomicznego odbywać się będą na Dolnym Śląsku. Przedstawiciele samorządu województwa dolnośląskiego, Fundacji Instytut Studiów Wschodnich, Wrocławia i Karpacza podpisali 4 lutego br. deklarację w sprawie współpracy przy organizacji tego prestiżowego wydarzenia.

Forum Ekonomiczne to wyjątkowe na skalę europejską miejsce spotkań i dialogu o współczesnych wyzwaniach, perspektywach rozwoju gospodarczego, bezpieczeństwie i przezwyciężaniu kryzysów. Najbliższa edycja, a także kolejne, odbędzie się w Karpaczu. Dolny Śląsk zwyciężył w konkursie na organizację konferencji, w którym pokonał Wielkopolskę, Małopolskę i województwo zachodniopomorskie.

Marszałek Województwa Dolnośląskiego Cezary Przybylski, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego Grzegorz Macko, twórca Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski, Prezydent Wrocławia Jacek Sutryk oraz Burmistrz Karpacza Radosław Jęcek podpisali oficjalną deklarację w sprawie współpracy przy organizacji Forum Ekonomicznego.

Poprzednie edycje Forum Ekonomicznego odbywały się w Krynicy Zdroju.

Średnio podczas każdej edycji Forum Ekonomicznego odbywa się ponad 200 debat pogrupowanych na kilkunastu ścieżkach tematycznych, 6 sesji plenarnych, wiele rozmów z najważniejszymi gośćmi, warsztaty i prezentacje. Co roku wręczane są nagrody Człowieka Roku, Firmy Roku, Organizacji Pozarządowej Roku, Nowej Kultury – Nowej Europy oraz Nagroda Specjalna Forum Ekonomicznego.

Tegoroczna edycja Forum Ekonomicznego przeprowadzona zostanie w dniach 7 – 9 września. ■

TECHNOLOGIE

Czy robotyzacja procesów może stać się odpowiedzią na pogarszającą się sytuację demograficzną w Polsce?

Niepokojąca sytuacja demograficzna staje się wyzwaniem nie tylko w Polsce, ale również w innych rozwiniętych krajach, gdzie zaczyna brakować rąk do pracy.

Zdecydowana większość pracujących Polaków nie obawia się utraty pracy w wyniku wprowadzania cyfryzacji w ich firmach.

Mariusz Gołębiewski
Wiceprezes Abile Consulting

Według danych GUS do 2050 r. liczba ludności Polski zmniejszy się o 4,4 mln osób. Mediana wieku ludności wyniesie ponad 52 lata, czyli o ok. 11 lat więcej niż obecnie, co oznacza, że ponad połowa mieszkańców Polski będzie miała ponad 50 lat. Tworzącą się w ten sposób lukę demograficzną na rynku pracy mogłyby przynajmniej w części zapełnić boty, do których polskie społeczeństwo jest coraz bardziej przychylne. Wskazują na to badania Abile przeprowadzone w grudniu 2020 roku. 65% ankietowanych wskazało w nich, że nie obawia się utraty pracy w wyniku przeprowadzenia automatyzacji i robotyzacji w firmie. Czy robotyzacja procesów może stać się odpowiedzią na pogarszającą się sytuację demograficzną w Polsce?

W komunikacie GUS czytamy, że niekorzystna sytuacja demograficzna w Polsce będzie wpływać na zasób osób w wieku produkcyjnym. Wynika to z procesu przesuwania się do grupy wieku poprodukcyjnego roczników urodzonych w latach 50. XX w. oraz z coraz mniejszej liczebności 18-latków zasilających wiek produkcyjny. Pracodawcy już dzisiaj zmagają się z malejącą podażą młodych kandydatów do pracy, a liczba osób w wieku produkcyjnym stale maleje – w 2019 roku w wieku produkcyjnym znajdowało się nieco ponad 23 mln Polaków, wobec 24,8 mln w 2010. Według prognoz GUS, ten trend w kolejnych latach tylko przyspieszy.

Niepokojąca sytuacja demograficzna staje się wyzwaniem nie tylko w Polsce, ale również w innych rozwiniętych krajach, gdzie zaczyna brakować rąk do pracy. Jedną z odpowiedzi na te procesy może być adaptacja nowoczesnych technologii, w tym automatyzacji i robotyzacji. W opublikowanym w marcu 2019 przez Darona Acemoglu z MIT i Pascuala Restrepo z Boston University studium „Demographics and Automation" autorzy wskazują, że starzenie się społeczeństwa prowadzi do szybszej adaptacji botów i innych cyfrowych technologii.

– Jeżeli sytuacja nie ulegnie zmianie, to już wkrótce demografia stanie się wielkim wyzwaniem i bezpośrednim czynnikiem hamującym wzrost gospodarczy w Polsce. Prognozy są niezwykle alarmujące. Tymczasem już dzisiaj istnieje wiele przykładów udowadniających, że automatyzacja nie prowadzi do likwidacji stanowisk. Wręcz przeciwnie, automatyzacja i robotyzacja przyczyniają się do tworzenia obszarów, w których boty uzupełniają ludzką pracę wykonując rutynowe czynności, tym samym pomagając w zasypywaniu luki demograficznej – mówi Mariusz Gołębiewski, wiceprezes Abile Consulting. →

Z czym kojarzy Ci się określenie „robotyzacja"?

	RAZEM	Jakiej jesteś płci?		W jakim jesteś wieku?				
		Kobieta	Mężczyzna	18-24 lata	25-34 lata	35-44 lata	45-54 lata	55 lat lub więcej
Nic	1101	581	520	146	222	175	200	358
z maszyną na linii produkcyjnej lub w magazynie	54%	51%	58%	49%	55%	55%	62%	51%
z systemem informatycznym opartym na algorytmach	32%	35%	28%	32%	30%	31%	28%	36%
z metalowym robotem przypominającym człowieka	12%	12%	12%	16%	14%	11%	9%	11%
inne	2%	2%	2%	3%	1%	2%	2%	2%
RAZEM	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%

Podstawa: WSZYSCY BADANI. Badanie przeprowadzone na panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie N=1101 osób. Kwoty dobrane wg reprezentacji w populacji Polaków w wieku 18 lat i wiecej dla płci, wieku i wielkości miejscowości zamieszkania. Termin realizacji 4-8 grudnia 2020. Metoda CAWI.

→ W grudniu 2020 Abile zadało pytanie pracującym Polakom: Czy Twoje stanowisko pracy byłoby zagrożone, jeśli pracodawca podjąłby decyzję o przeprowadzaniu automatyzacji i robotyzacji firmy? 65% ankietowanych powiedziało, że nie obawia się utraty pracy w wyniku przeprowadzenia automatyzacji i robotyzacji w firmie, zaś jedynie 25% badanych wskazało, że ich pracę w całości lub w części mógłby wykonywać robot. 9% badanych nie wierzy, że roboty są w stanie zastąpić ludzi.

– Polskie społeczeństwo jest przygotowane na przyjęcie najnowszych technologii. Zdecydowana większość pracujących Polaków nie obawia się utraty pracy w wyniku wprowadzania cyfryzacji w ich firmach. Postrzegają boty nie jako zagrożenie, ale jako uzupełnienie ludzkich umiejętności. Również zarządzający i przedsiębiorcy coraz częściej oczekują od swoich pracowników bardziej kreatywnego i indywidualnego podejścia do zadania, niż nudnego powtarzania tych samych rutynowych czynności. Zrobotyzowana Automatyzacja Procesów (RPA) może w tym tylko pomóc – dodaje Mariusz Gołębiewski. ■

Czy Twoje stanowisko pracy byłoby zagrożone, jeśli pracodawca podjąłby decyzję o przeprowadzeniu automatyzacji i robotyzacji firmy?

	RAZEM	Jakiej jesteś płci?		W jakim jesteś wieku?				
		Kobieta	Mężczyzna	18-24 lata	25-34 lata	35-44 lata	45-54 lata	55 lat lub więcej
Nie	629	298	331	64	165	140	148	112
Tak, bo roboty mogłyby w całości wykonywać moją pracę	9%	10%	8%	11%	12%	10%	7%	7%
Tak, choć roboty nie byłby w stanie całkowicie mnie zastąpić	16%	18%	15%	23%	20%	19%	11%	10%
Nie, bo mojej pracy nie jest w stanie wykonać żaden robot	56%	53%	60%	48%	54%	51%	62%	63%
Nie, bo nie wierzę, że roboty są w stanie zastąpić ludzi	9%	10%	8%	8%	7%	11%	9%	10%
trudno powiedzieć	9%	9%	9%	9%	8%	8%	10%	10%
RAZEM	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%

Podstawa: WSZYSCY PRACUJĄCY. Badanie przeprowadzone na panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie N=1101 osób. Kwoty dobrane wg reprezentacji w populacji Polaków w wieku 18 lat i wiecej dla płci, wieku i wielkości miejscowości zamieszkania. Termin realizacji 4-8 grudnia 2020. Metoda CAWI.

Bankructwa obawia się co trzecia firma

Lęk przed upadłością jest tym powszechniejszy im krótszy staż działania badanych firm.

Jeśli spełnią się przewidywania przedsiębiorców z badania zrealizowanego dla BIG InfoMonitor, w tym roku widma bankructwa boi się aż 36 proc. przedsiębiorstw, z czego 14 proc. uważa, że ryzyko to jest bardzo wysokie.

Sławomir Grzelczak
Prezes BIG InfoMonitor

Pod koniec zeszłego roku co dziesiąty przedsiębiorca stracił wiarę, że kiedykolwiek uda mu się przywrócić dawną kondycję finansową biznesu, również tylu przyznało, że groziło im zamknięcie działalności, ale roku 2021 MŚP boją się jeszcze bardziej. Bankructwa obawia się ponad jedna trzecia, głównie mikro i małe firmy oraz reprezentanci branż produkcyjnej i usługowej. Wśród przedsiębiorstw istniejących na rynku krócej niż dwa lata widmo upadłości w rozpoczynającym się właśnie roku towarzyszy co drugiemu – wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor.

Prawie 11 proc. mikro, małych i średnich firm wskazywało, że w minionym roku istniało realne ryzyko zlikwidowania ich biznesu, wynika z badania przeprowadzonego przez Keralla Research na zlecenie Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor w IV kw. 2020 roku. O takim niebezpieczeństwie przede wszystkim mówiły firmy mikro zatrudniające od 1 do 9 osób (16,1 proc.) i małe, gdzie pracuje 10-49 osób (10,5 proc.). Zdecydowanie pewniej czuły się natomiast średnie podmioty (50-249 zatrudnionych), bo tylko 1 proc. z nich dostrzegało ryzyko upadłości.

Uwaga na płynność finansową

Najczęstszymi powodami ryzyka likwidacji, wymienianymi w badaniu, był spadek płynności finansowej (66 proc.), odwołanie kontraktów i gwałtowny odpływ zamówień (39,6 proc.), a także wzrost kosztów prowadzenia działalności (20,8 proc.).

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego listopad był kolejnym miesiącem, w którym zanotowano przyrost liczby podmiotów z zawieszoną działalnością (o 3,1 proc.), a jednocześnie o 23,5 proc. spadła liczba firm nowo zarejestrowanych w porównaniu do poprzedniego miesiąca (w październiku spadek wyniósł 7,6 proc.).

Biorąc pod uwagę sekcje PKD największy wzrost liczby podmiotów z zawieszoną działalnością w porównaniu do poprzedniego miesiąca GUS odnotował w sekcji kultura, rozrywka i rekreacja (6,8 proc.), a także wśród firm zajmujących się administrowaniem i działalnością wspierającą, gdzie mieści się m.in. turystyka oraz organizatorzy targów i kongresów (4,5 proc.), transportem i gospodarką magazynową (4,1 proc.) oraz zakwaterowaniem i gastronomią (3,8 proc.). Z kolei, choć najczęściej wyrejestrowywały się firmy handlowe i budowlane, to w tych kategoriach było też najwięcej rejestracji nowych podmiotów.

Źródło: badanie Keralla Research dla BIG InfoMonitor

Poczucie zagrożenia zamknięciem, najpowszechniejsze było w firmach usługowych (18,9 proc.) i transportowych (16 proc.), znacznie rzadsze w produkcyjnych (6,7 proc.) czy handlowych (4,1 proc.). Takiego niebezpieczeństwa nie dostrzegały natomiast firmy budowlane.

Głównym winowajcą czarnych perspektyw jest pandemia i kolejne lockdowny, które nękają gospodarkę. Choć Covid-19 silnie daje się we znaki niektórym branżom, to negatywny wpływ pandemii na swój biznes widzi zdecydowana większość, 7 na 10 firm MŚP.

– W związku z bardzo szybko zmieniającą się sytuacją gospodarczą obserwujemy odpowiadającą tym zmianom dynamikę wśród przedsiębiorców. Z jednej strony z miesiąca na miesiąc rośnie liczba firm zmuszonych zawiesić działalność, a z drugiej, spada liczba nowych rejestracji. To pokazuje, że prowadzenie działalności biznesowej staje się trudniejsze i obarczone coraz większym ryzykiem. Potwierdzają to wyniki naszego cyklicznego badania, w którym widać, że w obliczu ryzyka utraty płynności finansowej co dziesiąta firma miała do czynienia z wysokim prawdopodobieństwem zakończenia funkcjonowania – mówi Sławomir Grzelczak, prezes BIG InfoMonitor. →

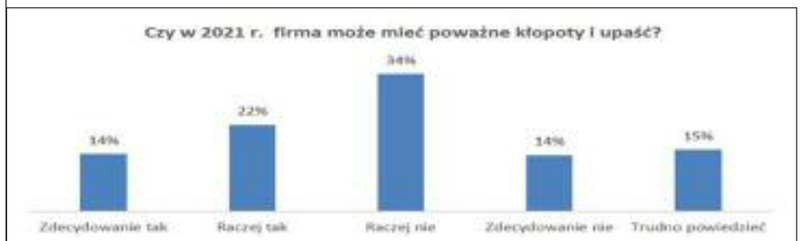

Źródło: badanie Maison&Partners dla BIG InfoMonitor

Więcej niewypłacalności, więcej upadłości

Optymizmem nie napawają również statystyki dotyczące upadłości i restrukturyzacji firm. W ciągu 11 miesięcy minionego roku ich liczba wyniosła łącznie 1200 (544 upadłości i 656 restrukturyzacji) i było ich o jedną czwartą więcej niż w tym samym okresie 2019 r. (542 upadłości i 419 restrukturyzacji) – wynika z analizy Centralnego Ośrodka Informacji Gospodarczej. Przy czym po raz pierwszy liczba restrukturyzacji przekroczyła liczbę upadłości firm m.in. za sprawą uproszczonego postępowania o zatwierdzenie układu. Tylko przez cztery miesiące od lipca do października po uproszczone postępowanie restrukturyzacyjne sięgnęło 207 firm.

– Rosnąca liczba niewypłacalnych firm to też wyższe ryzyko działania dla ich dostawców. Koniec końców to na nich przenoszone są też problemy firm, które przestają sobie radzić. Nie dzieje się to przecież z dnia na dzień, lecz jest to postępujący proces – zwraca uwagę Sławomir Grzelczak i zachęca, by gruntownie sprawdzać partnerów biznesowych m.in. pod kątem zaległości zgłoszonych do rejestru dłużników prowadzonego przez BIG. – Wpis informujący o nieuregulowanym zobowiązaniu to z pewnością sygnał, którego nie należy ignorować – dodaje.

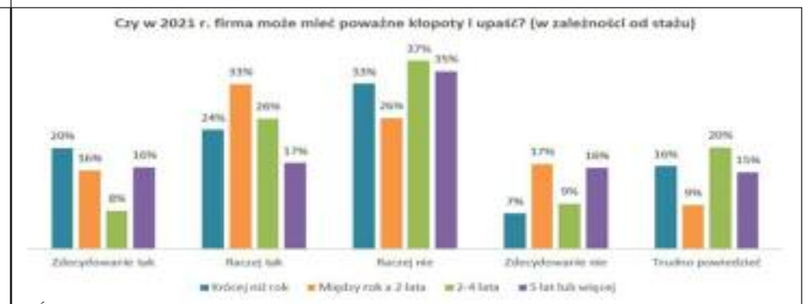

Źródło: badanie Maison&Partners dla BIG InfoMonitor

Źródło: badanie Keralla Research dla BIG InfoMonitor

Powrót obrotów oddalają kolejne lockdowny

Skąd tak pesymistyczne wizje? Wydłużający się koronakryzys oznacza dla przedsiębiorców pogłębiającą się niepewność. W listopadzie i na przełomie roku znów doszło do lockdownów, a jeszcze przed ich rozpoczę- →

Kto przede wszystkim ma problemy z niewypłacalnością? Według Euler Hermes, w ciągu 10 miesięcy 2020 r. w porównaniu z 2019 r., o połowę wzrosła liczba niewypłacalności firm usługowych, o niemal 40 proc. w transporcie, a 21 proc. w produkcji, gdzie coraz bardziej zauważalne są problemy sektora spożywczego: Co miesiąc widać w statystyce publikowanych niewypłacalności wielu producentów i przetwórców żywności, ale także firmy zaopatrujące sektor w sprzęt i świadczące jego obsługę. Mniej kłopotów niż przed rokiem mają natomiast branża budowlana i hurt. Mimo sporej pomocy ze strony państwa i okresów otwarcia między lockdownami, liczba niewypłacanych firm po 10 miesiącach zeszłego roku ustanowiła rekord dekady.

Jeśli spełnią się przewidywania przedsiębiorców z badania zrealizowanego dla BIG InfoMonitor, w tym roku może być jeszcze gorzej. Widma bankructwa w 2021 r. boi się aż 36 proc. przedsiębiorstw, z czego 14 proc. uważa, że ryzyko to jest bardzo wysokie. Silny strach przed upadłością towarzyszy przede wszystkim firmom z branży produkcyjnej (19 proc.) i usługowej (16 proc.).

Lęk przed upadłością jest też tym powszechniejszy im krótszy staż działania badanych firm. Około połowy firm, które sprawdzały się na rynku krócej niż dwa lata, wchodzi w nowy rok z lękiem, że przydarzy im się najgorsze. Wśród przedsiębiorstw, które nie mają za sobą jeszcze roku funkcjonowania, bardzo obawia się bankructwa 20 proc., a kolejnych 24 proc. w mniejszym stopniu. Wśród działających od roku do dwóch lat – 16 proc. deklaruje, że jest to zdecydowanie, a kolejne 33 proc., że raczej możliwe.

cd. Bankructwa obawia się co trzecia firma

Lęk przed upadłością jest tym powszechniejszy im krótszy staż działania badanych firm.

→ ciem 43 proc. przedsiębiorstw nie udało się przywrócić obrotów sprzed pandemii. Na starcie czwartego kwartału spora część doświadczonych w ten sposób firm przewidywała, że nastąpi to w drugim (28,4 proc.) i trzecim kwartale (10,7 proc.) tego roku. 11 proc. uważało, że już nigdy, a 40 proc. trudno było prognozować.

– Kolejne ograniczenia sprawiły, że nawet te mało optymistyczne przewidywania stały się nieaktualne i perspektywa powrotu do poziomu obrotów sprzed Covid-19 w najlepszym przypadku przesuwa się w czasie – mówi Sławomir Grzelczak.

Powszechnie negatywny wpływ pandemii na biznes

Głównym winowajcą czarnych perspektyw jest pandemia i kolejne lockdowny, które nękają gospodarkę. Choć Covid-19 silnie daje się we znaki niektórym branżom, to negatywny wpływ pandemii na swój biznes widzi zdecydowana większość, 7 na 10 firm MŚP.

Najbardziej dotkliwym skutkiem koronakryzysu jest spadek sprzedaży, na co wskazuje niemal 47 proc. badanych, przede wszystkim firmy mikro i małe. Na kolejnych miejscach znalazły się: zahamowanie rozwoju przedsiębiorstwa (ponad 18 proc.) i dezorganizacja pracy (prawie 18 proc.), ta ostatnia dokucza akurat najbardziej firmom małym i średnim. Jeśli chodzi o zwolnienia to stan pandemii do IV kw. 2020 r. wymusił je u nielicznych, bo redukcje zatrudnienia deklaruje mniej niż 5 proc. firm, w jeszcze mniejszym stopniu pogorszył relacje z kontrahentami – w 3 proc. przypadków.

Na koniec listopada 2020 r. w Rejestrze Dłużników BIG InfoMonitor oraz BIK firm opóźniających płatności wobec dostawców i banków było prawie 321 tys. firm, ich zaległości wynosiły 34,15 mld zł. ■

Jakie negatywne skutki pandemii wystepują w firmach?

Źródło: badanie Keralla Research dla BIG InfoMonitor

W listopadzie i na przełomie roku znów doszło do lockdownów, a jeszcze przed ich rozpoczęciem 43 proc. przedsiębiorstw nie udało się przywrócić obrotów sprzed pandemii.

Źródło: BIG InfoMonitor / Halina Kochalska. Badanie zrealizowane przez agencję Maison& &Partners metodą CAWI na panelu badawczym Ariadna. Próba ogólnopolska licząca N=627 przedstawicieli sektora MŚP. Struktura próby w badaniu reprezentatywna dla przedsiębiorstw ze względu na wielkość firmy. Termin: 16–23 grudnia 2020 r. Badanie wykonane przez Keralla Research w ramach projektu „Skaner MŚP", prowadzonego co kwartał na próbie N=500 mikro, małych i średnich firm. Technika wywiady telefoniczne. Termin: październik 2020 r.

Drewno w budownictwie drogą do osiągnięcia neutralności klimatycznej

Jedna konstrukcja drewniana to ponad tysiąc ton CO2 w atmosferze mniej.

Budownictwo odpowiada za aż 39% emisji dwutlenku węgla do atmosfery – wynika z raportu Architecture 2030. Redukcja tego wskaźnika to cel zapisany w porozumieniu paryskim oraz Europejskim Zielonym Ładzie 2050. Jedną ze ścieżek łagodzenia zmian klimatu jest wykorzystanie drewna w budownictwie, które ma zastępować bardziej emisyjne materiały, jak beton czy stal. A różnice w emisji CO2 są ogromne. Jeden kilkukondygnacyjny budynek w technologii drewnianej zamiast betonowej to ponad 1,4 tys. ton CO2 mniej w atmosferze.

We wrześniu 2020 roku Komisja Europejska przedstawiła plan obniżenia emisji gazów cieplarnianych w UE o co najmniej 55% do 2030 roku (w stosunku do poziomu z 1990 roku). Celem długofalowym strategii nazywanej Europejskim Zielonym Ładem jest osiągnięcie neutralności klimatycznej już w 2050 roku. Ursula Von Der Leyen na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego powiedziała, że m.in. dzięki zastosowaniu organicznych materiałów budowlanych, takich jak drewno, sektor budowlany, zamiast być źródłem emisji dwutlenku węgla, może stać się jego naturalnym pochłaniaczem. Natomiast w grudniu 2020 roku obchodziliśmy 5-lecie podpisania porozumienia paryskiego. Jego celem jest m.in. ograniczenie wzrostu globalnej temperatury oraz osiągnięcie neutralności węglowej do 2050 roku. Do tej pory tekst został ratyfikowany przez 189 państw (w tym Polskę).

– Nasze społeczeństwo, w tym zwłaszcza młodzi ludzie, jest coraz bardziej świadome. Już w tym momencie na neutralności klimatycznej zależy wielu z nas. Problemem jest jednak wciąż niski poziom świadomości w wielu kwestiach, w tym tych związanych z zaletami budownictwa drewnianego, które jest postrzegane stereotypowo. Tymczasem nowoczesne konstrukcje drewniane to synonim nowoczesności, trwałości i ekologii. Tylko poprzez zwiększone wykorzystanie prefabrykowanych elementów, spełnimy zakładane poziomy obniżenia emisji gazów cieplarnianych, w tym dwutlenku węgla. Trzeba jednak zacząć od solidnej pracy edukacyjnej – mówi Tomasz Szlązak, Prezes Zarządu Polskich Domów Drewnianych SA.

Eksperci z Bangor University w Walii zbadali całkowity ślad węglowy wytwarzany podczas budowy 6-kondygnacyjnego budynku mieszkalnego. Porównano tradycyjną technologię betonową z technologią drewna klejonego krzyżowo CLT. W obliczeniach wzięto pod uwagę nie tylko prace na placu budowy, ale również emisję dwutlenku węgla związaną np. z produkcją materiałów budowlanych, transportem czy gospodarką odpadami. Okazało się, że powstanie budynku betonowego wiąże się z emisją aż 992 ton CO2 do atmosfery, natomiast konstrukcja drewniana nie wytwarza, a przechowuje aż 426 ton CO2 dzięki zmagazynowaniu węgla w drewnie. To oznacza, że efekt netto wykorzystania technologii drewnianej zamiast betonowej to 1418 ton CO2 mniej w atmosferze.

– W powyższych wyliczeniach mówimy tylko o jednym budynku. Można sobie wyobrazić, o jakich liczbach będziemy mówić w odniesieniu do całości polskiego rynku budowlanego , na którym rocznie powstaje dziesiątki tysięcy konstrukcji z betonu i stali. Stawiając na drewno w budownictwie zdecydowanie ograniczamy emisję dwutlenku węgla. To ostatni dzwonek, żebyśmy zrozumieli, że nie spełnimy norm odnośnie neutralności klimatycznej bez zwiększenia liczby konstrukcji drewnianych w całości inwestycji budowlanych w Polsce – podsumowuje Andrzej Schleser, członek zarządu Polskich Domów Drewnianych SA ds. handlowych. ■

Brexit a sprawa polska

W związku z Brexitem polskie firmy najwyższe straty ponosić będą w drugiej połowie roku.

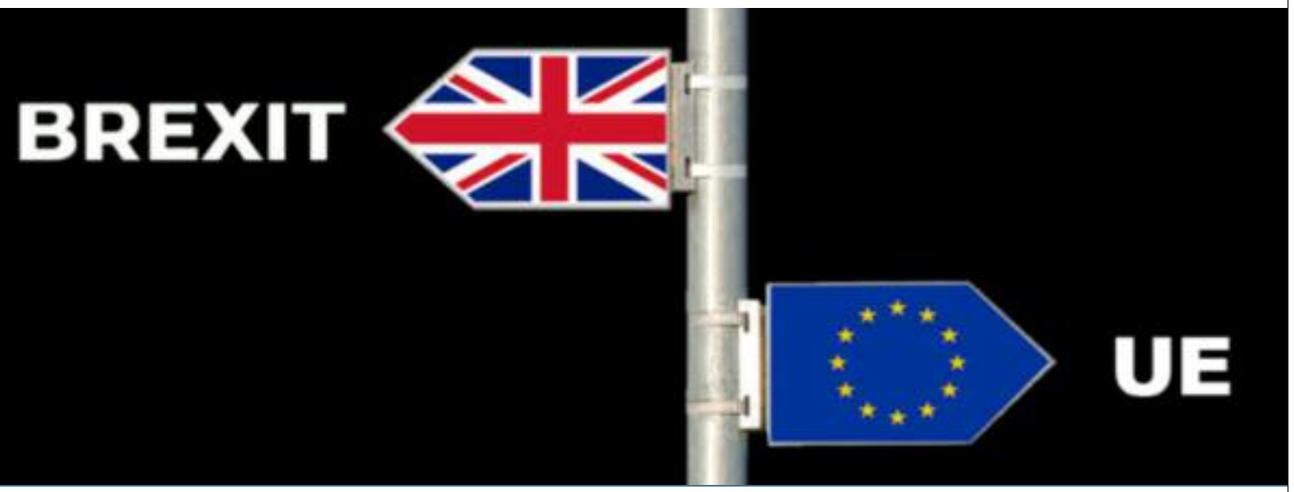

Polscy eksporterzy tylko w drugim półroczu 2021 roku, po obecnym okresie przejściowym i wprowadzeniu kontroli granicznych, stracą w związku z Brexitem przychody o wartości 1,6 mld złotych – wynika z szacunków Euler Hermes. Najbardziej dotknięci będą oczywiście brytyjscy przedsiębiorcy – eksporterzy z Wielkiej Brytanii mogą stanąć przed rachunkiem za Brexit o wartości nawet 25 mld funtów utraconych przychodów w całym 2021 r.

- Eksporterzy z Unii Europejskiej mogą stracić 10 mld euro w drugiej połowie 2021 r. po wprowadzeniu kontroli na granicach
- Euler Hermes szacuje, że w Wielkiej Brytanii w I kwartale nastąpi spadek PKB o 5,5% kw/kw. W całym 2021 roku PKB wzrośnie o 2,5%; ale pełne ożywienie nie jest spodziewane do co najmniej 2023 r.
- Utrata klientów z Wielkiej Brytanii będzie oznaczać, że polskie firmy będą musiały ich szukać gdzie indziej, aby zastąpić utracone przychody

Z analiz przeprowadzonych przez Euler Hermes, wiodącego na świecie ubezpieczyciela należności handlowych wynika, że brytyjskie firmy zorientowane na eksport stracą w tym roku od 12,0 do 25 mld GBP (około 13,5 mld EUR - 27,3 mld EUR) w wyniku mniejszego popytu na ich towary i usługi, zwiększonej biurokracji związanej z ich sprzedażą i z powodu deprecjacji funta szterlinga (-3% prognozy na 2021 rok).

W przypadku realizacji górnej granicy strat z oczekiwanego scenariusza rozwoju wydarzeń oznacza to 1,1% utraconego PKB Wlk. Brytanii, przy czym sektory, które prawdopodobnie najbardziej ucierpią, to wytwórcy produktów mineralnych i metalowych, maszyn i sprzętu elektrycznego, sprzętu transportowego, chemikaliów i tekstyliów.

Analizy Euler Hermes opierają się na obserwacji przygotowań brytyjskich firm do wejścia Wielkiej Brytanii w kolejną recesję w obliczu trzeciej krajowej blokady wywołanej przez Covid-19 i oczekiwanego spadku brytyjskiego PKB o 5,5% kw/kw w pierwszym kwartale br. Ekonomiści Euler Hermes spodziewają się, że pandemia i okres przejściowy Brexitu ograniczą wzrost PKB do + 2,5% w 2021 r., po czym nastąpi dalszy wzrost o +7% w następnym roku, co oznacza, że gospodarka Wielkiej Brytanii nie powróci do poziomu PKB sprzed kryzysu do co najmniej 2023 roku.

– Zgodnie z oczekiwaniami Unia Europejska i Wielka Brytania osiągnęły w ostatniej chwili kompromis w sprawie Brexitu. Jednak umowa jest daleka od ukończenia i nałożyła ponadto okres przejściowy na stronę brytyjską z powodu braku czasu na przygotowania. W przypadku eksporterów z Wielkiej Brytanii utrzymująca się niepewność spowodowała pewne zakłócenia na granicach od początku roku, ponieważ wiele małych →

Łączne straty polskich firm z tytułu Brexitu w drugim półroczu tego roku mogą wynieść według szacunków Euler Hermes nawet 1,6 mld złotych. Eksport na Wyspy nie będzie już więc taką lokomotywą sprzedaży (2 rynek zbytu dla polskich eksporterów), jak obecnie.

→ firm zawiesiło tymczasowo handel zagraniczny, a około jedna na pięć ciężarówek została zawrócona na skrzyżowaniach przed Kanałem, częściowo z powodu papierkowych utrudnień związanych z Brexitem – uważa Ana Boata, szefowa działu badań makroekonomicznych w Euler Hermes.

Euler Hermes początkowo prognozował, że eksport z Unii Europejskiej do Wielkiej Brytanii może spaść w pierwszym roku obowiązywania Brexitu nawet o 18 mld EUR. Sześciomiesięczny okres przejściowy do końca czerwca może zmniejszyć te straty o połowę do mniej niż 10 mld EUR. Wciąż najbardziej dotknięte będą Niemcy (2 mld euro strat w przychodach), Holandia (1,2 mld euro), Francja (0,9 mld euro), Belgia (0,7 mld euro) i Włochy (0,6 mld euro) – nawet jeśli straty wyniosą mniej niż 0,5 % ich całkowitego eksportu.

– Chociaż umowa jest bardziej korzystna niż inne umowy o wolnym handlu, ponieważ oferuje zerowe cła na towary, bariery pozataryfowe mogą ostatecznie sięgać 10% ze względu na wyjście z unii celnej. Branże, takie jak usługi finansowe, również nadal czekają na „status równoważności" z Unią Europejską, co może zająć więcej czasu niż planowane sześć miesięcy – dodaje Ana Boata.

Obawy dotyczące ciągłości i zmian łańcuchów dostaw w handlu z firmami brytyjskimi będą z powodu pandemii prawdopodobnie mniej dotkliwe niż wcześniej sądzono. Mniej dotkliwe dla firm brytyjskich – a więc bardziej dla dostawców z Unii Europejskiej, w tym z Polski. Niedawne badanie dotyczące łańcucha dostaw przeprowadzone przez Euler Hermes wykazało, że brytyjskie firmy z wyprzedzeniem starały się skrócić swój łańcuch dostaw z tytułu importu, w tym ponad jedna trzecia (35%) postawiła na dostawców krajowych – to znacznie więcej niż w porównywalnie dużych gospodarkach Unii Europejskiej, takich jak Francja, Niemcy czy Włochy.

Pierwszy rok Brexitu i jego skutki dla polskich eksporterów ocenia Tomasz Starus, członek zarządu Euler Hermes odpowiedzialny za ocenę ryzyka.

– Skutki Brexitu w obecnej postaci – tak jak go odbieramy to przede wszystkim widok zatorów, TIRów stojących w korkach na granicach i wymęczonych tym wszystkim kierowców, czyli straty przewoźników. Także straty dostawców produktów spożywczych, część których źle znosi przedłużający się transport. To pierwsze skutki, które z czasem może nie znikną całkowicie, ale będą łagodniejsze.

Inne straty będą miały bardziej trwały charakter. W Euler Hermes szacujemy, że administracyjne utrudnienia i zakłócenia w łańcuchach dostaw (w tym zmiana dostawców) w największym stopniu dotkną: przemysł maszynowy i elektryczny (w tym m.in. producentów części samochodowych), następnie wytwórców środków transportu i części do nich (m.in. naczep i części do nich, opon etc.), producentów różnych dóbr konsumpcyjnych (wyposażenie mieszkań, meble etc.). Zaraz za nimi, bo ze skalą strat szacowanych tylko w drugim półroczu 2021 r. na 125 mln złotych jest sektor spożywczy (w tym alkohole) oraz podobnie – sektor chemiczny.

Łączne straty polskich firm z tytułu Brexitu w drugim półroczu tego roku mogą wynieść według szacunków Euler Hermes nawet 1,6 mld złotych. Eksport na Wyspy nie będzie już więc taką lokomotywą sprzedaży (2 rynek zbytu dla polskich eksporterów), jak obecnie. Utrata klientów z Wielkiej Brytanii będzie oznaczać, że polskie firmy będą musiały ich szukać gdzie indziej, aby zastąpić utracone przychody. Wszyscy w Unii Europejskiej będą to robili – może więc warto poszukać trochę dalej?

Zestawiając konkurencyjne jakość i cenę polskich produktów z naszą unikalną międzynarodową bazą aktualnych danych i globalnym zasięgiem wsparcia naszych klientów w znajdowaniu i bezpiecznym handlu na innych rynkach, można liczyć na utrzymanie, może nawet wzrost obrotów, a przy tym na większe (i bezpieczniejsze) ich geograficzne zróżnicowanie. To najlepszy czas na wdrożenie nowoczesnego wsparcia sprzedaży jakim jest usługa ubezpieczenie transakcji – ocenia Tomasz Starus. ■

Granty na Eurogranty

Na wyrównanie szans MŚP w staraniach o wsparcie z UE.

W ośmiu rundach zakończonego właśnie konkursu „Granty na Eurogranty" Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości wyłoniła 43 inicjatywy, które otrzymają wsparcie na pokrycie wydatków związanych z przygotowaniem projektu do realizacji w ramach wybranych programów UE. W sumie we wszystkich rundach przedsiębiorcy złożyli 209 wniosków. Maksymalne wsparcie dla jednego projektu to 280 060 zł, a łącznie firmy MŚP otrzymały ponad 7 mln zł. Konkurs jest finansowany z Programu Operacyjnego Inteligentny Rozwój.

Wsparcie Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości jest przeznaczone dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw w całej Polsce. Chętni mogli składać wnioski samodzielnie lub w konsorcjum. Dotacje stanowią 100 proc. wartości kosztów kwalifikowanych, czyli nie jest konieczny wkład własny przedsiębiorstw. Maksymalne dofinansowanie wynosi 280 060 zł.

Uzyskane środki firmy mogą przeznaczać na usługi doradcze, opracowanie studium wykonalności, podróże służbowe i organizację spotkań czy też tłumaczenie dokumentacji niezbędnej do udziału w programie dotacyjnym zarządzanym bezpośrednio przez Komisję Europejską.

Równe szanse dla wszystkich

Dofinansowanie PARP jest dużym ułatwieniem w przygotowaniach do udziału m.in. w takich europejskich działaniach jak Horyzont 2020, COSME, Kreatywna Europa czy LIFE. Ich wspólnym celem jest zwiększenie konkurencyjności małych i średnich przedsiębiorstw. Dzieje się to poprzez wsparcie projektów m.in. dotyczących ochrony środowiska oraz klimatu, europejskiej kultury, kina, muzyki czy też literatury. PARP zarekomendowała 39 wniosków wspierających firmy przygotowujące się do programu Horyzont 2020 i po 2 projekty w ramach działania Kreatywna Europa i LIFE.

25 lutego został ogłoszony kolejny konkurs w ramach poddziałania 2.3.6 POIR „Granty na Eurogranty". Pula środków przeznaczona na konkurs to 5 mln zł. ■

Ceny żywności będą nadal rosnąć

Na kształtowanie się cen niektórych kategorii żywności będzie wpływać sytuacja na światowych rynkach.

Ceny żywności według projekcji NBP mają sięgnąć odpowiednio 4,8 proc., 1,6 proc. oraz 2,3 proc., czyli w 2020 roku jeszcze ciągnęły inflację w górę, a w kolejnych latach będą już ją obniżać. Wynika to z kilku czynników, głównie z wyjątkowo wysokiego wzrostu cen administrowanych oraz usług.

Jakub Olipra
Ekonomista banku
Credit Agricole

Inflacja w 2021 roku będzie niższa niż w 2020. Na wolniejsze tempo wpływ będzie miało spowolnienie wzrostu cen żywności wobec minionych kilkunastu miesięcy, choć opłata cukrowa i podatek od sprzedaży detalicznej mogą zachwiać prognozami. Nadpodaż mięsa i globalny wzrost cen produktów zbożowych, uzależnienie plonów warzyw od pogody i wpływ blokad spowodowanych pandemią na ceny owoców – to główne czynniki warunkujące ceny żywności w tym roku – mówi Jakub Olipra, ekonomista Banku Credit Agricole.

– Oczekujemy, że inflacja obniży się w 2021 roku do 2,6 proc. wobec 3,4 proc. w 2020 roku, czyli ceny będą nadal rosły, ale o wiele wolniej niż w poprzednim roku – mówi agencji informacyjnej Newseria Biznes Jakub Olipra. – Uważamy, że dynamika cen żywności i napojów bezalkoholowych wyniesie w 2021 roku około 1 proc. w ujęciu rocznym. Jeżeli porównalibyśmy to z dynamiką cen żywności, napojów bezalkoholowych w poprzednich latach, kiedy wynosiła prawie 5 proc., to widać, że wyraźnie się obniży. Czyli choć żywność będzie drożeć, to wzrost będzie o wiele wolniejszy niż w poprzednich latach.

Prognoza ta jest zgodna z zaprezentowaną w listopadowej projekcji inflacji przez Narodowy Bank Polski. Ogółem wzrost cen towarów i usług miał wynieść 3,4 proc. w 2020 roku i ma się ukształtować na poziomie 2,6 proc. w 2021 roku oraz niewiele wyżej – 2,7 proc. – w 2022 roku. Ceny żywności natomiast według tej samej projekcji mają sięgnąć odpowiednio 4,8 proc., 1,6 proc. oraz 2,3 proc., czyli w 2020 roku jeszcze ciągnęły inflację w górę, a w kolejnych latach będą już ją obniżać. Wynika to z kilku czynników, głównie z wyjątkowo wysokiego wzrostu cen administrowanych oraz usług. Mięso tanieje z powodu nadprodukcji i ponownego wykrycia grypy ptaków oraz trwającej od kilku lat epidemii afrykańskiego pomoru świń.

Podrożały natomiast już od Nowego Roku napoje, a to z powodu tzw. opłaty cukrowej, liczonej od napoju sprzedanego, a nie zakupionego u producenta czy w hurtowni, co oznacza konieczność naliczenia podatku już od początku roku.

– Początek roku przywitał konsumentów wyraźnymi podwyżkami cen, szczególnie w kategorii napoje bezalkoholowe, a dokładnie napoje słodzone, ponieważ na początku roku został wprowadzony tzw. podatek cukrowy, który podbija ceny np. napojów gazowanych czy energetyków – tłumaczy Jakub Olipra. – Wzrosty cen sięgają kilkudziesięciu procent. Wiele wskazuje na to, że ten podatek został w znacznym stopniu przerzucony na konsumentów. Mogą oni jednak „zagłosować" swoimi decyzjami konsumenckimi i ostatecznie obroty spadną na tyle silnie, że w kolejnych miesiącach może dojść do korekty cen i nieznacznego ich spadku. →

Branża napojowa przewidywała, że napoje zdrożeją o kilkadziesiąt procent, i tak się stało. Opłata cukrowa objęła napoje gazowane i niegazowane, także te z wysoką zawartością soków owocowych i warzywnych, choć jeśli jest ich co najmniej 20 proc., obejmie je tylko opłata zmienna. Dodatkowe opłaty nałożone zostały na napoje z zawartością tauryny i kofeiny, czyli tzw. energetyki. Dokładnie za każdy litr napoju z dodatkiem cukru lub substancji słodzącej, także tej zerokalorycznej, producent będzie musiał dopłacić 50 groszy. Do tego dochodzi opłata zmienna w wysokości 5 groszy, jeśli ilość cukru w 100 ml przekroczy 5 gramów. Za napoje z substancjami energetyzującymi dopłacić trzeba 10 groszy za jeden litr.

– Kluczowe z punktu widzenia prognoz inflacji, szczególnie inflacji żywności na 2021 rok, jest tempo wygasania pandemii, ponieważ z tym związane jest to, co się będzie działo w gastronomii, która jest ważnym odbiorcą polskiej żywności. Jeżeli rzeczywiście będziemy mieli do czynienia z ożywieniem popytu w tym sektorze, to będzie to czynnik oddziałujący w kierunku wzrostu cen – podkreśla ekonomista Banku Credit Agricole.

Na kształtowanie się cen niektórych kategorii żywności będzie wpływać sytuacja na światowych rynkach. Dotyczy to m.in. produktów mlecznych, które – w opinii eksperta – nie powinny znacząco drożeć ani tanieć. Z kolei ceny zbóż na świecie utrzymują się na relatywnie wysokim poziomie, więc mimo rekordowych zbiorów w Polsce nie można liczyć na obniżki cen produktów zbożowych, np. pieczywa.

– Ciekawą kategorią będą warzywa, ponieważ tutaj jesteśmy silnie uzależnieni od warunków agrometeorologicznych, czyli tego, co się będzie działo z pogodą w tym roku. Według naszych prognoz przynajmniej w pierwszej połowie roku ceny powinny być stabilne, bo cały czas bazujemy na relatywnie dobrych zapasach z poprzedniego roku – przewiduje Jakub Olipra. – Jeżeli pogoda się ukształtuje na poziomie średniej wieloletniej, to możemy oczekiwać, że dynamika cen nie zmieni się istotnie, co będzie dobrą wiadomością dla konsumentów. Pamiętajmy, że mieliśmy suszę dwa lata z rzędu.

Z danych GUS wynika, że w ciągu 11 miesięcy 2020 roku ceny warzyw wzrosły w ujęciu rocznym o 0,7 proc., owoców natomiast skoczyły o 18,5 proc.

– Ceny owoców również zależą od warunków pogodowych, 2020 rok przyniósł wyraźny wzrost dynamiki cen w tej kategorii. Pamiętajmy też, że pandemia zrobiła swoje, wzrosły ceny niektórych kategorii, m.in. cytrusów. Wiele wskazuje, że ten rok już przyniesie obniżenie dynamiki, nawet patrząc przez pryzmat efektu wysokiej bazy sprzed roku – mówi ekonomista banku Credit Agricole.

Dwucyfrowo poszły w górę jeszcze tylko ceny wędlin (o 10,2 proc.). Wyraźnie droższe były wieprzowina (+9,1 proc.), pieczywo (+8,2 proc.) oraz ryż (+7,0 proc.). Potaniały natomiast drób (-0,3 proc.) oraz masło (-3,6 proc.).

– Oczekujemy, że dynamika cen mięsa będzie ujemna, czyli ceny będą niższe niż w 2020 roku. Wydatki na mięso mają istotny udział w wydatkach na żywność ogółem. Tani będzie zarówno drób, jak i wieprzowina, czyli dwa gatunki mięsa szczególnie istotne dla polskich konsumentów. W znacznym stopniu jest to związane z pandemią, ponieważ mamy dużą nadpodaż, szczególnie drobiu, na co wpłynęło zamknięcie gastronomii. Więcej mięsa trafia na lokalny rynek, a to zbija ceny – wyjaśnia Jakub Olipra. ■

Żywność ekologiczną kupujemy na targach i w dyskontach

A wiedzę o produktach bio czerpiemy z Internetu.

Wiedzę o ekologicznych produktach żywnościowych najchętniej czerpiemy z Internetu, ale żeby je kupić wolimy najpierw zobaczyć towar – wynika z analiz Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Produkty ekologiczne połowa z nas raz w miesiącu kupuje na targowiskach i bazarach, podobny odsetek sięga po nie w dyskontach. Na zamówienie online decyduje się tylko około 4% Polaków. Pandemia może przełamać tę tendencję.

Dane Farmy Świętokrzyskiej wskazują, że w 2020 roku sprzedaż jedzenia ekologicznego wzrosła w ich sklepie internetowym o 135% w porównaniu rok do roku.

– Rozwój sprzedaży online produktów ekologicznych idzie w parze ze wzrostem świadomości konsumentów. Coraz szybciej przybywa osób, które chętnie czytają składy, patrzą na certyfikaty i sięgają po produkty bio. Cena przestaje być barierą. Wiadomo, że wyższy koszt produkcji ekologicznej podraża towar, ale klienci chcą płacić za jakość. Pandemia tylko przyspiesza ten trend. W 2020 roku sprzedaż produktów ekologicznych w Polsce wzrosła o około 30%. Natomiast w naszym sklepie internetowym w minionym roku zanotowaliśmy podwójny wzrost sprzedaży. Widzimy, że osoby, które raz zdecydowały się na zakupy żywności online i były zadowolone, wracają. Zakładamy zatem utrzymanie trendu wzrostowego – mówi Łukasz Gębka, Prezes Farmy Świętokrzyskiej.

Z danych Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego wynika, że najwięcej konsumentów, bo ponad 50%, raz w miesiącu decyduje się na zakup ekologicznego jedzenia na targowisku lub bazarze. Na drugim miejscu są dyskonty, w których jedzenie bio kupuje ok. 45% zapytanych. Eksperci zakładają, że w większości przypadków są to pojedyncze produkty, ze względu na wciąż ograniczony asortyment. Podium zamykają sklepy specjalistyczne, takie jak piekarnia, które raz w miesiącu są źródłem ekologicznej żywności dla ok. 42% klientów. Kolejne miejsca zajmują sklepy osiedlowe, gospodarstwa ekologiczne i zakupy prosto od rolnika oraz hipermarkety i supermarkety. Do comiesięcznych zamówień takiego jedzenia online przyznaje się ok. 4% konsumentów.

Mimo że do zakupów żywności bio online Polacy dopiero się przekonują, to Internet jest głównym źródłem wiedzy o takich produktach – wynika z analiz SGGW. Konsumenci szukają informacji przede wszystkim na portalach poświęconych tematyce żywieniowej, stronach internetowych producentów żywności ekologicznej i stronach sklepów internetowych. Ważnych opinii dostarczają im też rodzina i znajomi oraz etykiety produktów. ■

W których branżach będzie można zarobić najwięcej?

Wyraźnie widoczny jest zwiększony popyt na doświadczonych kandydatów z obszaru DevOps ze znajomością rozwiązań cloudowych, których oczekiwania finansowe wzrosły w ciągu roku z około 22 000 zł do średnio 25 000-27 000 zł netto na umowie B2B. Przewiduje się, że w 2021 roku inżynierowie DevOps będą mogli liczyć na wynagrodzenia wyższe o 10-15 proc.

Branża IT, budownictwo i nieruchomości oraz e-commerce i digital marketing wbrew kryzysowi w górę. Za to w turystyce, gastronomii, hotelarstwie, retailu oraz produkcji seryjnej – zarobki lecą w dół. Sprawdzamy, jak pandemia zmieniła wynagrodzenia w poszczególnych sektorach rynku pracy. Oto dane z najnowszego raportu płacowego Devire.

Rok 2020 przyniósł wiele zmian – również w poziomie oferowanych wynagrodzeń. Część pracodawców była zmuszona uszczuplać swoje struktury, część wysyłała pracowników na przymusowe urlopy, zmniejszano wynagrodzenia lub wstrzymywano premie i bonusy.

Pierwszą falę zwolnień obserwowaliśmy głównie w: transporcie, branży turystycznej, HORECA, w usługach, szkoleniach, eventach. Przez wprowadzenie ograniczeń w handlu ucierpiała gastronomia, rozrywka i handel inny niż spożywczy. Nie dziwi więc fakt, że to właśnie w tych sektorach pracodawcy decydowali się na zmniejszanie poziomu wynagrodzeń.

Branże, w których pracownicy otrzymali niższe wynagrodzenie:

- HORECA - 62% pracowników otrzymało niższe wynagrodzenie
- Retail – 37% pracowników otrzymało niższe wynagrodzenie
- Produkcja seryjna – 36% pracowników otrzymało niższe wynagrodzenie

Dorota Hechner, manager pionu rekrutacji stałych w Devire wyjaśnia, że spadek wynagrodzeń wynikał między innymi z tymczasowych obniżek poziomu płac lub zakresu godzin pracy, etatu. – Część firm zamrażała również wypłaty premii i bonusów. Wszystkie te działania miały na celu zmniejszenie bazy kosztowej w organizacjach. Pamiętajmy jednak, że presja płacowa w przypadku najbardziej pożądanych specjalizacji przybrała na sile, często również w firmach szukających - w tym czasie oszczędności – dodaje.

W jakich branżach zarobki rosną najszybciej?

Dla wielu branż pandemia stała się katalizatorem zmian i mówi się, że to najbardziej skuteczny digital transformation manager, który zmobilizował do szybszego unowocześnienia biznesów, rozwoju kanału sprzedaży online i przeniesienia jeszcze większej części budżetów do internetu. Dorota Hechner z Devire potwierdza, że widać to szczególnie w rekrutacjach zlecanych przez pracodawców oraz wzroście poziomów wynagrodzeń.

Branże, w których pracownicy otrzymali niższe wynagrodzenie

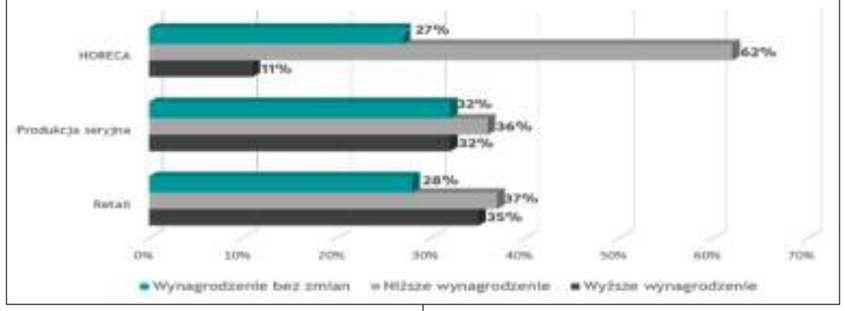

Branże, w których pracownicy otrzymali wyższe wynagrodzenie

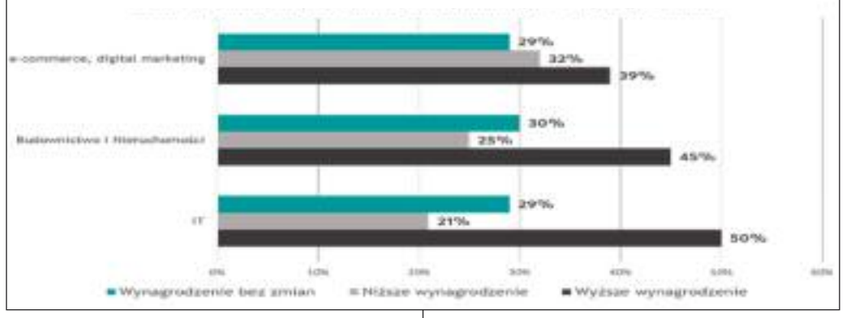

Branże, w których pracownicy otrzymali wyższe wynagrodzenie:

- IT – 50% pracowników z branży otrzymało wyższe wynagrodzenie.
- Budownictwo i nieruchomości – 45% pracowników z branży otrzymało wyższe wynagrodzenie.
- e-commerce i digital marketing – 32% pracowników z branży otrzymało wyższe wynagrodzenie.

IT niezmiennie na podium wynagrodzeń

Jak wynika z najnowszego raportu wynagrodzeń Devire – dalszy wzrost wynagrodzeń notuje branża IT. Połowa pracowników przyznaje, że otrzymała wyższe wynagrodzenie w ostatnich miesiącach.

Obecnie najczęściej poszukiwanymi stanowiskami są te związane z technologiami chmurowymi, rozwojem aplikacji mobilnych czy analizą danych.

Wynagrodzenia - IT i telekomunikacja (umowa o współpracę B2B)

Stanowisko	Junior	Mid	Senior
Development			
DevOps Architect/Manager	19 000	24 000	31 500
Infrastruktura			
Cloud Engineer	11 000	16 000	21 500
Security Manager	19 500	23 000	29 000

– Choć branża IT również borykała się z trudnościami np. częściowym zawieszeniem projektów, to nadal pozostaje w dobrej kondycji, a zapotrzebowanie na specjalistów nie maleje. Przede wszystkim dlatego, że na polskim rynku popyt na specjalistów IT jest większy niż podaż. Nie zapominajmy jednak, że presja płacowa w branży IT jest trendem stałym, który obserwujemy od lat i tak jak dotychczas – zmiana pracy jest jednym z szybszych sposobów na podwyżkę – komentuje Dorota Hechner z Devire.

Najlepiej płatne specjalizacje w IT w 2021 roku

Obecnie najczęściej poszukiwanymi stanowiskami są te związane z technologiami chmurowymi, rozwojem aplikacji mobilnych czy analizą danych. Rozwojowi usług dostarczanych w chmurze sprzyja konieczność zapewnienia wysokiej jakości infrastruktury i narzędzi do komunikacji, chociaż ten trend nie jest nowinką w branży.

W 2021 roku na pewno nie zmaleje zapotrzebowanie na takich ekspertów jak Cloud Engineer, Cloud Architect, Cloud Security Engineer czy Cloud Network Engineer. Obserwujemy też wyraźnie zwiększony popyt na doświadczonych kandydatów z obszaru DevOps ze znajomością rozwiązań cloudowych, których oczekiwania finansowe wzrosły w ciągu roku z około 22 000 zł do średnio 25 000-27 000 zł netto na umowie B2B. Przewidujemy, że ta tendencja utrzyma się w 2021 roku, a inżynierowie DevOps będą mogli liczyć na wynagrodzenia wyższe o 10-15%.

Wynagrodzenia w e-commerce gonią IT

Wybuch pandemii koronawirusa spowodował, że firmy straciły możliwość sprzedaży tradycyjnymi kanałami. W efekcie dziś pracodawcy masowo poszukują specjalistów od e-commerce. Kandydaci znajdą zatrudnienie niemal w każdej branży i mogą liczyć na zarobki od 5 tys. zł do nawet 30 tys. złotych brutto miesięcznie.

– W ostatnich latach rola e-commerce systematycznie rosła, a wybuch pandemii sprawił, że trend ten jeszcze bardziej się rozwinął. Osoby posiadające doświadczenie w sprzedaży internetowej są dziś na wagę złota i mogą przebierać w ofertach pracy. W tej chwili na portalach rekrutacyjnych i ogłoszeniami można znaleźć ponad 1400 rekrutacji na stanowiska e-commerce – komentuje Elżbieta Sobiech, ekspertka ds. rekrutacji digital i e-commerce w Devire.

W 2021 roku pracodawcy będą poszukiwać przede wszystkim ekspertów z obszarów CRM, marketing automation, programmaticu czy analityki danych digitalowych i CRM-owych. Tylko w ostatnich miesiącach aż 90% →

Wynagrodzenia - IT i telekomunikacja (umowa o pracę)

Stanowisko	Junior	Mid	Senior
Development			
DevOps Architect/Manager	16 000	19 000	25 000
Infrastruktura			
Cloud Engineer	10 500	14 500	19 500
Security Manager	18 500	23 000	27 000

cd. W których branżach będzie można zarobić najwięcej?

Wyraźnie widoczny jest zwiększony popyt na doświadczonych kandydatów z obszaru DevOps ze znajomością rozwiązań cloudowych, których oczekiwania finansowe wzrosły w ciągu roku z około 22 000 zł do średnio 25 000-27 000 zł netto na umowie B2B. Przewiduje się, że w 2021 roku inżynierowie DevOps będą mogli liczyć na wynagrodzenia wyższe o 10-15 proc.

→ kandydatów z branży przyznaje, że dostało zaproszenie do udziału w rekrutacji.

– W przypadku tych obszarów w zależności od rodzaju stanowiska możemy mówić o wzrostach wynagrodzeń o 10-15% rok do roku. Poza tym widoczne są wzrosty w obszarach digital activation, social mediów i komunikację on-line – mówi Elżbieta Sobiech z Devire.

Wynagrodzenia - Digital i e-commerce

Stanowisko	Min.	Maks.	Najczęściej oferowane
E-commerce Specialist	6 000	10 500	7 000
Digital Manager	10 000	13 000	12 000
CRM Manager	10 000	22 000	15 500

Wynagrodzenia - Nieruchomości i budownictwo

Stanowisko	Min.	Maks.	Najczęściej oferowane
Budownictwo kubaturowe			
Dyrektor ds. planowania i realizacji inwestycji	20 000	30 000	25 000
Land Acquisition Specialist	7 000	10 000	8 000
Leasing Manager	12 000	16 000	14 000

Najlepiej płatne specjalizacje w e-commerce w 2021 roku

Budownictwo i nieruchomości wbrew prognozom ze wzrostem. Wbrew początkowym prognozom branża budowlana nie ucierpiała z powodu wybuchu pandemii koronawirusa. Już w pierwszym kwartale 2020 obserwowaliśmy bardzo duże zapotrzebowanie na kierowników projektu, kierowników budowy czy kosztorysantów branżowych (sanitarnych, elektrycznych, ogólnobudowlanych), zarówno w ujęciu kubaturowym, jak i w branży fit out. Ci specjaliści mogą spodziewać się atrakcyjnych wynagrodzeń w nadchodzących miesiącach.

Choć w połowie roku wiele procesów zostało wstrzymanych, to trend szybko się odwrócił. Wynikało to głównie z faktu, że firmy, które były w fazie realizacji, chciały wywiązać się z projektów i uniknąć większych opóźnień. Zwłaszcza wśród firm z branży generalnego wykonawstwa, a także deweloperów poszukujących najczęściej kierowników planowania i realizacji inwestycji czy kierowników robót i kosztorysantów branżowych.

Kto jeszcze zyska w 2021 roku?

W 2021 roku możemy spodziewać się również dalszego rozwoju bankowości internetowej oraz usług finansowych. Optymistyczne → nastawienie mogą mieć także pracownicy sprzedaży, szczególnie osoby z wieloletnim doświadczeniem, ponieważ to oni będą wspierać firmy w rozwoju usług digital, dostosowanych do obecnych kryteriów. ■

Więcej informacji na temat trendów i wynagrodzeń w Polsce w najnowszym raporcie płacowym Devire „Przegląd wynagrodzeń. Polska 2021". Przedstawiona w raporcie analiza wysokości płac bazuje na danych o wynagrodzeniach oferowanych pracownikom z najważniejszych sektorów gospodarki na stanowiskach specjalistycznych, menadżerskich i zarządczych. Publikacja została przygotowana na podstawie danych pozyskanych przez ekspertów Devire w procesach rekrutacyjnych realizowanych w 2020 roku (blisko 2000 procesów rekrutacyjnych). Uzupełniono je komentarzami ekspertów odpowiedzialnych za poszczególne obszary oraz wynikami badania na temat rynku pracy przeprowadzonego metodą CAWI w okresie od listopada do grudnia 2020 roku na grupie ponad 1700 aktywnych zawodowo specjalistów i managerów.

Wszystkie prezentowane w raporcie wynagrodzenia opublikowano w ujęciu miesięcznym, w polskich złotych (brutto), a w przypadku sekcji „IT i telekomunikacja (umowa o współpracę B2B)" w ujęciu netto na fakturze. Wszystkie prezentowane dane zostały uśrednione dla całej Polski. Pojedyncze dane zaczerpnięto z dwóch raportów branżowych Devire opublikowanych w drugiej połowie 2020 roku: „Branża IT w nowej rzeczywistości. Kto zyskuje, a kto traci?" oraz „Kondycja branży medycznej w czasie pandemii. Ewolucja czy rewolucja?".

Błędy w CV to nadal norma

Powtarzającym się błędem jest niedopasowanie charakteru CV do stanowiska.

Barbara Żakiewicz
Menadżerka Talent Acquisition Group w GlobalLogic Kraków

Czy trzydzieści sekund wystarczy, by zaprezentować swoją kandydaturę przyszłemu pracodawcy? Musi, bo tyle średnio poświęcają rekruterzy na przejrzenie każdego otrzymanego CV. Aplikujący zdają sobie sprawę ze znaczenia dobrze przygotowanego życiorysu i na różne sposoby próbują przyciągać uwagę. Nie unikają przy tym jednak licznych błędów.

Sytuacja może być różna w zależności od branży, ale przyjmuje się, że na każde ogłoszenie o pracy odpowiada średnio około dwustu pięćdziesięciu zainteresowanych. Konkurencja jest duża, więc każdy próbuje w jakiś sposób się wyróżnić, by przyciągnąć uwagę zapracowanego i często zabieganego rekrutera. Kreatywności potencjalnym pracownikom nie sposób odmówić – zaskakują formą przedstawienia swojego życiorysu, użytą szatą graficzną, barwnym opisem poprzednich dokonań. W pogoni za byciem wyróżniającym się i unikalnym często popełniają jednak błędy lub co gorsza, w pośpiechu wysyłają pliki z poważnymi niedoróbkami. Te z reguły dyskwalifikują kandydatów z dalszego uczestnictwa w procesie rekrutacji.

Dziwny adres mailowy i hurtowa wysyłka

Mająca swoje oddziały w pięciu miastach Polski firma GlobalLogic każdego roku rekrutuje kilkuset kandydatów do prowadzonych projektów IT. Procesy poszukiwania nowych talentów trwają w niej praktycznie cały rok, więc zespół Talent Acquisition ma pełne ręce roboty, ale również nieustanny i bardzo bezpośredni kontakt z kandydatami oraz z ich CV. Przynosi to wiele ciekawych wniosków.

– Branża IT jest pod tym względem specyficzna. Liczba aplikacji jest w niej nadal mniejsza, niż w innych, ale zainteresowanie cały czas rośnie, co oczywiście bardzo nas cieszy – mówi Barbara Żakiewicz, menadżerka Talent Acquisition Group w GlobalLogic Kraków. – Wiele CV, które otrzymujemy, pozytywnie zaskakuje profesjonalizmem i pomysłowością. Nadal jednak dość liczną grupę stanowią te niedopracowane lub zawierające podstawowe błędy – dodaje.

O jakich błędach mowa? Lista jest długa. Kandydaci często poświęcają wiele czasu na przeglądanie ogłoszeń i starają się zmaksymalizować liczbę wysyłanych aplikacji. Pośpiech jest w tym przypadku złym doradcą, bo sprawia, że często do firm trafiają dokumenty zawierające nazwę innej organizacji w wiadomości lub bez załączonej klauzuli RODO. Nie pomagają wizerunkowi sytuacje, w których aplikacja przychodzi ze skrzynki o fikuśnej nazwie motylek11, rambo82, johnsnowiscoming i tym podobnych. Dla rekrutera nie jest to powód do całkowitej dyskwalifikacji takiej kandydatury. Nawet najbardziej wyrozumiały pożałuje jednak swojej decyzji, jeśli po otwarciu dokumentu zobaczy szeroko uśmiechniętą twarz kandydata na zdjęciu z plaży, oczywiście w kostiumie kąpielowym, lub z wesela, z niezbyt elegancko wyciętą osobą towarzyszącą. Takie elementy rzutują na odbiór kandydata, który wykazuje się brakiem dbałości o własny wizerunek, a jednocześnie nie okazuje szacunku potencjalnemu pracodawcy. →

– Powtarzającym się błędem jest niedopasowanie charakteru CV do stanowiska, które wręcz utrudnia rekruterowi pierwszą ocenę pod kątem potrzebnych i posiadanych umiejętności – zwraca uwagę Barbara Żakiewicz. – Otrzymujemy CV, w których na pierwszych miejscach wymienione są najstarsze doświadczenia zawodowe i pierwsze ukończone szkoły. Kandydaci nie opisują projektów i nie przybliżają swoich obowiązków. Problemem są też CV, które są zbyt długie. Rekordzista wysłał życiorys liczący czterdzieści osiem stron. Na bazie takich "książek" ciężko określić umiejętności kandydata oraz wyłuskać najbardziej adekwatne informacje w kontekście danej rekrutacji – dodaje.

Obserwując powtarzające się błędy, zespół Talent Acquisition GlobalLogic postanowił podzielić się swoimi spostrzeżeniami i posiadaną wiedzą z zainteresowanymi.

W ramach akcji „CV Consulting" każdy mógł poddać ocenie swój dokument i skonsultować jego zawartość z ekspertem w dziedzinie rekrutacji podczas rozmowy online. Powstał z tego krótki poradnik, który wysyłany był do zainteresowanych osób. Wbrew pozorom, tego rodzaju inicjatywy nie służą jedynie usprawnianiu już dobrze przygotowanych dokumentów. Często fachowa pomoc specjalistów otwiera kandydatom oczy na dość istotne niedopatrzenia z ich strony. Analizy przeprowadzone przez GlobalLogic wskazują, że niemal 15% aplikacji zawierało błędy ortograficzne, literówki czy różne rodzaje fontów użyte w jednym pliku. Jedna trzecia miała więcej niż dwie strony A4, a kolejne 30% nie było w żaden sposób dopasowane do oferty pracy, której dotyczyło.

Kosztowne błędy rekrutacji

Pozycja firm szukających nowych talentów jest nie do pozazdroszczenia. Koszty zatrudnienia specjalistów rosną, a znalezienie odpowiednich osób jest z każdym rokiem coraz trudniejsze. Nie bez przyczyny – badania przeprowadzone przez amerykańską firmę HireRight pokazują, że aż 85% osób kłamie w swoich CV, starając się zaprezentować jak najlepiej. Jeśli organizacja nie zdoła odkryć nieprawdy na etapie rozmów, może narazić się na duże straty. „Barometr Rynku Pracy" wycenia koszt zatrudnienia nowej osoby na 92 000 zł. Z kolei Career Builder w swoim badaniu wskazuje, że średni koszt jednego źle zatrudnionego specjalisty wynosi prawie 15 000 dolarów. Dlatego też obecnie ponad 90% prowadzących rekrutację często na jednym z pierwszych etapów sprawdza też profile kandydatów w mediach społecznościowych. To kolejny aspekt zaniedbywany przez aplikujących, którzy często nie zdają sobie sprawy z wpływu ich wirtualnej wizytówki na szanse zatrudnienia. „Szlachta nie pracuje", w polu miejsce pracy na profilu, potrafi wielu pracodawców skutecznie zniechęcić do rozważanej osoby, zwłaszcza gdy aplikuje ona na specjalistyczne stanowisko.

Sytuacja na rynku pracy zmienia się dynamicznie. W niektórych branżach faworyzuje pracodawców, którzy mogą wybierać spośród wielu wysoce wykwalifikowanych specjalistów, w innych pracowników, którzy są na wagę złota. Niezależnie od sektora, w którym szuka się zatrudnienia, zawsze ważne jest dobrze przygotowane CV. Najważniejsze, by nie zawierało dyskwalifikujących błędów, które nie pomagają żadnej ze stron uczestniczących w procesie rekrutacji. ■

Języki obce, a wysokość naszej wypłaty

Znajomość więcej, niż jednego języka obcego wpływa na wysokość zarobków.

Według badania przeprowadzonego przez SW Research na zlecenie ESKK aż 48,5% z nas twierdzi, że znajomość więcej, niż jednego języka obcego ma wpływ na wysokość zarobków, a mimo to aż 66,5% z nas nie uczy się ich w żaden sposób. W samym środku „drugiej fali" pandemii, podczas której wielu z nas realizowało postanowienie szlifowania swoich umiejętności, oddajemy głos ekspertom językowym i sprawdzamy, jak miewa się w Polsce znajomość języków obcych oraz jak językowe umiejętności wpływają na naszą pracę.

Języki obce, a sprawa polska - sprawdziliśmy, jak jest

Badanie zostało przeprowadzone pod koniec listopada 2020 przez SW Research na zlecenie ESKK. Zrealizowano je na reprezentatywnej grupie ponad tysiąca Polaków, którzy są w różny sposób aktywni zawodowo (mają stałe zatrudnienie, pracują dorywczo czy prowadzą działalności gospodarcze). Badana grupa została także zróżnicowana pod kątem wykształcenia, zarobków oraz miejsca zamieszkania. Okazuje się, że pomimo ponad 16 lat, które mijają od wejścia naszego kraju w struktury Unii Europejskiej oraz znacznego otwarcia się polskiego biznesu na rynki zagraniczne, z naszą znajomością języków obcych wcale nie jest najlepiej. Wygląda na to, że tych, którzy znają język obcy w stopniu zaawansowanym (15,9%) oraz tych, którzy nie znają go w ogóle (14,7%) jest niemal tyle samo. Cała reszta przebadanej grupy reprezentatywnej to osoby, które znają język obcy na poziomie podstawowym (38,5%) oraz średniozaawansowanym, czyli takim, który umożliwia komunikację (36,3%). Nie jest to zatrważający wynik, choć warto także zauważyć, że, opierając się na przeprowadzonym badaniu, nie mamy na rynku wielu specjalistów językowych.

Osób z zaawansowaną znajomością języka obcego jest w Polsce jak na lekarstwo – to nawet nie jedna piąta całej populacji. Jak wypadamy na tle innych państw? Dane Eurosatu za 2016 rok pokazują, że mamy silną konkurencję: przykładowo Norwegowie znają biegle język obcy aż w 46,2%, Austriacy w 35,8%, a Duńczycy w 41,1%. Nieco gorzej jest z biegłą znajomością języków u Włochów (10,8%), Czechów (11,8%) czy Anglików (22%). Dane zgromadzone przez ESKK na przestrzeni ostatnich lat wskazują z kolei, że z roku na rok udział osób decydujących się na realizowanie kursów na poziomie zaawansowanym zwiększa się, jest to jednak nadal niewielki procent. Przykładowo w 2020 roku osób aspirujących do poziomu zaawansowanego było 10,58% jeżeli chodzi o język angielski, 2,90% w języku niemieckim czy 4,80% w języku francuskim. Poprzedni rok to kolejno dane: 8,17%, 2,99% oraz 4,42%.

Nasza systematyczność w nauce również pozostawia wiele do życzenia: niespełna 25% przebadanych przez SW Research uczy się języka obcego krócej niż 2 lata, 23,5% zamyka okres szlifowania umiejętności w przedziale od 3 do 5 lat, niemal 27% ankietowanych doskonali swój język już powyżej 5-ciu lat. Aż jedna czwarta z nas zakończyła z kolei swoją językową edukację wraz z końcem szkoły.

Języki obce w pracy

Większość z przebadanych osób albo nie uczy się i nie planuje nauki języków obcych (33,2%), albo chciałaby się ich nauczyć, ale twierdzi, że nie ma na to czasu lub pieniędzy (33,3%). Te dane wyjątkowo zaskakują biorąc pod uwagę fakt, że aż 48,5% z nas zdecydowanie deklaruje, że nauka więcej niż jednego języka obcego pozytywnie wpływa na nasze zarobki. Dlaczego zatem tych języków się nie uczymy? A może po prostu w siebie nie wierzymy? Tych, którzy aktualnie uczą się języka obcego (20,3%) lub w najbliższym czasie rozpoczynają kurs (13,1%) jest łącznie nieco ponad 33%. Jest to o połowa mniej w stosunku do tej części z nas, która chciałaby się języków uczyć, ale nie potrafi w sobie odnaleźć motywacji, żeby rozpocząć kurs. ESKK dodaje, że na przestrzeni ostatnich 30 lat, oraz przekroczonego miliona studentów w trakcie tego czasu, studentów uczących się więcej, niż →

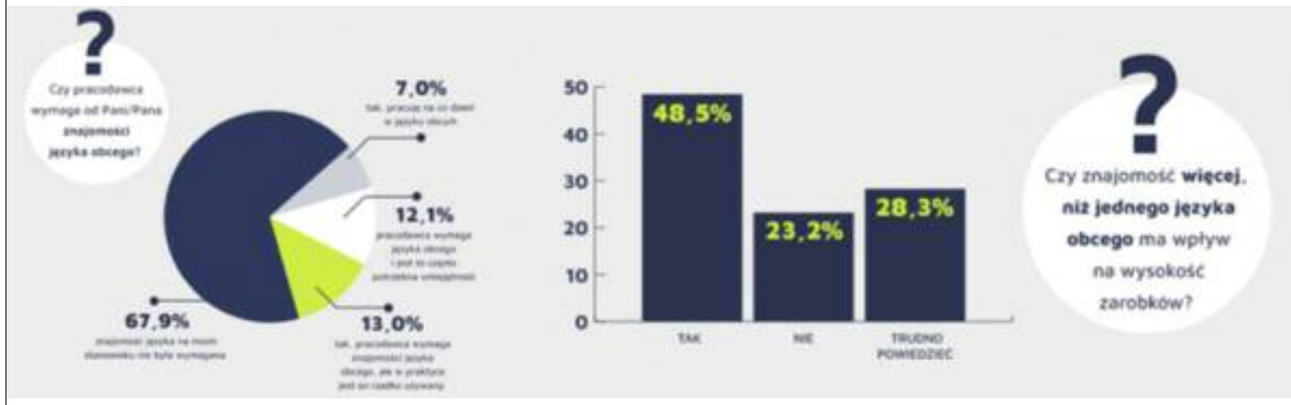

→ jednego języka jest niewielu. To niespełna 60 tysięcy kursantów, co daje zaledwie 7% całej grupy.

– Dziś edukacja językowa jest naprawdę bardzo szeroko dostępna, szczególnie w porównaniu do innych szkoleń, kursów, studiów podyplomowych itp. Dzięki najnowszym technologiom i kursom online kształcenie językowe jest także stosunkowo mało kosztowne. Warto także zauważyć, że języków można się bardzo skutecznie uczyć w takiej właśnie w formule, czego niestety nie można powiedzieć o innych kategoriach samokształcenia, np. zawodowego. Taka forma nauki, przy odrobinie systematyczności potrafi przynieść naprawdę świetne efekty w niedługim czasie. Warto też pamiętać, że nie trzeba dysponować specjalnym talentem, by opanować język w stopniu komunikatywnym – to mit, który zniechęca wielu z nas. Co prawda możemy różnić się od siebie tempem i łatwością jego przyswajania, ale z całą pewnością komunikatywna znajomość języka obcego jest w zasięgu ręki każdego z nas – komentuje Karolina Lewandowicz-Koszlajda, Dyrektor Marketingu ESKK.

Może należy jednak odwrócić pytanie i zastanowić się, czy języki obce są nam w ogóle w pracy potrzebne? Okazuje się, że tak. Nieco ponad jedna trzecia z nas (35,2%) używa w pracy języka obcego, w 81,6% jest to język angielski. Następne miejsca to kolejno język niemiecki, rosyjski oraz włoski. Z kolei aż 39,5% z nas używa w pracy drugiego języka obcego (najczęstszymi drugimi językami są: niemiecki, angielski oraz rosyjski).

Języki są nam zatem potrzebne. Być może nawet bardziej potrzebne niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka – nie wiemy bowiem, czy odsetek osób deklarujących posługiwanie się językiem obcym w pracy (35%) wynika z takiego właśnie zapotrzebowania rynkowego, czy może jest odzwierciedleniem naszych umiejętności. Jedno jest jednak pewne – znajomość języków obcych traktujemy jako solidną inwestycję w swoją karierę i wysokość wypłaty. Coś jednak hamuje nas przed jej realizacją.

Co na to pracodawcy?

Aż 67,9% badanych twierdzi, że znajomość języków obcych na ich stanowisku nie była wymagana (miejmy w pamięci fakt, że niemal połowa z nas jest przekonana, że znajomość więcej, niż jednego języka obcego wpływa na wysokość zarobków). 13% respondentów odpowiada z kolei, że znajomość języka była wymagana, ale w praktyce używana jest bardzo rzadko. Jedynie 12,1% z nas twierdzi, że pracodawca wymagał językowych umiejętności i w praktyce są one często w użyciu. Co zastanawiające – tylko 7% badanych regularnie i na co dzień pracuje w języku obcym. Być może języki obce nie są zatem tak wielkim „towarem deficytowym"?

Ogłoszenia o pracę umieszczane na największych w Polsce portalach rekrutacyjnych nie pozostawiają jednak wątpliwości. Już na pierwszy rzut oka widać, że wymóg dotyczący znajomości języka obcego na różnych poziomach zaawansowania, jest bardzo częstym ich elementem. Sporo widać także ogłoszeń zredagowanych już w języku obcym, najczęściej angielskim lub niemieckim. Warto również dodać, że znajomość języka obcego w ogłoszeniach pojawia się nie tylko w przypadku rekrutacji pracowników wyższego szczebla, ale także na niższych stanowiskach. Nawet jeżeli po otrzymaniu pracy nie używamy zatem swoich zdolności językowych, to są nam one często niezbędne, by tę pracę dostać.

Niestety, z badania wynika także, że tylko 15,5% pracodawców dofinansowuje naukę języków obcych dla swoich pracowników. A dziś, szczególnie w dobie pandemii, może okazać się to prostsze niż kiedykolwiek wcześniej. Bogactwo i finansowa przystępność kursów online sprawia, że edukacja językowa może stać się nie tylko ważną kwestią rozpatrywaną pod kątem działań z zakresu employer branding, ale także konkretnym profitem i odpowiedzią pracodawców na potrzeby pracowników znajdujących się na home office.

– Paradoksalnie lockdown może stać się świetną okazją do tego, żeby „odczarować" naukę języków obcych we własnym zakresie. Mamy dziś wszyscy zdecydowanie większe doświadczenie w funkcjonowaniu w przestrzeni online. Zdążyliśmy już sobie udowodnić, że jesteśmy tak samo skuteczni w realnej rzeczywistości, jak i w tej wirtualnej. W ESKK odnotowaliśmy spory wzrost zainteresowań kursami językowymi w drugim kwartale 2020 odnotowaliśmy aż 40% więcej logowań do naszej platformy e-learningowej oraz aż o 74% więcej aktywności edukacyjnych, na które składają się m.in. odtworzenia lekcji online, uruchomienia audiobooków czy realizowanie testów. Oznacza to, że brak czasu czy ogólne zabieganie może być realną przyczyną, dla której z kursów rezygnujemy. Wiemy też, że wyjątkowo skutecznym motywatorem są pracodawcy, którzy coraz częściej decydują się finansować lub dofinansowywać naukę swoich pracowników. Także w tym wypadku formuła online niesie wiele korzyści, jak np. brak potrzeby ustalania jednego terminu, który pasuje wszystkim uczestnikom kursu czy wgląd do postępów w nauce. Takie działania stały się też ciekawym pomysłem na „home office" i formą wsparcia dla wszystkich tych zatrudnionych, którzy przebywając w domu więcej, niż zwykle wreszcie mają czas i energię na to, by zainwestować w swoje językowe umiejętności – dodaje Magdalena Szajbe, Dyrektor Zarządzający ESKK. ■

Polityka senioralna nie ma szans bez odpowiednich kadr

W dziedzinie opieki senioralnej mogą realizować się zarówno młodsi ludzie po studiach chcący wesprzeć system pomocy, jak i osoby 55+, których ogromne doświadczenie życiowe będzie docenione przez pracodawcę.

Beata Czech
Dyrektorka wykonawcza
Promedica24

Polskę czeka dramatyczny wzrost udziału ludzi starszych w społeczeństwie. Według prognoz GUS, o ile jeszcze w 2013 r. osób w wieku 65 lat i więcej było blisko 15 procent, to w roku 2050 udział ten zwiększy się do 33 procent. Znacznie większy niż dziś odsetek społeczeństwa będzie potrzebował więc codziennego lub okresowego wsparcia. A to oznacza konieczność zastanowienia się nad przyszłością naszych najbliższych, co wiąże się z odpowiednim rozwojem tzw. polityki senioralnej.

Opieka nad seniorami to wyzwanie dla całej Unii Europejskiej – liczba ludzi w wieku 85 lat wzrośnie w UE z ok. 15 mln w 2020 r. do ponad 40 mln w roku 2080.

W zaawansowanym systemie opieki senioralnej w Niemczech fundamentalne znaczenie – podobnie jak w Polsce – ma opieka w miejscu zamieszkania. Rozwiązania i doświadczenia zza Odry są więc wartościową inspiracją.

Nawet kraj o najlepiej zorganizowanym systemie opieki nie poradzi sobie z wyzwaniami demografii bez przemyślanej polityki dotyczącej rynku pracy.

Polska: jesień życia we własnym domu

W Polsce system opieki opiera się na czterech sektorach: ochrony zdrowia, non profit, socjalnym i rynkowym. Gdy rodzina nie jest w stanie zapewnić minimalnego poziomu troski, pomóc może państwo. Takie wsparcie uzależnione jest jednak od kryterium dochodowego. Dodatkowo wysokość polskich świadczeń związanych z opieką nie jest duża, a wymagania otrzymania większości z nich – dość rygorystyczne.

Kwestia opieki nad osobami zależnymi, w tym osobami dorosłymi dotyczy co trzeciego gospodarstwa domowego w Polsce. Najczęściej czynności opiekuńcze w rodzinach wykonują kobiety w wieku 50-69 lat, które zajmują się rodzicami lub teściami. Ponad 6,2 mln pracowników i pracownic w Polsce, czyli połowa zatrudnionych na umowę o pracę, zajmuje się opieką nad swoimi rodzicami.

– Zdecydowana większość Polaków deklaruje zarazem, że nie oddałaby swojego krewnego do instytucji opiekuńczej. Ponadto, teraz – podczas pandemii – z opieki stacjonarnej może korzystać mniej osób niż dotychczas. Domy opieki skupiające osoby z grupy wysokiego ryzyka przestały być postrzegane jako bezpieczne. Ale jednocześnie rodziny nie są w stanie wystarczająco dobrze zająć się swoimi starszymi bliskimi, a w sektorze formalnej opieki istnieją niedobory kadrowe – mówi Beata Czech, Dyrektor Wykonawcza z Promedica24, firmy, która oferuje seniorom profesjonalne usługi wykwalifikowanych opiekunów. – To tak naprawdę tylko przedsmak wyzwań, które stoją przed polskim modelem opieki senioralnej – dodaje Beata Czech.

Niemcy: opieka społeczna i komercyjna

Szukając inspiracji dla rozwiązań w dziedzinie opieki nad seniorami, warto przyjrzeć się systemowi niemieckiemu, gdzie istotną rolę odgrywa formalna i nieformalna długoterminowa opieka domowa. Co istotne, Niemcy mają podobne do Polaków podejście do opieki nad swoimi najbliższymi, co sprawia, że zagraniczny model może doskonale sprawdzić się w naszym kraju.

W latach 1996-2015 liczba osób wymagających opieki wzrosła w Niemczech o ponad 72 procent. Według danych z 2015 roku, długoterminowej troski wymagało tam 2,86 mln osób, z czego w aż 2,1 mln przypadków była to opieka domowa. Badania i codzienna praktyka wskazują, że starsi ludzie w Niemczech wysoce doceniają komfort funkcjonowania w najbliższym, dobrze znanym sobie środowisku. Przynajmniej co czwarty senior chciałby spędzać jesień życia w swoim rodzinnym domu dopóki tylko zdrowie i warunki mu na to pozwolą.

– W Niemczech opieka domowa pozwala uniknąć stresu związanego ze zmianą miejsca zamieszkania i środowiska, w tym z koniecznością adaptacji w nowej rzeczywistości. Co więcej, taką pomoc można lepiej dopasować do konkretnych potrzeb seniora – wskazuje Beata Czech. – Jednak tworzy to wyzwanie dla rynku pracy, który musi odpowiedzieć na rosnące zapotrzebowanie. Niemiecki system już dziś posiłkuje się pracownikami z zagranicy, w tym z Polski – dodaje.

Za Odrą istnieje rozwiązanie systemowe, ułatwiające otaczanie seniorów opieką domową. W Niemczech nie stosuje się kryterium dochodowego w dostępie do świadczeń w zakresie opieki długoterminowej. Głównym kryterium są tu potrzeby seniora wynikające ze stopnia jego niesamodzielności. Istotnym uzupełnieniem tego modelu jest sektor rynkowy – prywatne podmioty, świadczące usługi opiekuńcze na zasadach komercyjnych. W efekcie obserwujemy w Niemczech sukcesywnie rosnące zapotrzebowanie na wykwalifikowanych opiekunów, niezbędnych zarówno w sektorze publicznym, jak i rynkowym.

Gdy rodzina przestaje wystarczać

Jak podkreśla Beata Czech, w Polsce obecnie głównie sami opiekujemy się starszymi rodzicami i dziadkami. Coraz trudniej jest jednak z możliwościami czasowymi, a zapewnienie przez państwo wystarczającego wsparcia opiekuńczego wciąż jest wyzwaniem. Tymczasem, jak pokazuje model niemiecki, w miarę starzenia się społeczeństwa, niedobór wykwalifikowanych opiekunów na rynku pracy jest nieunikniony. →

→ Podczas pandemii seniorzy byli wspierani przez wolontariuszy, którzy pomagali im m.in. w robieniu zakupów. To jednak jest działanie doraźne, które nie zaspokaja wszystkich potrzeb – starsi ludzie często potrzebują wsparcia również w codziennych czynnościach. Tymczasem możliwości opiekuńcze rodziny mają swoje naturalne granice, chociażby związane z wymaganiami pracy zawodowej. Dlatego w państwach europejskich obok tendencji do wzmacniania opieki w miejscu zamieszkania, widać także trend urynkowienia usług opiekuńczych.

– Jeśli chcemy, żeby członek rodziny pozostał w domu jak najdłużej, rozwiązaniem jest – podobnie jak w Niemczech – pomoc profesjonalnego opiekuna. Potrafi on wyręczyć osobę starszą od sprawiających jej trudność domowych obowiązków i zapewnić komfort w domowych warunkach, odciążając zarazem rodzinę – wskazuje Beata Czech. – Wierzymy, że polskie nawyki związane z opieką nad seniorami będą stopniowo ewoluowały w kierunku większej profesjonalizacji domowej opieki. To będzie jednak wymagało dostępności specjalistycznej kadry opiekunów na rynku pracy, nie tylko tym polskim.

W państwach Unii Europejskiej liczebność ludzi w wieku 85 lat wzrośnie z ok. 15 mln w roku 2020 do ponad 40 mln w roku 2080. To oznacza, że już niedługo ogromna rzesza osób będzie potrzebowała wsparcia. Nawet najlepiej systemowo przygotowane państwo nie podoła temu zadaniu bez odpowiednich kadr.

Z drugiej strony, to ogromna szansa dla osób, które są na etapie wyboru ścieżki zawodowej lub poszukiwania pracy. W dziedzinie opieki senioralnej mogą realizować się zarówno młodsi ludzie po studiach chcący wesprzeć system pomocy, jak i osoby 55+, których ogromne doświadczenie życiowe będzie docenione przez pracodawcę. Jeśli zapotrzebowanie na wykwalifikowanych opiekunów we wszystkich państwach Unii będzie tylko rosnąć, warto pomyśleć o rozwinięciu odpowiednich kompetencji i skorzystać z szansy dawanej przez rynek pracy. ■

Nawet kraj o najlepiej zorganizowanym systemie opieki nie poradzi sobie z wyzwaniami demografii bez przemyślanej polityki dotyczącej rynku pracy.

Liczba ludności w Polsce spada

GUS opublikował niepokojące dane demograficzne. Niska liczba urodzeń nie zapewnia prostej zastępowalności pokoleń.

Według wstępnych danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba ludności Polski w końcu 2020 r. wyniosła 38 268 tys., tj. obniżyła się o ok. 115 tys. w stosunku do stanu sprzed roku (w tym w I półroczu 2020 r. zmniejszyła się o 29 tys. osób). Na spadek populacji, poza ogólnymi tendencjami obserwowanymi w poprzednich latach (m.in. zmniejszeniem się liczby urodzeń), znacząco wpłynął wzrost liczby zgonów. Stopa ubytku rzeczywistego wyniosła -0,30 proc., co oznacza, że na każde 10 tys. ludności ubyło ok. 30 osób (wobec ubytku rzeczywistego -0,07 proc. w 2019 r.).

Obserwowane przez GUS procesy demograficzne wskazują, że sytuacja ludnościowa Polski nadal pozostaje trudna, a w najbliższej perspektywie nie można oczekiwać znaczących zmian gwarantujących stabilny rozwój demograficzny.

"Niski poziom dzietności, obserwowany od ponad ćwierćwiecza, będzie miał negatywny wpływ także na przyszłą liczbę urodzeń, ze względu na zmniejszającą się liczbę kobiet w wieku rozrodczym" – czytamy w raporcie.

Zjawisko to jest dodatkowo potęgowane utrzymującą się od szeregu lat wysoką skalą emigracji Polaków za granicę (szczególnie dotyczy to emigracji czasowej ludzi młodych). Niski poziom dzietności i urodzeń wpływa na coraz szybsze starzenie się społeczeństwa poprzez m.in. wzrost liczby i udziału najstarszych grup wieku ludności w ogólnej populacji.

W 2019 r. grupa w wieku 80 lat i więcej liczyła prawie 1,7 mln osób, tj. ponad 4 proc. ludności Polski (w 2010 r. było to 1,3 mln osób, tj. 3,4 proc., a w 2000 r. – 770 tys. – 2 proc. populacji).

Ubywa ludności

Jak informuje GUS, spadek liczby ludności obserwowany jest od 2012 r., z wyjątkiem 2017 r., kiedy odnotowano nieznaczny wzrost (o niespełna 1 tys.). Na zmiany w liczbie ludności w ostatnich latach wpływa przede wszystkim przyrost naturalny, który od 2013 r. pozostaje ujemny. Szacuje się, że w 2020 r. liczba urodzeń była o ok. 122 tys. niższa niż liczba zgonów. Współczynnik przyrostu naturalnego (na 1000 ludności) wyniósł -3,2 (wobec -0,9 w 2019 r.).

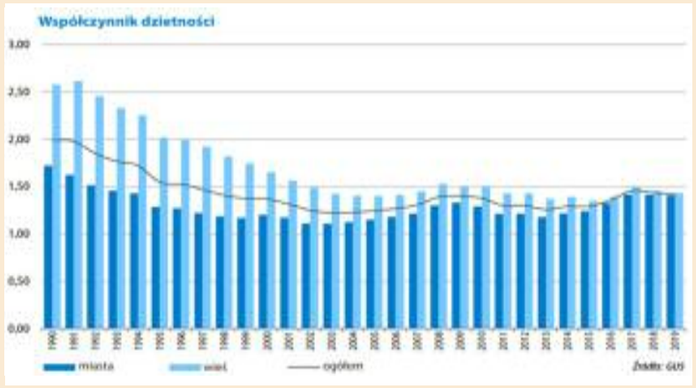

"Współczynniki przyrostu naturalnego są zazwyczaj niższe w miastach niż na terenach wiejskich – w ostatnich latach w miastach obserwowany jest ubytek naturalny, natomiast na wsi – niewielki przyrost" – zaznacza GUS.

Ze wstępnych szacunków wynika, że w 2020 r. zarejestrowano 355 tys. urodzeń żywych, tj. o ok. 20 tys. mniej niż w poprzednim roku; współczynnik urodzeń spadł o 0,6 pkt do 9,2 promila.

Małe i średnie firmy toczą w sieci nierówną walkę z globalnymi gigantami

Na rynku e-commerce wyzwaniem dla MSP są globalni giganci sprzedażowi, którzy często stosują nieuczciwe praktyki, by utrzymać niskie ceny i wysoką sprzedaż.

Wiele przedsiębiorstw z sektora MŚP nie było gotowych na przyspieszoną migrację do online'u. Nie miały narzędzi ani know-how, związanego np. z pozycjonowaniem swojej firmy w internecie.

– Pandemia zmieniła polski rynek e-commerce pod względem wartości, która teraz jest szacowana na ok. 100 mld zł, jak i wielkości, ponieważ do końca roku powstało prawie 11 tys. nowych sklepów internetowych – wskazuje Patrycja Sass-Staniszewska, prezes Izby Gospodarki Elektronicznej. Wiele firm – głównie małych i średnich – musiało przenieść się z dnia na dzień do internetu, żeby przetrwać pandemię i lockdown. E-commerce to dla nich ogromna szansa, ale też wiele wyzwań, związanych chociażby z konkurencją z globalnymi gigantami sprzedażowymi, które często stosują nieuczciwe praktyki, by utrzymać niskie ceny i wysoką sprzedaż.

Z danych Gemiusa dla e-Izby wynika, że zakupy w internecie robi już 73 proc. polskich internautów, co oznacza rekordowy wzrost o 11 pkt proc. względem ubiegłego roku. Polski rynek e-commerce rósł dynamicznie jeszcze przed pandemią, która dodatkowo przyspieszyła ten wzrost i proces migracji klientów z offline'u do online'u.

– W ostatnich miesiącach aktywność konsumentów w sieci jest ogromna – prawie 2/3 Polaków kupuje systematycznie w internecie i robi to w sposób bezpieczny, bo ich prawa zostały zabezpieczone. Z drugiej strony mamy dostawców, zazwyczaj małe i średnie przedsiębiorstwa, które często korzystają z platform e-commerce'owych. Firmy te zostały wrzucone na głęboką wodę. W momencie kiedy ich sklepy zostały zamknięte, musiały bardzo szybko, niemal z dnia na dzień przenieść swoją działalność do sieci. Nie było czasu ani środków, żeby stworzyć własne platformy czy strony internetowe – mówi agencji Newseria Biznes Tomasz Janik, prezes Polskiego Towarzystwa Gospodarczego.

Z nowego raportu Gemiusa wynika, że tylko w kwietniu ub.r. na platformie Shoper, która dostarcza gotowe oprogramowanie dla e-sklepów, zostało założonych o 137 proc. więcej nowych sklepów internetowych niż rok wcześniej. Najwięcej w branży artykułów spożywczych (26 proc.), upominków (21 proc.) oraz książek i multimediów (20 proc.).

– Pandemia miała wpływ na zmianę myślenia, zarówno dużych, jak i małych przedsiębiorców. Mali i średni przedsiębiorcy transformowali się cyfrowo, ponieważ dla większości była to jedyna deska ratunku, żeby przetrwać w tak trudnych czasach – mówi Patrycja Sass-Staniszewska.

Wiele przedsiębiorstw z sektora MŚP nie było gotowych na przyspieszoną migrację do online'u. Nie miały narzędzi ani know-how, związanego np. z pozycjonowaniem swojej firmy w internecie. Potwierdza to również majowa edycja badania KRD „Koronabilans MŚP". Do nowej rzeczywistości najszybciej przystosowali się jednak mali przedsiębiorcy, z których 62,5 proc. już w maju planowało aktywne działania w internecie. Do sprzedaży online najlepiej przygotowane okazały się też przedsiębiorstwa usługowe i handlowe, wśród których ponad połowa (odpowiednio: 54 i 52 proc.) była w stanie choć część swojej działalności prowadzić w sieci.

Wyścig zbrojeń

Szybki w ostatnich latach rozwój e-commerce sprawił, że obecnie na tym rynku trwa prawdziwy wyścig zbrojeń. Dla klientów kluczowa jest cena, ale także jakość obsługi i terminowość dostaw. Dlatego każdy podmiot działający w branży musi doskonalić operacje i podnosić konkurencyjność. Dotyczy to wszystkich sfer działalności – od inwestycji w wygląd e-sklepu po aplikacje mobilne, jakość obsługi i logistykę, która przekłada się na szybkość dostaw i końcową satysfakcję konsumentów. Małych firm często na to nie stać, dlatego uruchamiają sprzedaż za pośrednictwem dużych platform e-commerce. Udostępniają one infrastrukturę i odpowiednie narzędzia w modelu marketplace, ale z drugiej strony wykorzystują swoją dominującą pozycję względem małych sprzedawców.

– W Polsce ten problem dzisiaj nie jest jeszcze tak wyraźny, ale pewnie pojawi się →

Wiele firm – głównie małych i średnich – musiało przenieść się z dnia na dzień do internetu, żeby przetrwać pandemię i lockdown. E-commerce to dla nich ogromna szansa, ale też wiele wyzwań, związanych chociażby z konkurencją z globalnymi gigantami sprzedażowymi.

→ w momencie, kiedy na polski rynek zaczną dynamiczniej wchodzić platformy zagraniczne – mówi Tomasz Janik. – Doświadczenia innych rynków, w tym amerykańskiego, pokazują, że takie platformy monopolizują sprzedaż. Dla ok. 40 proc. firm sprzedających w e-commerce jest to ich jedyne źródło przychodów. Trudne jest konkurowanie z platformą, która ma m.in. pełną bazę danych i informacji o tym, które produkty jak się sprzedają i jak są pozycjonowane.

Bolączką mieszany model sprzedażowy

Tomasz Janik wskazuje, że bolączką mniejszych firm jest m.in. mieszany model sprzedażowy, czyli możliwość sprzedawania przez platformę e-commerce produktów pod marką własną tuż obok produktów przedsiębiorców, którym udostępnia ona infrastrukturę do prowadzenia własnej działalności.

– Wprowadzanie konkurencyjnych produktów pod własną marką wpływa bezpośrednio na pozycjonowanie. Stwarza zagrożenie dla sprzedaży małych i średnich firm – wyjaśnia prezes Polskiego Towarzystwa Gospodarczego. – Algorytmy ustawiane w systemach preferują bowiem produkty własne. To jest element, który musi być w jakiś sposób unormowany, żebyśmy mieli dostęp do kanałów dystrybucji na równych prawach. Wiemy doskonale, że duże platformy monopolizują rynek, a monopol odbija się na konsumentach.

Problem dominującej pozycji gigantów e-commerce wobec małych sprzedawców jest dobrze widoczny na przykładzie amerykańskiego rynku i Amazona. Tegoroczny raport Komisji Sądownictwa dla Kongresu USA uwidocznił szereg monopolistycznych praktyk stosowanych przez platformę. Amazon m.in. ciągle zwiększa marżę pobieraną od merchantów (w 2015 roku było to 19 proc., obecnie 30 proc.) i stosuje algorytm Buy Box, de facto samodzielnie decydując o tym, który przedsiębiorca sprzeda swój produkt i osiągnie zysk ze sprzedaży.

Platforma ta mierzy się z problemami nie tylko na rodzimym rynku. Regulatorzy europejscy również zauważają, że gigant stosuje praktyki, które mogą potencjalnie zagrażać lokalnym gospodarkom. Przykładowo w październiku 2020 roku rząd francuski zainterweniował w sprawie programu promocyjnego wprowadzonego przez Amazon, który miał na celu znaczne obniżenie cen produktów w ramach przedświątecznej akcji „pre-Black Friday". Władze Francji uznały tę praktykę za szkodliwą dla małych i średnich przedsiębiorców, wobec których stanowiła dumping cenowy. Stanowisko zajęła również komisarz UE ds. konkurencji Margrethe Vestager. Podkreśliła, że Amazon jest nie tylko platformą sprzedażową, lecz również spółką Big Data, która narusza konkurencję poprzez osłabianie pozycji rynkowej małych i średnich przedsiębiorców, która jest i tak znacznie nadwyrężone przez trwającą pandemię.

Nieuczciwe praktyki sprzedawców

Kolejny problem to nieuczciwe praktyki sprzedawców z Chin, czyli przesyłanie towarów w taki sposób, by nie płacić od nich cła lub podatku VAT. Zgodnie ze wspólnotowym systemem zwolnień celnych z cła zwolnione są przesyłki o niskich wartościach (do 150 euro) przesyłane bezpośrednio z państwa trzeciego do odbiorcy w UE. Z kolei VAT-u nie trzeba płacić od przesyłek o wartości do 22 euro. Z opłat tych zwolnione są również przesyłki niehandlowe, czyli prezenty, o wartości niższej niż 45 euro.

– Chińscy przedsiębiorcy sprzedają produkty bez podatku, cła, zaniżając cenę i wartość przesyłki, często także przesyłają te produkty jako prezenty. W związku z tym już na samym początku polskiemu przedsiębiorcy jest bardzo trudno konkurować z azjatyckimi przedsiębiorcami – wyjaśnia Patrycja Sass-Staniszewska.

Jak wynika z raportu NIK, przedstawionego na podstawie kontroli z lat 2017–2019, w transgranicznym handlu elektronicznym przepisy obchodzone są właśnie przez zaniżanie wartości zakupionych towarów, brak opisów towarów lub nieprawdziwe informacje na ten temat, dzielenie przesyłek na mniejsze czy deklarowanie przesyłek handlowych jako prezenty. Problemem jest niedostateczny system kontroli i nadzoru. W kontrolowanym okresie opierał się on na fizycznych kontrolach wybranych przesyłek, jednak weryfikacji poddano zaledwie 1 proc. przesyłek pocztowych i 4 proc. kurierskich.

– Jako Izba Gospodarki Elektronicznej od roku prowadzimy akcję „Taki sam start", której celem są równe ramy prawne dla polskich i azjatyckich przedsiębiorców. Nie chcemy, żeby polscy przedsiębiorcy byli traktowani lepiej, ale równo z przedsiębiorcami azjatyckimi. Chodzi o to, by przesyłki z Azji były sprawdzane, a w razie potrzeby obłożone cłami i podatkami. W warunkach równej konkurencji na pewno liczba polskich małych i średnich przedsiębiorców w e-commerce jeszcze dynamiczniej wzrośnie i będą mogli wychodzić śmiało ze sprzedażą zagraniczną – mówi prezes Izby Gospodarki Elektronicznej. ■

ZARZĄDZANIE

Firmy słabo przygotowały pracowników do home office

Tylko co drugi pracodawca, który wprowadził pracę zdalną, sprawdził w jakich warunkach się ona obydwa.

Krzysztof Inglot
Prezes Personnel Service
i ekspert rynku pracy

Tylko co drugi pracodawca, który wprowadził pracę zdalną, sprawdził w jakich warunkach się ona obydwa. Co więcej, 35% firm nie przeprowadziło szkoleń z zakresu BHP i bezpieczeństwa danych, a co czwarty pracownik sam musiał zadbać o sprzęt niezbędny do pracy – wynika z badania zrealizowanego na zlecenie Personnel Service. Eksperci firmy wskazują, że powodem niedociągnięć jest tempo wprowadzania home office. W wielu przypadkach ta operacja odbyła się dosłownie z dnia na dzień. W efekcie część pracowników na pracę zdalną przeszła bez odpowiedniego przygotowania.

– Od marca co druga firma mierzy się z wymuszonym testem pracy zdalnej. Do tego wyzwania podchodzono często bez przygotowania, odpowiedniej infrastruktury i procedur. Wiadomo było jednak, że tam gdzie jest taka możliwość, dla bezpieczeństwa pracowników, trzeba home office wprowadzić. Szybko okazało się, że praca z domu może być tak samo efektywna, jak ta wykonywana z biura, mnożyły się jednak pytania i wątpliwości. Do kwestii, które do dzisiaj są dyskutowane należy m.in. udział pracodawców w kosztach ponoszonych przez pracowników czy zwrot środków za zakup niezbędnego sprzętu – komentuje Krzysztof Inglot, Prezes Personnel Service i ekspert ds. rynku pracy.

Pracowniku, radź sobie sam

Z badania Personnel Service wynika, że co drugi pracodawca, który wprowadził pracę zdalną na czas pandemii, nie sprawdzał warunków, w jakich pracownicy wykonują swoje obowiązki, np. pod względem możliwości technicznych czy ergonomii miejsca pracy. Taką kontrolę przeprowadziło tylko 28% przedsiębiorców. Podobnie wygląda kwestia zapewnienia pracownikom na home office niezbędnego sprzętu i oprogramowania. Nieco ponad połowa, czyli 55% pracowników miało odpowiednie narzędzia, 25% zostało bez sprzętu, a 19% przyznało, że trudno im odpowiedzieć na to pytanie. Najlepiej do home office przygotowane były najmniejsze firmy, zatrudniające do 9 pracowników, gdzie 69% zatrudnionych miało zapewnione firmowe wyposażenie w porównaniu do 50% w firmach od 250 do 500 pracowników.

(Nie)bezpieczny home office?

Szkolenie z BHP i bezpieczeństwa danych po wprowadzeniu home office przeprowadzono jedynie w co piątej firmie. Spory odsetek, bo 35% osób nie miało żadnego z tych kursów.

– Kwestia bezpieczeństwa danych jest jednym z najważniejszych priorytetów firm. Podczas pracy poza biurem, gdy zwykle korzystamy z laptopów i prywatnych sieci Wi-Fi, ryzyko wycieku danych firmowych wzrasta. Tymczasem okazuje się, że szkolenie z bezpieczeństwa danych przeprowadziło jedynie 13% pracodawców. Zaniedbano też BHP, bo taki kurs zorganizowało tylko 8% pracodawców. I choć oczywiście można tłumaczyć pracodawców tempem wdrażania pracy zdalnej, przyjdzie taki moment, kiedy będą musieli się z tymi wyzwaniami zmierzyć, bo kwestii BHP i bezpieczeństwa danych nie wolno zaniedbać – dodaje ekspert z Personnel Service. ■

*) Badanie zostało przeprowadzone na panelu Ariadna na ogólnopolskiej próbie liczącej N=1049 osób. Kwoty dobrane według reprezentacji w populacji Polaków w wieku 18 lat i więcej dla płci, wieku i wielkości miejscowości zamieszkania. Termin realizacji to 20-23 listopada 2020. Metoda: CAWI.

TELEINFORMATYKA

Praca hybrydowa i wyzwania dla cyberbezpieczeństwa

Gwałtowne przejście na pracę zdalną sprawiło, że konieczne stało się zwracanie większej uwagi na bezpieczeństwo urządzeń osobistych (smartfonów, tabletów czy laptopów) wykorzystywanych do łączności z siecią firmową.

Artur Szeremeta
Specjalista ds. IT w Sarota

W 2020 roku wiele firm musiało wprowadzić w nagłym trybie zmiany w swoim modelu działania, zaś dla wielu normą stała się praca zdalna. Kiedy pandemia COVID-19 ustąpi, niektórzy pracownicy wrócą do biur, ale część będzie kontynuować wykonywanie służbowych obowiązków z domu. „Praca" jest bowiem coraz częściej postrzegana jako czynność, a nie miejsce, do którego trzeba codzienne dojeżdżać.

Praca hybrydowa pozostanie z nami na dłużej

Zespół w hybrydowym środowisku pracy tworzą pracownicy wykonujący obowiązki w siedzibie firmy, zdalni, a także ci, którzy praktykują obie opcje. Ze względu na pandemię COVID-19 liczba zespołów składających się z osób pracujących także zdalnie znacząco się zwiększyła. Mimo że w wielu przypadkach była to nieplanowana zmiana, pracownicy oraz pracodawcy szybko zauważyli płynące z niej korzyści. Ci pierwsi cenią sobie elastyczność, a drudzy widzą sposoby na zwiększenie wydajności, przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów utrzymywania biura.

Można spodziewać się, że popularność pracy hybrydowej będzie trwała także po ustąpieniu pandemii. W niedawnym badaniu przeprowadzonym w Polsce przez Fortinet, co piąty ankietowany zapowiedział utrzymanie pracy zdalnej w przyszłości. Dlatego tak istotne jest nabycie umiejętności zarządzania systemami chroniącymi firmowe zasoby IT w nowych realiach i zrozumienie konsekwencji zachodzących zmian dla ich bezpieczeństwa. →

→ Bezpieczeństwo w chmurze

Praca hybrydowa wymaga, aby zespół miał dostęp do potrzebnych aplikacji i danych zarówno wewnątrz tradycyjnej sieci firmowej, jak i poza nią. Przyjęcie rozwiązań wielochmurowych rozszerzyło nasze wyobrażenie o tym gdzie kończą się granice firmy. Niektóre przedsiębiorstwa odkrywają, że architektura bazująca na chmurze, szczególnie przy pracy hybrydowej, wymaga nowej strategii. Pandemia wymusiła także przyspieszony harmonogram przygotowywania infrastruktury do pracy zdalnej. Efektem było ryzyko powstania luk w zabezpieczeniach na rzecz szybkiego umożliwienia pracy.

Tymczasem, aby stworzyć stabilny i bezpieczny model hybrydowy na przyszłość, kluczowe jest właściwe rozwiązanie problemów bezpieczeństwa w środowisku chmurowym. Trzeba przede wszystkim zrozumieć jak zmieniła się sytuacja od początków istnienia tej techniki. Nie ma już miejsca na model, w którym cały ruch sieciowy przechodzi przez jedno główne centrum danych. Aby cyfrowa transformacja zadziałała, rozwiązania zapewniające wydajność sieci, zabezpieczeń oraz aplikacji muszą być ujęte w jedno kompleksowe rozwiązanie.

Zmiany w wydatkach na IT

Budżety IT w firmach, które przechodzą na model pracy hybrydowej, znacząco się zmieniają. Firmy zaczynają zauważać, że ich potrzeby w zakresie zabezpieczeń stają się bardziej złożone niż dawniej. Fundusze, przeznaczane wcześniej na modernizację sieci, są obecnie wykorzystywane do wdrażania chmury, usprawniania współpracy i zabezpieczania punktów końcowych.

Eksperci Fortinet wskazują m.in., że przedsiębiorstwa stawiające na taki rozproszony model powinny z większym przekonaniem realizować podejście Zero Trust, przy którym pracownik otrzymuje dostęp tylko do tych zasobów sieci, które są mu rzeczywiście potrzebne. Firmy będą też musiały na nowo odnaleźć równowagę pomiędzy funkcjonowaniem sieci, jej bezpieczeństwem i potrzebami obliczeniowymi, zwłaszcza w kontekście podziału odpowiedzialności za infrastrukturę, platformę i oprogramowanie.

Czynnik ludzki w cyberbezpieczeństwie

Pracownicy od zawsze przyczyniają się do powstawania jednej z najważniejszych luk w zabezpieczeniach firm. Było tak już wtedy, gdy wszyscy pracowali w biurach, a tym bardziej jest obecnie, w realiach pracy hybrydowej. Za każdym razem, gdy środowisko robocze pracownika i sposób korzystania z sieci zmieniają się, jest on bardziej narażony na ataki phishingowe i inne zagrożenia. Trzeba też założyć, że osoby dopiero rozpoczynające pracę zdalną będą potrzebowały np. znacznie częściej kontaktować się z działem IT. Ze względu na potrzebę pobierania licznych plików, uruchamiania nowych aplikacji oraz wykonania określonych procedur, jest większe ryzyko, że atak phishingowy prześlizgnie się przez luki w systemach ochronnych.

Kluczem do zwalczania ludzkich błędów jest edukacja. Im bardziej personel będzie przeszkolony, tym lepsze będą efekty. Firmy powinny zainteresować się ofertami szkoleń dla pracowników, które ułatwią rozpoznawanie cyberzagrożeń poprzez zrozumienie kto może stać za atakami, z jakich metod korzysta, jakie działania ochronne należy podjąć i jaką warto znać terminologię. Jedną ze skutecznych i ciekawych metod edukacyjnych jest symulacja ataku phishingowego.

Narzędzia zabezpieczające pracę hybrydową

Chociaż praca hybrydowa wiąże się z nowymi wyzwaniami w zakresie bezpieczeństwa, istnieje wiele narzędzi zapewniających ochronę dla stale rozwijającej się infrastruktury IT. Są to między innymi rozwiązania SD-WAN, które umożliwiają szybkie działanie aplikacji na brzegu i wewnątrz rozległej sieci korporacyjnej, obejmującej liczne urządzenia w domu, w biurze lub w podróży.

Należy także zadbać o dynamiczne zabezpieczenia w chmurze, które ochronią aplikacje i procesy biznesowe o znaczeniu krytycznym – zarówno w chmurowej infrastrukturze publicznej, prywatnej, jak i hybrydowej. ■

Ze względu na pandemię COVID-19 liczba zespołów składających się z osób pracujących także zdalnie znacząco się zwiększyła. Mimo że w wielu przypadkach była to nieplanowana zmiana, pracownicy oraz pracodawcy szybko zauważyli płynące z niej korzyści. Ci pierwsi cenią sobie elastyczność, a drudzy widzą sposoby na zwiększenie wydajności, przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów utrzymywania biura.

Zielona gospodarka zacznie się rozpędzać

Wyzwaniem w tym roku będzie gospodarka o obiegu zamkniętym oraz wdrażanie modeli GOZ.

Dorota Zawędzka-Stępniak
Dyrektorka departamentu energii i zmian Konfederacji Lewiatan

W 2021 roku nastąpi uruchomienie ogromnych środków na transformację energetyczną, technologiczną i społeczną w Polsce, które napędzą inwestycje w ochronę klimatu. Rewolucja czeka branżę opakowań. Bardzo ważna będzie też reforma systemu EU ETS tj. handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych jako głównego narzędzia do redukcji unijnych emisji – uważa Dorota Zawadzka-Stępniak, dyrektorka departamentu energii i zmian klimatu Konfederacji Lewiatan.

Rok 2021 będzie czasem wyzwań dla przedsiębiorców w obszarze klimat, energia i ochrona środowiska, zarówno na poziomie unijnym, jak i w naszym kraju.

Europejski Zielony Ład jako plan działania na rzecz zrównoważonej gospodarki UE, gdzie wzrost gospodarczy zostanie oddzielony od zużywania zasobów, przyniesie w bieżącym roku kilka ważnych procesów legislacyjnych. Po decyzji Rady Europejskiej w grudniu 2020 r. dotyczącej zwiększenia celu redukcji emisji gazów cieplarnianych przez UE z 40% do co najmniej 55% w 2030 r., kluczowa będzie reforma systemu EU ETS tj. handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych jako głównego narzędzia do redukcji unijnych emisji. Istotne będą również rewizje dyrektyw w sprawie: Odnawialnych Źródeł Energii, Efektywności Energetycznej czy norm emisji CO2 dla samochodów, rozporządzenia w sprawie wspólnego wysiłku redukcyjnego (dot. sektorów non-ETS), ale również przedstawienie przez KE mechanizmu dostosowania cen na granicach z uwzględnieniem emisji CO2. Są to dokumenty, których kształt wpłynie (bezpośrednio lub pośrednio) na funkcjonowanie polskiego biznesu – w szczególności, na jego konkurencyjność.

Rok 2021 to także uruchomienie ogromnych środków na transformację energetyczną, technologiczną i społeczną w Polsce, które napędzą inwestycje w ochronę klimatu. Istotne w tym zakresie wydają się środki zarówno z wieloletnich ram finansowych UE na lata 2021-2027 oraz NextGenerationEU, gdzie kluczową rolę we wsparciu transformacji odegrają Instrument na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności (RRF) oraz Fundusz Sprawiedliwej Transformacji. Dzięki korzystnemu algorytmowi i zgodnie z przyjętym kluczem podziału w ramach samego RRF Polska ma otrzymać 23 mld euro (ok. 105 mld zł) w formie bezzwrotnych grantów oraz 34 mld euro (ok. 155 mld zł) w formie pożyczek. Priorytetem są środki na transformację klimatyczną i cyfrową. Stąd aktywny udział Lewiatana i przedsiębiorców w procesach uzgodnienia/konsultacji dokumentów wdrożeniowych.

Wyzwaniem w tym roku będzie gospodarka o obiegu zamkniętym oraz wdrażanie modeli GOZ. Branżę opakowań czeka rewolucja. Dyrektywa „plastikowa" (single use plastics – SUP) wchodzi w życie od lipca 2021 roku. Dotyczy ona m.in. zakazu obrotu dziesięcioma produktami jednorazowego użytku tj. sztućce, talerze, mieszadła, słomki, patyczki kosmetyczne czy pojemniki oraz kubki na napoje. Dodatkowo podatek od plastiku jako element budżetu/dochodów własnych UE wszedł w życie już 1 stycznia 2021 roku. Będzie obejmować plastik, który nie zostanie poddany recyklingowi z produkcji opakowań z tworzyw sztucznych w wysokości 0,80 EUR/kg.

Kluczowe są również oczekiwane od dłuższego czasu projekty legislacyjne dotyczące Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta (ROP) oraz systemu kaucyjnego i depozytowego dla opakowań, które w bezpośredni sposób będą wpływać na koszty selektywnej zbiórki, transportu i przetwarzania odpadów. To rewolucja dla producentów dóbr i opakowań. O ile w dłuższym okresie zapewne doprowadzi do zmian w sposobie pakowania produktów, o tyle obecnie to fundamentalna zmiana myślenia o dostarczaniu produktów, procesie wykorzystania surowców, zwiększeniu efektywności kosztowej produkcji oraz osiągnięciu wyższych poziomów recyklingu odpadów. ■

Boom na farmy słoneczne i wiatrowe wciąż przed nami

Szacuje się, że do 2030 r. farmy wiatrowe mogą dokładać do polskiego PKB prawie 9 mld złotych rocznie.

W 2020 r. w Europie po raz drugi w historii wiatr i słońce przyczyniły się do wytworzenia większej ilości energii elektrycznej niż węgiel (20% w porównaniu z 13%). Tymczasem w tym kontekście Polska nadal ma sporo do nadrobienia na tle innych krajów: OZE stanowią jedynie 17% rynku energetycznego, zaś paliwa kopalne – aż 83%. Jednak ilość wytwarzanej w naszym kraju zielonej energii będzie stale rosnąć. Szacuje się, że do 2030 r. farmy wiatrowe mogą dokładać do polskiego PKB prawie 9 mld złotych rocznie.

Duże farmy konieczne dla stabilnego systemu

Polska jest na piątym miejscu w Unii Europejskiej pod względem tempa wzrostu mocy instalacji słonecznych. Fotowoltaika wciąż ma tu jednak charakter głównie prosumencki. Atrakcyjne programy dopłat, przyjazne regulacje prawne oraz rosnące ceny energii napędzały zainteresowanie instalacjami wśród właścicieli domów jednorodzinnych.

– Aby równoważyć polski system energetyczny niezbędne jest zwiększenie mocy pozyskiwanej z dużych inwestycji w farmy fotowoltaiczne i farmy wiatrowe. W ostatnich miesiącach powszechnej pracy i nauki zdalnej wzrosło zapotrzebowanie na energię elektryczną. Jeszcze bardziej potrzebne stały się więc nowo przyłączane do systemów energetycznych duże obiekty OZE – wskazuje Mariusz Łoboda, Product Manager w firmie Eaton.

Boom za dwa lata

Rynek farm fotowoltaicznych i wiatrowych dynamicznie się rozwija, wspierany między innymi przez przedłużony system aukcji OZE i podpisaną przez prezydenta w styczniu ustawę o promowaniu wytwarzania energii w morskich farmach wiatrowych. Ilość mocy sprzedanej na aukcjach OZE w 2020 roku wzrosła o ok. 150% w porównaniu z latami 2018-2019. Liczba wydawanych warunków przyłączeniowych dla nowych obiektów wzrosła nawet dziesięciokrotnie. Jeśli tempo rozwoju utrzyma się, nawet o pięć lat wcześniej osiągnięty zostanie poziom mocy OZE zakładany w Krajowym Planie Energii i Klimatu pierwotnie na 2030 rok.

– Boom inwestycji w farmy fotowoltaiczne nastąpi w 2021 i 2022 roku, kiedy oddawane do użytku będą projekty z trzech poprzednich aukcji OZE. Rynek będzie się zmieniał z prosumenckiego na bardziej zrównoważony. Zostanie „rozłożony" między elektrownie wiatrowe i słoneczne oraz użytkowników indywidualnych. Według prognoz w ciągu następnych dwóch lat udział mocy zainstalowanych farm fotowoltaicznych zrówna się z udziałem mikroinstalacji. Polska, obok Francji i Danii, będzie też głównym motorem napędowym wzrostu zainstalowanej mocy wiatrowej w UE – wyjaśnia Mariusz Łoboda.

Procedury i sieć barierą, aukcje i offshore szansą

W rozwoju sektora OZE barierę wciąż stanowią przede wszystkim procedury. Konieczne jest umożliwianie szybszego uzyskiwania pozwoleń i warunków przyłączeniowych dla projektów farm. Ważna jest też modernizacja polskich sieci energetycznych, Dzięki temu możliwe będzie przyłączanie do nich większej liczby dużych obiektów wiatrowych i fotowoltaicznych. Transformację Polski w kierunku zielonej energii coraz szerzej wspierają ułatwienia prawne i proceduralne, takie jak system aukcji OZE gwarantujących stałą cenę energii oraz uchwalona niedawno tzw. ustawa offshore. Określa ona m.in. system wsparcia i ułatwień administracyjnych dla projektów farm wiatrowych na Bałtyku oraz ujednolica zasady przyłączania wytwórców takiej energii do sieci elektroenergetycznej. ■

OZE i atom mogą zastąpić węgiel szybciej, niż przewiduje rząd

Wprowadzenie energetyki jądrowej i połączenie jej z OZE jest jedyną realną ścieżką, która umożliwi szybkie i sprawne osiągnięcie neutralności klimatycznej.

Wyzwaniem w produkcji energii będzie dostosowanie sieci przesyłowo-dystrybucyjnej do nowych źródeł wytwórczych.

Dr hab. Robert Zajdler
Ekspert ds. energetycznych
Instytutu Sobieskiego

Wprowadzenie energetyki jądrowej i połączenie jej z OZE to jedyny realny sposób osiągnięcia przez Polskę neutralności klimatycznej – wskazuje Instytut Sobieskiego. Dr hab. Robert Zajdler, ekspert ds. energetycznych IS podkreśla, że odejście od węgla może nastąpić szybciej, niż przewidują to plany rządowe. Kwestią do rozstrzygnięcia pozostaje to, w jaki sposób zbilansować energię z atomu i odnawialnych źródeł, żeby było to optymalne ekonomicznie. Wyzwaniem będzie również dostosowanie do nowych mocy sieci przesyłowych, a także zagospodarowanie odpadów z elektrowni jądrowej.

– W Polsce mamy energetykę odnawialną, która zapewnia około 20 proc. konsumowanej energii elektrycznej, i węgiel, który zapewnia ok. 70 proc. [pozostały udział mają elektrownie gazowe i wodne – red.]. Skoro odchodzimy od węgla, co jest nieuniknione i moim zdaniem nastąpi nawet szybciej, niż wskazują na to obecne plany rządu, to oznacza, że musimy go czymś zastąpić – mówi agencji Newseria Biznes dr hab. Robert Zajdler.

Zaktualizowany projekt „Polityki energetycznej Polski do 2040 roku", który Ministerstwo Klimatu przedstawiło we wrześniu ub.r. i który ma zostać przyjęty jeszcze w tym kwartale, zakłada, że do końca obecnej dekady udział OZE w końcowym zużyciu energii brutto ma wynieść co najmniej 23 proc., z kolei udział węgla w wytwarzaniu energii elektrycznej do tego czasu ma już nie przekraczać 56 proc., a przy podwyższonych cenach uprawnień do emisji CO2 może spaść nawet do 37,5 proc. Aby zbilansować spadający udział źródeł opartych na węglu, konieczna jest budowa nowych, niskoemisyjnych mocy wytwórczych, które zagwarantują niezawodność dostaw energii.

– Ponieważ Unia Europejska i cały świat idzie w kierunku dekarbonizacji, osiągnięcie tego celu jest istotne i powoduje, że źródła oparte na węglu kamiennym, brunatnym czy gazie są traktowane jako mniej korzystne. Patrząc na różne strategie osiągnięcia tego celu, jakim jest redukcja emisji CO2 i neutralność klimatyczna, widać, że w tych analizach zawsze występuje energetyka atomowa – mówi dr hab. Robert Zajdler.

→

Kolejną kwestią, jaką trzeba się będzie zająć, rozwijając energetykę atomową, jest zarządzanie odpadami.

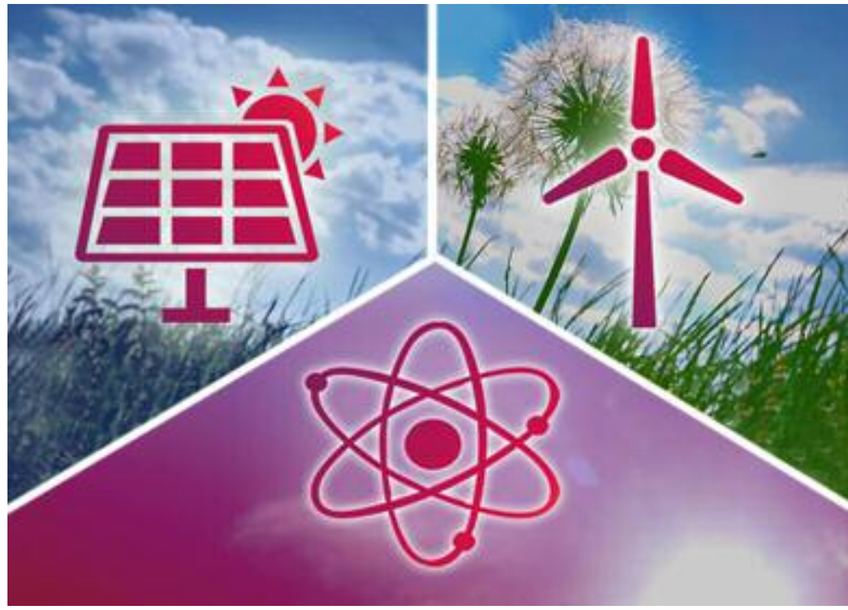

W listopadowym raporcie „Energetyka jądrowa dla Polski" Instytut Sobieskiego wskazuje, że wprowadzenie energetyki jądrowej i połączenie jej z OZE jest jedyną realną ścieżką, która umożliwi szybkie i sprawne osiągnięcie neutralności klimatycznej. Już w tej chwili połowa krajów Unii Europejskiej, w tym Polska, wykorzystuje albo ma zamiar rozwijać energetykę jądrową w ramach szybszego i efektywnego programu dekarbonizacji.

– W skali całego świata energetyka odnawialna i energetyka jądrowa w bilansie energetycznym zapewniają po około 10 proc. pokrycia konsumpcji – przypomina ekspert. – W momencie, kiedy z produkcji energii i być może też ciepła wytniemy praktycznie cały węgiel i ograniczymy ilość gazu, to te dwa źródła – czyli energetyka jądrowa i OZE – faktycznie będą mogły ze sobą funkcjonować.

Zgodnie z przyjętym w październiku ub.r. przez rząd programem polskiej energetyki jądrowej do 2043 roku w Polsce mają działać już dwie elektrownie atomowe o łącznej mocy od 6 do 9 GW. W latach 2040–2045 około 1/5 krajowej produkcji energii ma już pochodzić z atomu. Pierwsza inwestycja powstanie w Lubiatowie–Kopalinie lub Żarnowcu (lokalizacjach wskazanych już we wcześniejszym PPEJ z 2014 roku), ale pod uwagę brane są również Bełchatów i Pątnów. Uruchomienie pierwszego bloku przewidziano na 2033 rok, kolejne będą oddawane w latach 2035 i 2037. Budowa drugiej elektrowni ma wystartować w 2032 roku, a jej trzy reaktory mają być po kolei uruchamiane w latach 2039–2043.

– Teraz problem polega na tym, ile potrzebujemy tych odnawialnych źródeł energii i energetyki atomowej, żeby to wszystko zbilansować, żeby to było ekonomicznie opłacalne i żeby wyprodukowany przez nie prąd był skonsumowany. Rząd musi przyjąć taką strategię, która zapewni, że to wszystko będzie funkcjonowało ze sobą w synergii – mówi Robert Zajdler.

Do 2030 roku rząd planuje także od 8 do 11 GW w morskich farmach wiatrowych na Bałtyku. Do tego dochodzi też szybko rozwijający się segment energetyki odnawialnej na lądzie (głównie wiatr i fotowoltaika), którego moc zainstalowana już w tej chwili wynosi około 12 GW. Według danych URE moc zainstalowana w krajowym systemie elektroenergetycznym wynosi około 47 GW.

Ekspert Instytutu Sobieskiego podkreśla, że wyzwaniem będzie dostosowanie sieci przesyłowo-dystrybucyjnej do nowych źródeł wytwórczych.

– W tej chwili może z tym być problem, ponieważ pierwsza planowana elektrownia jądrowa w okolicach Żarnowca znajdzie się dokładnie w tym miejscu, gdzie na ląd mają wychodzić kable, którymi będzie dostarczana energia elektryczna z farm offshore. Jeżeli z dwóch źródeł w jednym miejscu będzie wychodzić duża moc, to sieć musi być tam dość mocno rozbudowana. Problem tej lokalizacji jest też taki, że nie ma tam wystarczająco przemysłu, który by tę ilość energii od razu skonsumował – ocenia ekspert ds. energetycznych.

Według przyjętego w ubiegłym roku przez URE „Planu rozwoju systemu przesyłowego", który zakłada różne scenariusze rozwoju krajowego systemu elektroenergetycznego, do 2030 roku inwestycje w sieć mogą wynieść kilka miliardów złotych, w zależności od wariantu.

Kolejną kwestią, jaką trzeba się będzie zająć, rozwijając energetykę atomową, jest zarządzanie odpadami.

– To są odpady, które mają dość wysoką promieniotwórczość, czyli ryzyko dla życia, zdrowia, jeżeli coś się stanie, jest dość istotne. Krótkoterminowo są one składowane w odpowiednich miejscach na terenie elektrowni, natomiast po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach trzeba je przenieść do długoterminowego składowiska odpadów. Takich składowisk nie ma, trzeba je stworzyć. Państwa, które próbują je tworzyć, mają z tym problemy, związane np. z transportem odpadów na duże odległości – wyjaśnia Robert Zajdler.

Jak podkreśla, w elektrowniach atomowych szczególnie groźne – dla życia ludzi i kondycji środowiska naturalnego – mogą być także konsekwencje ewentualnych ludzkich błędów czy zaniedbań. Przykładem może być awaria reaktora w Fukushimie.

– To się przekłada na koszty. Jak podkreśla sama branża atomowa, o ile w ostatnich 10 latach koszty technologii odnawialnych, np. wiatraków, paneli fotowoltaicznych, spadły o 70–80 proc., koszty energetyki atomowej wzrosły o 26 proc. To jest kwestia zapewniania odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa, szukania odpowiednich procedur, które wykluczą ryzyko awarii – podkreśla ekspert Instytutu Sobieskiego. ■

Zwycięzcy i przegrani rynku nieruchomości

Zmiany wywołane przez pandemię, szybki wzrost e-commerce i transformacja łańcuchów dostaw spotęgowały zapotrzebowanie na obiekty magazynowe oraz centra logistyczne.

Bartłomiej Zagrodnik
Managing Partner/CEO
w Walter Herz

Sektor nieruchomości pokazał, że jako rynek kapitałowy jest odporny na kryzys. Ale zmiany, jakie zachodzą na rynku nieruchomości przyniosą nowych liderów i duże przemiany we wszystkich jego segmentach. Ocenę funkcjonowania nieruchomościowego rynku kapitałowego i prognozy dla sektora nieruchomości przedstawia Bartłomiej Zagrodnik, Managing Partner/CEO w Walter Herz.

Największym beneficjentem 2020 roku był segment magazynowy z rekordowym w swojej historii wolumenem transakcyjnym. Zmiany wywołane przez pandemię, szybki wzrost e-commerce i transformacja łańcuchów dostaw spotęgowały zapotrzebowanie na obiekty magazynowe oraz centra logistyczne i skierowały uwagę inwestorów w stronę projektów z tego segmentu.

Ponadto, do wszystkich firm na dużą skalę wkroczyła technologia, która wkrótce zrewolucjonizuje naszą pracę i działania, podobnie jak sposób funkcjonowania biurowców oraz innych obiektów komercyjnych. Wprowadzane są systemy zarządzania budynkami oraz rozwiązania i aplikacje usprawniające pracę. Jesteśmy świadkami szybkiego upowszechniania się nowoczesnych rozwiązań w zakresie cyfryzacji, automatyzacji i digitalizacji procesów biznesowych, a także ekologii i ochrony zdrowia.

Ubiegły rok zapoczątkował przechodzenie z tradycyjnego modelu pracy na bardziej elastyczny i wprowadzanie hybrydowego systemu pracy. Część najemców rozpoczęła analizy dotyczące zapotrzebowania na powierzchnię biurową w nowej sytuacji rynkowej, ale większość firm wstrzymuje się jeszcze z podejmowaniem zdecydowanych działań. Stąd to renegocjacje umów były najczęściej wybieraną opcją przez najemców w ubiegłym roku. Niemniej, pandemia nie okazała się przeszkodą w zawieraniu spektakularnych umów najmu.

Dla handlu, który najbardziej ucierpiał, kluczowe będzie odmrożenie gospodarki. Nowoczesne centra w atrakcyjnych lokalizacjach prawdopodobnie umocnią jeszcze swoją pozycję. Nie lada wyzwanie stoi natomiast przed mniejszymi i starszymi obiektami w gorszych lokalizacjach. Część z nich będzie musiała przemyśleć różne opcje, łącznie ze zmianą funkcji. Należy jednocześnie zwrócić uwagę, że w nowych realiach na znaczeniu zyskały mniejsze kompleksy, jak parki handlowe i centra convenience, z których teraz chętnie korzystają klienci.

Kierunki rozwoju rynku nieruchomości w 2021 roku

Największym wyzwaniem tego roku jest sytuacja związana z powrotem do biur oraz wznowieniem działalności galerii handlowych w kontekście zmiany sposobu świadczenia pracy i radykalnej zmiany zwyczajów zakupowych.

Wśród trendów rynkowych, jakie coraz bardziej będą widoczne można wymienić wzrost aktywności deweloperów w segmencie gruntów logistycznych, rozwój last mile logistics oraz dywersyfikację portfeli przez inwestorów, którzy pójdą także w kierunku inwestycji alternatywnych m.in. z segmentu PRS, akademików, czy centrów danych. Będziemy również obserwować inwestycje w mieszkania dla seniorów i projekty opieki zdrowotnej. Przy czym, możliwości inwestowania w takie obiekty będą poszukiwać, nie tylko firmy, ale także prywatni inwestorzy, którzy odchodzą od deficytowych lokat.

Ogólne zainteresowanie gruntami jest bardzo duże, co pokazuje, że deweloperzy i inwestorzy są gotowi do procedowania kolejnych inwestycji i inicjowania nowych projektów. Widzimy również, że deweloperzy coraz chętniej realizują projekty w formule JV, częściowo dzieląc się zyskiem w różnych formułach z właścicielami gruntów.

Coraz istotniejsza dla inwestorów staje się także kwestia realizacji projektów z certyfikatami środowiskowymi, które wpisują inwestycje w trend zerowego bilansu energetycznego, ograniczania śladu węglowego, czy zero waste.

Automatyzacja w logistyce sprawia, że czas dostawy zakupów online staje się krótszy, a tym samym dynamicznie rosną kompleksy umożliwiające magazynowanie na obrzeżach miast, w tym projekty w formule SBU (Small Business Units). Segment magazynowy nie tylko okazał się odporny na kryzys, pozostając jako jedyny na tym samym poziomie czynszowym, ale bardzo wzmocnił i nadal umacnia swoją pozycję. W kolejnych latach magazyny będą wyrastać na coraz większą gwiazdę rynku nieruchomości, a pozycja naszego kraju jako jednego z głównych hubów logistycznych na kontynencie będzie coraz mocniejsza. W Polsce aktualnie pozostaje w budowie ponad 1,5 mln mkw. powierzchni magazynowych, z których przeszło 70 proc. jest wynajęte.

Zmiany struktury popytu na powierzchnie biurowe

Widzimy dużą liczbę renegocjacji, które stanowią około 50 proc. transakcji, podczas gdy wcześniej wskaźnik ten wynosił 20-30 proc. Rynek biurowy jest w procesie zmiany, ale dywagowanie o jego zmierzchu jest dużym nadużyciem. Model hybrydowy, który już na stałe zadomowi się w naszym życiu spowoduje, że biura będą inne. Jakie dokładnie okaże się dopiero, kiedy firmy na większą skalę będą do nich wracać i intensywnie korzystać. Kluczowe decyzje w sprawie zmiany miejsca pracy nadal odkładane są do czasu, gdy najemcy będą mogli zdefiniować od nowa swój model biznesowy. →

Mamy natomiast wiele sygnałów, że pełny home office nie sprawdza się ze względu na brak możliwości kreatywnej pracy, zdobywania umiejętności, szkolenia młodych pracowników, budowania relacji i więzi z firmą, czy wymiany informacji. Dlatego tradycyjne biura pozostaną fundamentalne dla funkcjonowania organizacji.

Widoczny jest spadek popytu na powierzchnię, ale firmy nie rezygnują z wynajmu biur. W nowym systemie firmy będą prawdopodobnie pracować na zmienionych powierzchniach, które będą musiały stwarzać możliwość elastycznego dostosowywania do zmieniających się potrzeb. Najemcy poszukują teraz przede wszystkim bezpiecznych biur w lokalizacjach umożliwiających swobodny dojazd komunikacją i własnymi środkami transportu. W obiektach zapewniających liczne udogodnienia oraz dodatkowe usługi, sprzyjające zdrowiu i poprawie samopoczucia. Zgłaszane jest zapotrzebowanie na przestrzeń, która sprzyja kreatywności i umożliwia aranżację stref przystosowanych do spotkań zespołowych.

Na rynku biurowym możliwa nadpodaż

Na niektórych rynkach pojawi się nadpodaż, ale tylko na tych, na których planowana jest duża nowa podaż. Tym samym, w niektórych lokalizacjach wzrośnie poziom pustostanów, co będzie dla tych miast zdrową zmianą, bo szersza oferta przyniesie w nich więcej opcji wyboru.

Jednocześnie należy wspomnieć, że widoczne jest spowolnienie budów. Większość projektów deweloperskich prowadzona jest bez opóźnień, ale w przypadku części inwestycji naturalnym działaniem będzie przesunięcie w czasie, a nawet wstrzymanie budowy projektów. Dotyczy to inwestycji, które są gorzej usytuowane. Takie decyzje pozytywnie wpływać będą natomiast na absorpcję istniejącej powierzchni na danym obszarze. Inwestorzy, którzy przygotowują inwestycje do budowy zmuszeni są natomiast do poszukiwania możliwości zabezpieczenia umów pre-lease dla większej części powierzchni. W tych przypadkach najemcy zdecydowani na taki ruch będą zapewne chętnie wynagradzani.

Mamy sygnały, że globalne korporacje będą lokować nowe miejsca pracy w Polsce. Jest też szansa na relokacje do naszego kraju biznesu z Azji i Europy Zachodniej oraz USA, co przyczyni się do wzrostu popytu na biura. Nie ulega wątpliwości zatem, że wysokiej jakości powierzchnie na głównych rynkach biurowych w kraju będą nadal poszukiwane.

Aktywność inwestorów

Wolumen zawartych transakcji i wielkość kapitału, jaki zainwestowali w minionym roku w Polsce globalni gracze pokazuje, że pomimo zawirowań nasz kraj to dobre miejsce do inwestycji i co ważne bezpieczne. Potwierdzali to również liczni goście cyklicznych wydarzeń Why Invest in Poland, jakie organizowaliśmy w zeszłym roku.

W 2020 roku wolumen transakcji inwestycyjnych w Polsce był o jedną czwartą mniejszy niż rok wcześniej, wyniósł 5,6 mld euro. Królował segment magazynowy, który odpowiadał prawie za połowę transakcji. W najbliższych miesiącach popyt na aktywa z tego segmentu prawdopodobnie będzie utrzymywał się na równie wysokim poziomie. Jest to widoczne również w rozbudowie banków ziemi. W ostatnim czasie najchętniej nabywane były grunty pod logistykę. To najbardziej gorący towar na rynku nieruchomości, pod warunkiem jednak, że parcele mają pozwolenie na budowę lub WZ, bo bez nich inwestorzy wykazują znacznie mniejszą chęć do zakupu.

Sektor biurowy, który wcześniej dominował, przyciągnął prawie 40 proc. wszystkich transakcji inwestycyjnych. Jako, że obostrzenia najbardziej dotknęły rynek retail zainteresowanie nieruchomościami handlowymi było bardzo małe. Transakcje dotyczyły głównie mniejszych retail parków. Zmiany zachodzące na rynku spowodowały, że inwestorzy zaczęli poszukiwać alternatywnych klas aktywów. Dużą dynamiką wykazał się sektor PRS oraz akademików, gdzie kilka transakcji zrealizowanych zostało przez fundusze, które nie były jeszcze obecne na polskim rynku.

Według naszych analiz w 2020 roku rynek magazynowy odnotował kompresję stóp procentowych o 0,25 proc. do poziomu 5,5 proc., podczas gdy rynek biurowy w najlepszych lokalizacjach do wysokości około 5 proc. Na rynku retail zmieniła się ich wysokość o 0,5 proc. do 5,5 proc. w skali roku.

Rosnąca liczba funduszy zainteresowanych naszym rynkiem, jak i aktywność obecnych na nim podmiotów sugeruje, że dynamika transakcji inwestycyjnych w tym roku będzie rosnąca i być może będziemy mogli zobaczyć kolejne rekordy.

Walter Herz wśród zwycięzców

2020 był rokiem pełnym wyzwań oraz intensywnych działań. Śmiało możemy powiedzieć, że okazał się dla nas bardzo dobry. W minionych miesiącach mieliśmy okazję przeprowadzić wiele spektakularnych i rekordowych dla firmy transakcji, a także zorganizować wydarzenie Why Invest in Poland, w którym uczestniczyło ponad 500 gości z 76 krajów. Podsumowując spotkania możemy powiedzieć, że nastroje wśród globalnych inwestorów są bardzo pozytywne, co dobrze wróży procedowaniu transakcji w tym roku i kolejnych latach.

Nasze plany na ten rok wiążą się z dalszym rozwojem działu odpowiedzialnego za sektor biurowy, jak i inwestycyjny oraz rozbudową struktur odpowiedzialnych za segment magazynowy. ■

W 2020 roku wolumen transakcji inwestycyjnych w Polsce był o jedną czwartą mniejszy niż rok wcześniej, wyniósł 5,6 mld euro. Królował segment magazynowy, który odpowiadał prawie za połowę transakcji. W najbliższych miesiącach popyt na aktywa z tego segmentu prawdopodobnie będzie utrzymywał się na równie wysokim poziomie.

170. urodziny z nutą odpowiedzialności

E.Wedel to legenda. Marka kojarzona z czekoladą o wyjątkowej jakości i smaku. Jej historia sięga 1851 roku i jest nierozłącznie związana z trzema pokoleniami Wedlów, które zbudowały jedną z najpotężniejszych polskich firm.

Trzy pokolenia, które zbudowały markę Wedel: Karol, jego syn Emil i syn Emila - Jan Wedel (na zdjeciu poniżej), który przejął firmę w 1923. W 1932 roku spółka „Emil Wedel i Syn" zmieniła nazwę na „Fabryka Czekolady E.Wedel Spółka Akcyjna". Jan Wedel umarł w 1960 r. W 1949 roku nazwa fabryki zmieniła się na Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. 22 lipca d. E.Wedel. Po transformacji w 1989 r. i prywatyzacji przedsiębiorstw fabryki Wedla miały wielu właścicieli: Nestle, PepsiCo, Leaf, Cadbury Schweppes i Danone. Od września 2010 E.Wedel jest częścią japońskiej Grupy LOTTE. Fot. Archiwum firmy Wedel

Firma Wedel kontynuuje tradycję społecznej odpowiedzialności, zainicjowaną przez Emila i Jana Wedlów. W ramach wdrożonej w 2020 r. strategii CSR wiodący producent branży czekoladowej w Polsce koncentruje się na zrównoważonym podejściu do miejsca pracy, środowiska naturalnego i lokalnych społeczności. Z okazji 170-tych urodzin firma zaplanowała również specjalne działania, aby świętować wspólnie z pracownikami i konsumentami oraz uhonorować w ten sposób osiągnięcia założycieli.

Dziedzictwo rodziny Wedlów

Wedlowie od początku łączyli prowadzenie biznesu z troską o najbliższe otoczenie: pracowników i lokalną społeczność. W podejściu do załogi wyprzedzali swoją epokę, a współcześni menadżerowie śmiało mogą się nimi inspirować. W historii firmy można również odnaleźć wrażliwość na dobro przyrody – Emil Wedel jako miłośnik zieleni, wokół czekoladowej manufaktury przy ul. Szpitalnej założył i uprawiał ogródek. Aktywnie wspierał też różnego rodzaju działania dobroczynne. Jego syn Jan znacznie rozwinął to podejście. Przede wszystkim troszczył się o załogę, wspierając godzenie życia zawodowego z prywatnym. Przy fabryce Wedla na warszawskim Kamionku (która do dziś pozostaje sercem wedlowskiej produkcji) działały żłobek i przedszkole, a także gabinet lekarski i dentystyczny. Pracownicy mogli wspólnie uprawiać sport w ramach firmowego Klubu Sportowego Rywal, w którym działały sekcje m.in. zapaśnicza, kolarska, pływacka. Jan Wedel (na zdjęciu) włączał się również aktywnie w życie Warszawy i warszawiaków. Współfinansował budowę m.in. Filharmonii Narodowej czy pomnika Ignacego Paderewskiego. Regularnie wspierał Komitet Opieki Społecznej, przekazując wedlowskie produkty. Pomagał także ludności Warszawy w czasie II wojny światowej, m.in. poprzez udostępnienie stołówki pracowniczej i przygotowanie paczek żywnościowych.

Z przyjemnością dla przyszłości

Dziś firma Wedel, pamiętając o wyjątkowej wrażliwości na otoczenie, kontynuuje wyznaczoną przez założycieli drogę, w swoich działaniach kieruje się swoją strategią CSR. Z myślą o dziedzictwie Wedlów przygotowano ją w sposób kompleksowy, uwzględniający opinie pracowników i otoczenia zewnętrznego, wartości firmy i łańcucha dostaw.

– Jesteśmy otwarci na dialog, dlatego do prac nad naszą strategią CSR włączyliśmy blisko 100 osób: przedstawicieli wszystkich działów i Zarząd firmy oraz reprezentantów otoczenia zewnętrznego. Dialog z interesariuszami, przeprowadzony zgodnie z normą AA SES100, pozwolił na poznanie potrzeb naszych partnerów biznesowych i społecznych oraz zaplanowanie wspólnych działań – mówi Aleksandra Kusz vel Sobczuk, Kierownik Komunikacji Korporacyjnej firmy Wedel.

Strategia CSR Wedla obejmuje działania w ramach 42 projektów z 18 obszarów. Opiera się na 3 filarach: Ludzie, Innowacje, Środowisko, które odpowiadają na 17 Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ. Ponadto, strategia CSR została wpisana w długoterminową strategię firmy, dzięki czemu jest skutecznym narzędziem do realizowania inicjatyw oraz mierzenia efektów działań. Takie podejście jest zgodne z oczekiwaniami większości Polaków, spośród których 63 proc. uważa, że firmy powinny w swoich działaniach stale uwzględniać cele społeczne.

Ludzie

Najszerszym obszarem w strategii CSR są „Ludzie". Wynika to przede wszystkim z wedlowskiej misji i filozofii działania, w których centrum zawsze znajduje się człowiek – pracownik, konsument, partner, przedstawiciel lokalnej społeczności. Kategoria ta obejmuje wszystkie działania odpowiedzialnego pracodawcy, ale także dobrego sąsiada w swojej bliskiej okolicy.

Ważnym elementem strategii CSR jest zaangażowanie lokalne, będące kontynuacją aktywności Jana Wedla na rzecz Warszawy. W ramach wieloletniej współpracy, Wedel działa z partnerami społecznymi, wspierając mieszkańców i podopiecznych różnych instytucji. Od ponad 20 lat przez Bank Żywności SOS w Warszawie firma przekazuje produkty tym, którzy najbardziej ich potrzebują, jednocześnie przyczyniając się do walki z marnotrawieniem żywności. W tym roku po raz piętnasty Wedel był partnerem tytularnym Biegu Wedla, który organizowany jest w Parku Skaryszewskim w Warszawie. 20 lat trwa również współpraca firmy z działającym na warszawskiej Pradze Stowarzyszeniem „Serduszko dla Dzieci", które wspiera dzieci i młodzież z trudnych środowisk. Wśród wspólnych osiągnięć dwóch dziesięcioleci wymienić należy m.in. specjalną przestrzeń ekologiczno-edukacyjną Folwark Wawer, zlokalizowaną na dachu fabryki Wedla pasiekę, turniej piłkarski Serduszko Cup czy Praski Festiwal Filmów Młodzieżowych. →

– We współpracy z partnerami społecznymi stawiamy na długie dystanse. Nasze współdziałanie z niektórymi warszawskimi i praskimi organizacjami trwa już nawet od 20 lat. Dzięki takiemu podejściu możemy skutecznie planować wspólne działania i trafiać w aktualne potrzeby otoczenia – wyjaśnia Aleksandra Kusz vel Sobczuk.

W swoje działania dobroczynne Wedel co roku angażuje pracowników. W ramach działającego od 16 lat programu grantowego „Wedel od Serca. Pomagamy Innym", dzięki aktywności wedlowskiej załogi oraz wsparciu finansowemu firmy, udało się zrealizować ponad 170 prospołecznych inicjatyw, skierowanych najczęściej do dzieci i osób z niepełnosprawnościami. W ubiegłym roku, rozwijając kolejne formy włączania pracowników, wraz z Fundacją Dobrych Inicjatyw uruchomiono „Akademię Wedla", opierającą się na wolontariacie kompetencyjnym, w ramach którego prowadzone są szkolenia online dla dzieci i młodzieży, podopiecznych placówek opiekuńczo-wychowawczych.

Innowacje

W Wedlu od zawsze poszukiwano nowych rozwiązań w każdym obszarze działania: troski o pracowników, produkcji, sprzedaży. 100 lat temu Jan Wedel postawił w Parku Skaryszewskim nowatorskie automaty ze słodyczami, jednocześnie cały czas opracowując nowe produkty do swojej oferty.

Dziś filar „Innowacje" to nie tylko produkty i rozwiązania wprowadzane po raz pierwszy, ale przede wszystkim procesy, służące udoskonalaniu prowadzenia działalności w sposób zrównoważony i odpowiedzialny. Wedel w swojej strategii skupia się szczególnie na budowaniu długotrwałych partnerstw w łańcuchu wartości, polegając na odpowiedzialnych dostawcach. Realizując ten kierunek, włącza się aktywnie w inicjatywy promujące uczciwą współpracę. Jako pierwszy reklamodawca w Polsce podpisał Białą Księgę Branży Komunikacji Marketingowej. Zobowiązał się tym samym do stosowania w działaniach biznesowych sprawiedliwych i równych zasad na wszystkich etapach współpracy. Jako członek – założyciel Polskiej Koalicji ds. Zrównoważonego Oleju Palmowego, firma aktywnie włącza się w działania na rzecz pozyskiwania surowca w sposób odpowiedzialny, z poszanowaniem różnorodności biologicznej i lokalnych społeczności.

Środowisko

Wedel konsekwentnie wdraża działania, ograniczające wpływ jego działalności biznesowej na środowisko naturalne, m.in. poprzez racjonalną gospodarkę odpadami oraz zwiększenie wydajności na wszystkich etapach produkcji.

Zgodnie z jednym ze strategicznych celów CSR, w 2020 roku firma przeszła na korzystanie z energii elektrycznej pozyskiwanej w pełni ze źródeł odnawialnych. W efekcie cała produkcja i wszystkie inne procesy w fabryce zasilane są energią z farm wiatrowych.

Troskę o środowisko naturalne Wedel realizuje również poprzez wsparcie ciekawych partnerskich projektów przestrzeni publicznej. Jednym z nich jest rewitalizacja Ogrodów Polsko-Niemieckich, mieszczących się w Parku Skaryszewskim, nieopodal siedziby firmy. Projekt uwzględnia poszanowanie ekosystemu parku oraz zaangażowanie okolicznych mieszkańców w wydarzenia edukacyjne na tym terenie.

Słodki jubileusz

Nawiązując do tradycji zapoczątkowanych przez rodzinę Wedlów, firma chce w tym roku świętować swoją wyjątkową rocznicę z pracownikami i partnerami społecznymi, jednocześnie odpowiadając na oczekiwania Polaków, którzy oczekują od przedsiębiorstw bycia dobrym sąsiadem (24 proc.) i partnerem (23 proc.).

Również przy okazji jubileuszu firma angażuje pracowników we wspólne działania dobroczynne. W ramach akcji „170% normy" planują do grudnia wspólnie pokonać 1 170 000 km w sportowej rywalizacji, a zebrane w ten sposób 30 000 zł od firmy przekażą na wybrany przez pracowników cel społeczny. Załoga chce też włączyć się w tym roku w realizację 170 dobrych uczynków. W specjalnej wewnętrznej akcji przez cały rok będą zbierane działania i projekty wspierające lokalne społeczności, a realizowane przez Wedlowców, zarówno w ramach firmowych inicjatyw (np. „Akademia Wedla", „Wedel od Serca. Pomagamy Innym"), jak i działań oddolnych (np. pomoc sąsiedzka).

– W ekipie Wedla każdego dnia inspirujemy się wzajemnie, zarówno w pracy, jak i przy różnorodnych inicjatywach społecznych, pokazując że wartości założycieli są żywe na co dzień. Naszym przepisem są ludzie, którzy żyją z pasją. Nie tylko do czekolady, ale także do pomagania innym – podsumowuje Aleksandra Kusz vel Sobczuk. ■

Elegancja języka w biznesie

Elegancja zachowania przejawiająca się w elegancji językowej kojarzyć się niewątpliwie powinna z uprzejmością.

Prof. Ewa Lewandowska-Tarasiuk
Akademia Pedagogiki Specjalnej w Warszawie i Polski Uniwersytet na Obczyźnie w Londynie

Brak językowej elegancji wyraża się bardzo często w niechlujnej artykulacji. Dlatego tu i ówdzie rozbrzmiewa niewyraźna wymowa pozbawiona artykulacyjnej czystości. Przedstawiciele starszego pokolenia częściej starają się kultywować elegancję wypowiedzi i przywiązują do tego istotne znaczenie traktując język człowieka i sposób prowadzenia przezeń konwersacji jako wyraz kultury osobistej. To oni nierzadko określają język młodszych od nich jako „bełkot". To prawda, iż w takim bełkocie trudno doszukiwać się starannej wymowy, zarówno jeśli chodzi o artykulację samogłoskową, jak i niełatwe do wymówienia zbitki spółgłoskowe, a także – plastycznie mówiąc – „połykanie" końcówki. Sporo też rażącej ucho gwarowej, iście warszawskiej wymowy typu: „lypa", „glyna", „mielyzna" itp.

W poprawnej i czystej artykulacji wyraża się elegancja sposobu bycia. Straci blask najbardziej oryginalna kreacja, nie zrobi pożądanego wrażenia nienagannie noszony garnitur, jeśli efektowna dama czy stylowy dżentelmen otworzywszy usta wydadzą z siebie niechlujny, nonszalancki bełkot, który miałby spełniać rolę językowego komunikatu adresowanego do klienta, partnera, a nawet tylko obserwatora sytuacji. Ów bełkot demonstruje prostactwo człowieka, potrafi zniechęcić nie tylko do nadawcy treści, a nawet w odczuciu odbiorcy uniewiarygodnić treść wypowiedzi. Czy można ufać komuś, kto sam siebie uniewiarygodnia i deprecjonuje sposobem swojej werbalnej ekspresji? silniejsze i trwalsze, niż refleksja.

Nieprawidłowa wymowa zdradza naj-częściej niewysoki poziom edukacyjny, naleciałości środowiskowe, niedbalstwo i prymitywizm zachowania. Skórzane kurtki i spodnie, drogie luksusowe samochody, nonszalancja zachowania to tylko niektóre z zewnętrznych przejawów stylu bycia tych, którzy dbając o luksus zapominają, najczęściej jednak nie mają świadomości, iż wartości te mimo wszystko nie stanowią wyłącznie o tym, kim oni są naprawdę. Ich myśli, uczucia, ich zawodowe istnienie werbalizuje się w języku. Jeśli on odbiega od poziomu elegancji i kultury, jeśli jego brzmieniowy kształt nie budzi pozytywnych wrażeń estetycznych, a zamiast potwierdzać zaufanie, uniewiarygodnia i zraża, nie budzi szacunku do rozmówcy, nawet jeśli ten może okazać się w interesach partnerem trudnym, jeśli brzmienie wypowiedzi nie potwierdza elegancji sytuacji, ale je prymitywizuje, to wcale nierzadko może się okazać, iż partnerzy rezygnują z dalszej współpracy.

Złe wrażenie uniemożliwiło zawarcie transakcji, a zniechęcona strona odnalazła partnera z inną klasą bycia. Nie znaczy to, iż by przykładowo wymienione cechy eleganckiego stroju czy inne znamiona luksusowego stylu życia były wyznacznikiem poziomu językowej kultury. Taki wniosek byłby karykaturą prawidłowego rozumowania. Prezentowany tok wywodu zmierza bowiem do wykształcenia wrażliwości na poziom własnej elegancji, a więc ELEGANCJI JĘZYKA także u człowieka, który publicznie wyraża swą ekspresję, skłania, zachęca, przekonuje do sensu nawiązania handlowego kontaktu właśnie z nim, dokonania transakcji właśnie z jego przedsiębiorstwem.

Tak więc, kontynuując nasze rozważania, trzeba jednoznacznie stwierdzić, iż sposób językowej artykulacji, jej poprawność i czystość, troska o brzmieniowy kształt językowego komunikatu jest także miarą językowej elegancji, niezbędnej i zalecanej we wszelkich kontaktach międzyludzkich w ogóle, w biznesie zaś w szczególności.

Jeszcze nie tak dawno klient czuł się intruzem w sklepie, domu towarowym, na stacji benzynowej czy stacji technicznej obsługi samochodów, czy nawet w restauracji. Z twarzy obsługujących emanowała niechęć do klienta a opieszałość gestów irytowała nawet najcierpliwszych. Do tego nierzadko rozbrzmiewały adresowane do niecierpliwej klienteli zwroty nieuprzejme i gniewne, pełne ignorancji i wcale nierzadko obrazy.

Prywatyzacja i związana z nią konkurencja przyniosły niewątpliwą odmianę stylu bycia tych, którym przecież zależy na pozyskaniu klientów, odbiorców i partnerów. Obojętność na klienta, brak uprzejmości personelu, w większości wypadków zastępuje dziś częściej niekłamane zainteresowanie odbiorcą, chęć przekonania go o wyjątkowości zalet prezentowanych towarów czy ofert handlowych. Tak więc prawa ekonomii determinują styl usług, ich coraz wyższą kulturę, które pojawiają się teraz częściej w małych kantorkach i wielkich firmach. Troska i zabieganie o odbiorcę towarów, usług, partnera do handlowej współpracy, poszukiwanie sponsorów dla najróżniejszych przedsięwzięć od handlowych przez edukacyjne, kulturalne, medyczne itp. staje się czynnikiem mobilizującym ludzi do zmiany i doskonalenia własnej konwencji zachowań wyrażających się przede wszystkim w języku.

Elegancja zachowania przejawiająca się w elegancji językowej kojarzyć się niewątpliwie powinna z uprzejmością. Ową uprzejmość zaleca się w niniejszych rozważaniach związanych przede wszystkim z problematyką biznesu traktować nie tylko jako niezbędną kategorię obyczajowości zachowań zalecanych przez savoir vivre, ale także jako strategię stylu bycia tych wszystkich, których zawodowe praktyki pozostają w związku z różnymi formami interesu. ■

EEC TRENDS
European Economic Congress

Częścią Europejskiego Kongresu Ekonomicznego TRENDS, który odbył się online 17-18 lutego 2021 roku było przyznanie wyróżnień WNP Awards. Laureatami wyróżnień zostały w tym roku osoby, instytucje i przedsiębiorstwa, które świetnie poradziły sobie w pandemicznej rzeczywistości, a do tego często wywarły znaczący, przełomowy wpływ na pozytywne przeobrażenia gospodarcze, wskazując innym kierunki rozwoju, swoją aktywnością ilustrując ważne trendy w gospodarce.

– Ponad dwie dekady temu po raz pierwszy wręczyliśmy nagrody tym, którzy naszym zdaniem – w najlepszym tego słowa znaczeniu – zmieniają polski przemysł, polską gospodarkę. Przyznając wyróżnienia oceniamy dokonania, ale patrzymy w przyszłość. Próbujemy przewidywać rozwój trendów, które jutro i pojutrze będą kształtowały obraz naszej gospodarczej rzeczywistości – wspominał podczas gali Wojciech Kuśpik, inicjator EEC Trends, założyciel i wydawca „Nowego Przemysłu" i portalu WNP.PL, prezes zarządu Grupy PTWP.

W trakcie tej niezwykłej uroczystości WNP Awards powędrowały do 10. laureatów:

- EKOENERGETYKA-POLSKA
- CORAB
- ATENDE
- APATOR
- ALLEGRO
- POLSKI FUNDUSZ ROZWOJU
- InPOST
- ICEYE
- FERRO
- PEKABEX

WNP Awards kontynuują dwudziestoletnią tradycję prestiżowych wyróżnień „Tego, który zmienia polski przemysł". Nagrody przyznane przez redakcję portalu gospodarczego WNP.PL oraz Magazynu Gospodarczego "Nowy Przemysł" – w nowej formule i pod nową nazwą – dedykowane są tym, którzy poprzez swoje działania zmieniają na lepsze całą polską gospodarkę.